HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

CO TO BYŁ ZA ŚLUB!

KIM LAWRENCE

Kim Lawrence

Co to był za ślub!

Tłumaczenie: Alina Patkowska

Rozdział pierwszy

Sabrina ostrożnie zamknęła drzwi sypialni, żeby nie obudzić dwóch współlokatorek, które odsypiały nocną zmianę na oddziale ratunkowym, i podeszła do drzwi wyjściowych, trzymając w jednej ręce kawałek grzanki, a w drugiej wielką torbę. Naraz zadzwonił jej telefon. Zaklęła cicho, gdy grzanka, którą próbowała przełożyć do drugiej ręki, upadła na dywan posmarowaną stroną w dół. Dlaczego zawsze tak się działo?

Z grymasem rzuciła torbę na podłogę, podniosła grzankę i zerknęła na ekran. Rozmowa była krótka. Asystent z laboratorium podał jej wyniki, na które czekał cały zespół badawczy. Wyniki przeszły wszelkie oczekiwania! Wyrzuciła grzankę do kosza, zarzuciła torbę na ramię, w przelocie sięgnęła po jabłko, żeby złagodzić burczenie w brzuchu, wyciągnęła ciężkie pasma miodowych włosów zza kołnierza kurtki i tyłem wyszła z domu.

Zaraz za drzwiami uderzył ją hałas, solidna ściana dźwięku. Ze wszystkich stron słyszała swoje imię. Odwróciła głowę i oślepił ją blask fleszy. Podniosła rękę, żeby osłonić oczy, jednocześnie próbując się odsunąć od wycelowanych w nią mikrofonów i cofnąć do wnętrza domu, ale było już za późno. Napierający tłum odsunął ją od drzwi i wypchnął na ulicę. Była otoczona.

– Lady Sabrino, kiedy będzie ślub?

– Czy ślub odbędzie się przed zjednoczeniem wyspy, czy już po?

– Kiedy książę Louis się pani oświadczył?

– Czy to jest aranżowane małżeństwo?

– Doktor Summerville, jaki przekaz wysyła pani młodym kobietom?

Stała jak sparaliżowana pośród gradu pytań. Miała wrażenie, że weszła prosto w sam środek koszmaru. Nie mogła oddychać i poczuła narastającą panikę. Zamknęła oczy, spuściła nisko głowę i czekała, aż rozstąpi się pod nią ziemia, ale nic takiego się nie zdarzyło. A potem nagle ktoś złapał ją za przegub i chwycił wpół, odciągnął od tłumu i bezceremonialnie wrzucił jak worek kartofli do wielkiego czarnego samochodu.

Próbowała usiąść, powtarzając sobie, że nie można nikogo porwać na oczach reporterów i setek kamer. Porywacz – a może wybawca – usiadł z tyłu obok niej i zatrzasnął drzwiczki, odcinając ich od zgiełku.

– Jedź, Charlie – mruknął ze znużeniem.

Kierowca ruszył z piskiem opon, nie zważając na ludzi, którzy stali tuż przed maską. Napotkała w lusterku wstecznym jego małe, niedobre oczka i szybko odwróciła wzrok, ale wówczas zauważyła smoka wytatuowanego na grubym karku. Wiedziała wszystko o fizycznych i chemicznych reakcjach, które prowadzą do nadprodukcji adrenaliny, zdawała z tego egzamin, ale dopiero teraz po raz pierwszy w życiu rzeczywiście poczuła siłę tego procesu. Rzuciła się na drzwi, rozpaczliwie naciskając

wszystkie przyciski, i zaszlochała z frustracji, gdy drzwi nawet nie drgnęły. Zaczęła uderzać pięściami w okno, z czystej desperacji i bez żadnej nadziei, że ktokolwiek zwróci na to uwagę. Jechali szybko, a szyby były przyciemnione.

– Jeśli próbujesz wybić szybę, to muszę cię ostrzec, że są kuloodporne, chociaż masz niezły prawy sierpowy, *cara*, i bardzo się cieszę, że nie nosisz butów na obcasach.

Zaciśnięte dłonie Sabriny osunęły się po szybie. Oparła czoło o chłodne szkło, wzięła głęboki oddech i odwróciła się do porywacza, kryjąc strach pod maską chłodnego lekceważenia, choć twarz miała mokrą od łez i zapewne rozmazał jej się tusz.

– Nie jestem dla ciebie *cara*... nie jestem dla ciebie nikim, ale jeśli mnie nie wypuścisz, stanę się twoim najgorszym koszmarem – obiecała. – W tej chwili zatrzymaj ten samochód i wypuść mnie, bo... – Urwała nagle, gdy rozpoznała tego mężczyznę. Siedział wciśnięty w kąt z jedną ręką na podłokietniku. W drugiej trzymał telefon. Z uśmiechem na twarzy wyglądał jak upadły anioł na dopalaczach. Zawsze jej się wydawało, że diabeł musi być przystojny, bo inaczej nie potrafiłby nikogo skusić. Ale ten diabeł nie miał u niej żadnych szans!

W niebieskich oczach błysnęło rozbawienie. Książę Sebastian Zorzi przechylił głowę na bok i lekko dotknął palcem jej twarzy. Sabrina z głośnym westchnieniem odwróciła głowę. Gdy go rozpoznała, w pierwszej chwili

poczuła ulgę na myśl, że nie została porwana, ale kpiący wzrok przyszłego szwagra wzbudził w niej głęboką niechęć.

Miał pięknie skrojony grafitowy garnitur. Marynarka opinała się na szerokich ramionach, a pod spodem zamiast koszuli z krawatem widać było białą bawełnianą koszulkę. Sebastian był twardszy niż szkło kuloodporne. Bracia Zorzi w ogóle nie byli do siebie podobni, również fizycznie, ale w tym akurat nie było nic dziwnego. W końcu Sabrina i Chloe też wyglądały zupełnie inaczej. Ale bracia Zorzi pod każdym względem byli skrajnymi przeciwieństwami. Louis wzbudzał poczucie bezpieczeństwa, o Sebastianie nikt chyba nie mógłby tego powiedzieć.

– Właśnie tak, lady Sabrino. To ja jestem twoim wybawcą. – Podniósł rękę i powiedział coś do telefonu. Palce miał bardzo długie, paznokcie przycięte kwadratowo.

– Tak, mam ją. – Niebieskie oczy na chwilę zatrzymały się na jej twarzy. – Jest cała i zdrowa, choć wygląda, jakby ją przeciągnięto przez żywopłot. Więc tak, wszystko w porządku.

Powinna się chyba poczuć obrażona, ale dobrze wiedziała, jaki typ kobiet przemawia do Sebastiana, i w gruncie rzeczy cieszyła się z jego dezaprobaty. Zapewne nie wszystkie wysokie i długonogie blondynki, z którymi go widywano, były zupełnie głupie, Sabrina jednak bezlitośnie sądziła, że musiały takie udawać. Sebastian nie poradziłby sobie z kobietą, która stanowiłaby dla niego wyzwanie intelektualne. Jako książę nieustannie dostarczał argumentów zwolennikom zastąpienia monarchii republiką.

Właściwie dziwne było, że nigdy dotychczas nie spotkali się osobiście. Przez wiele lat relacje między dwoma rodami panującymi na wyspie Vela były chłodne i napięte, ale czasy się zmieniły i rodziny przeszły od wrogości do przyjaźni, a poza tym łączyły je wspólne cele. Jednak Sebastian nigdy się nie pojawiał. Sabrina podejrzewała, że rodzina zabroniła mu wstępu na takie uroczystości. Chyba tylko raz znaleźli się w tym samym miejscu, na jakimś wielkim przyjęciu, ale zanim jeszcze zostali sobie przedstawieni, książę Sebastian Zorzi zniknął, a razem z nim młoda żona starszego dyplomaty. Gdy król Ricard, surowy i budzący respekt, szukał młodszego syna, jego starszy brat Louis starał się jakoś usprawiedliwić tę nieobecność. Wydawało się, że był to stały wzorzec w tej rodzinie: Sebastian łamał zasady, a Louis próbował go kryć.

– Czy ktoś widział, jak odjeżdżaliśmy? – powtórzył Sebastian pytanie tego, z kim rozmawiał. – Powiedziałbym, że kilka osób. – Jego wzrok znów zatrzymał się na twarzy dziewczyny. – Właściwie nie liczyłem, ale nie, nic nie powiedziała, to znaczy nic oprócz przekleństw. Chyba nauczyłem się czegoś nowego! – Skrzywił się i odsunął telefon od ucha. – Oczywiście, że tylko żartuję. Zachowała stosowny dystans, jak prawdziwa księżniczka z chowu wsobnego. – Uśmiechnął się i wsunął telefon do kieszeni.

Sabrina wciąż nie rozumiała, co się właściwie dzieje.

– Następnym razem, kiedy oskarżysz kogoś o pochodzenie z chowu wsobnego, powinieneś najpierw popatrzeć na własne drzewo genealogiczne.

Sebastian zaśmiał się cicho.

– Trafiony, chociaż na pewno wiesz, że przez jakiś czas istniały wątpliwości co do mojego pochodzenia.

Powiedział to zupełnie swobodnie, ale Sabrina poczuła się nieswojo. Oczywiście wiedziała, co Sebastian ma na myśli. Plotki o romansie nieżyjącej królowej trafiły do wszystkich gazet, gdy pisane przez nią listy miłosne ujrzały światło dzienne po śmierci kochanka. Niedługo potem ukazała się książka napisana przez byłą żonę tego człowieka oraz niańkę, która pierwsza skojarzyła daty romansu oraz urodzenia drugiego syna królowej i podzieliła się swoimi podejrzeniami z tabloidami.

Rodzina Zorzich prezentowała wspólny front. Królowa, piękna i krucha, pojawiała się publicznie u boku męża w towarzystwie dwóch małych promiennych książąt.

– Ale teraz już nikt w to nie wierzy – powiedziała Sabrina ze zmieszaniem.

Sebastian popatrzył na nią ironicznie.

– Och, *cara*, mnóstwo ludzi w to wierzy, a jeszcze więcej chciałoby, żeby to była prawda. – Uniósł brwi i wzruszył ramionami. – Włącznie ze mną.

Sabrina nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Chciałbyś być bękartem? To znaczy, najmocniej przepraszam, ale... – Urwała i zarumieniła się, Sebastian jednak zupełnie nie wydawał się urażony.

– Powiedzmy po prostu, że nieszczególnie cieszę się z tego, że w moich żyłach płynie krew Zorzich.

– Cóż, Louis jest dumny ze swojej rodziny – odrzekła obronnie.

– Mój brat ma w sobie więcej miłosierdzia niż ja.

– Miłosierdzia wobec kogo?

Kpina znikła z jego oczu. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę z nieprzeniknioną twarzą.

– Choć ta głęboka rozmowa sprawia mi ogromną przyjemność, wydaje mi się, że są inne pytania, które powinnaś zadać najpierw.

Sabrina potrząsnęła głową.

– Na przykład: co się właściwie stało?

Poczuła się głupio.

– Więc co się stało?

Sebastian wybuchnął gardłowym śmiechem.

– Właśnie zaczęła się reszta twojego życia, *cara*.

– Przecież nie zamierzam spędzić reszty życia z tobą.

– Z pewnością to moja strata – mruknął.

Sabrina zazgrzytała zębami.

– Skąd się tam wzięli ci wszyscy reporterzy i kamery? Nie rozumiem.

– Naprawdę? A słyszałem, że jesteś inteligentna. Ale widocznie inteligencja nie zawsze idzie w parze z bystrością. Był przeciek.

Sabrina patrzyła w jego niebieskie oczy, w tej chwili błyszczące kpiną. Słowo „przeciek” kojarzyło jej się tylko z awarią w łazience, która zdarzyła się ostatniej zimy i którą właściciel mieszkania naprawił dopiero po miesiącu.

Sebastian westchnął. Dla Sabriny to była ostatnia kropla, która przelała czarę.

– Posłuchaj, ty na pewno jesteś przyzwyczajony do tego, że codziennie ktoś wpycha ci mikrofon w twarz i biega za tobą, żeby zrobić ci zdjęcie, ale ja nie, więc spróbuj może choćby udawać, że masz odrobinę empatii. Przeszłam traumę i jak sam zauważyłeś, nie jestem zbyt bystra! – wybuchnęła.

Zapadło milczenie. Sabrina nigdy nie krzyczała!

– Słyszałaś kiedyś o tym, że można mówić ciszej?

Milczała z obawy, że jeśli znów otworzy usta, to się rozpłacze.

Popatrzył na nią i z jego wzroku zniknęło rozbawienie.

– Ktoś z wtajemniczonych sprzedał całą historię prasie. ślub, zjednoczenie, cały wielki plan.

Potrząsnęła głową i przełknęła wielką kulę w gardle.

– Po co ktoś miałby to robić?

– Nie wiem, może dla pieniędzy? Ale nie martw się, wiemy, że to nie ty.

Otworzyła szeroko oczy i pobladła jeszcze bardziej.

– Co?

– No cóż, w pierwszej chwili pomyśleliśmy, że może zmęczyłaś się już czekaniem, aż Louis ci się oświadczy, i postanowiłaś nieco przyśpieszyć bieg rzeczy.

– Dlaczego miałabym zrobić coś takiego? To znaczy... – Opamiętała się i odwróciła wzrok.

– Zdaje się, że trafiłem w twój czuły punkt. To ciekawe. – Jeden kącik jego ust uniósł się w uśmiechu. – Zdaje się, że

to nie jest najlepsza chwila?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie wstydź się. Pewnie masz gdzieś na boku jakiegoś chłopaka, któremu chciałabyś przekazać nowiny. Czy on wie, że masz zostać ofiarą złożoną na ołtarzu wspólnego dobra?

– Nie jestem żadną ofiarą.

– W takim razie chętną współuczestniczką. Jak sądzisz, ile baryłek ropy warte jest małżeństwo z moim bratem?

– Nie jestem ofiarą...

– I złoża ropy naftowej w naszym małym kamienistym królestwie nie mają zupełnie nic wspólnego z tym nagłym pragnieniem, żeby zjednoczyć naszą uroczą wyspę? Chociaż właściwie nie było takie nagłe. Ile miałaś lat, kiedy wyjawiono ci ten plan? Królewski ślub miał uciszyć tradycjonalistów po obu stronach granicy, którzy wciąż tęsknią do dawnych czasów, kiedy nasze rodziny nienawidziły się do szpiku kości. Na pewno czujesz się wyjątkowo. Trzeba było dziesięciu lat, żeby przygotować umowę ślubną.

– Zapomniałeś o jednej ważnej rzeczy. W mojej rodzinie nie ma żadnego męskiego dziedzica – powiedziała szczerze. – Poza tym niektórych ludzi łatwiej jest nienawidzić niż innych.

Podniósł głowę. Uśmiech miał niesłychanie atrakcyjny.

– Śmiało – powiedział i rzucił jej telefon, który odruchowo złapała. – Będę udawał, że jestem głuchy.

Zacisnęła usta i odrzuciła telefon w jego stronę.

– Dziękuję, ale mam własny telefon i nie mam chłopaka. – Podczas studiów spotykała się z kilkoma chłopakami, ale to nie było nic poważnego. Jej najlepsza przyjaciółka poznała swojego wybranka, zakochała się w nim i zaręczyła w ciągu miesiąca. Sabrina nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła się tak zakochać, zastanawiała się jednak, co by było, gdyby tak się stało. Czy naprawdę chciała odnaleźć bratnią duszę tylko po to, by potem się z nią rozstać?

– Nie spotykam się z nikim. Ludzie chodzą ma randki, bo mają nadzieję, że poznają tę jedyną osobę, a ja po co miałabym to robić? – wybuchnęła, po czym opamiętała się i spuściła wzrok. – Poza tym praca nie zostawia mi czasu na nic innego.

– A teraz z tego również zamierzasz zrezygnować, bo jesteś grzeczną dziewczynką i zawsze chcesz zadowolić innych. Teraz rozumiem, dlaczego nikomu nie przyszło do głowy, że przeciek mógł wyjść od ciebie. Wszyscy są przekonani, że nigdy w życiu nie złamałaś żadnego przepisu.

Jego lekceważenie bolało, choć to, co mówił, było przygnębiającą prawdą. Sabrina zawsze była grzeczną dziewczynką i nie miała zamiaru za to przepraszać.

– Mówisz tak, jakby to była wada.

– W przeciwieństwie do czego, do cnoty? – Zamilkł na chwilę i nagle dodał dziwnie bezbarwnym tonem: – Winowajca to jeden z naszych. Został odkryty i właśnie w tej chwili ponosi konsekwencje tego, co zrobił.

Zabrzmiało to bardzo złowieszczo.

– Konsekwencje? – powtórzyła Sabrina.

Uśmiech Sebastiana nie sięgał oczu.

– Nie martw się. Mamy kiepską opinię, ale nie wykonaliśmy żadnej egzekucji od jakichś stu lat, a ściskanie palców w imadle nie przynosi dobrych efektów, więc po prostu wyrzuciliśmy go z pracy.

– Stracił pracę?

Sebastian syknął z irytacją.

– Martwisz się o człowieka, który rzucił cię na pożarcie wilkom? Skarbie, jeśli rzeczywiście masz wejść do naszej rodziny, to powinnaś trochę stwardnieć. Ale nie musisz się obawiać, że zostanie bez grosza. Jego opowieść o tym, co się działo za zamkniętymi drzwiami, z pewnością zostanie rozpowszechniona w niedzielnych gazetach, a potem trafi na listę bestsellerów.

Twarz Sabriny znowu okryła się rumieńcem.

– To okropne!

– Ale przecież to nic nowego – odrzekł Sebastian zupełnie spokojnie. – To nie jest żadna tajemnica, że moja macocha zawsze ma pod ręką chirurga plastycznego, podobnie jak to, że ojciec w złości rzuca wszystkim, co wpadnie mu pod rękę.

– Więc co się właściwie teraz dzieje?

– Teraz jedziesz na przymiarkę ślubnej sukni. Rozmiar osiem, jeśli się nie mylę? A może dziesięć na górze, a osiem w biodrach? – Powoli powiódł wzrokiem po jej ciele i zatrzymał spojrzenie na skrzyżowanych kostkach. Sabrina

dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że rytmicznie pociera łydką o łydkę. Znieruchomiała.

Wzrok Sebastiana wrócił na jej twarz.

– Ciekaw jestem, czy kiedyś w życiu przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć „nie”? A może odpowiada ci rola pionka?

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Naprawdę? Może jeszcze mi powiesz, że kochasz Louisa i że to on jest twoim jedynym?

Usłyszała w jego głosie pogardę i zacisnęła usta.

– Nie mam zamiaru nic ci mówić. Nie sądzę, żeby ktoś taki jak ty mógł to zrozumieć.

Sebastian pochylił się w jej stronę.

– Czego właściwie ktoś taki jak ja nie jest w stanie zrozumieć?

– Poczucia obowiązku – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Zaśmiał się ironicznie.

– No tak, oczywiście. Poczucie obowiązku.

– Co w tym takiego śmiesznego?

– Najmocniej cię przepraszam, ale czy powinienem być pod wrażeniem twojego poświęcenia? Wcale nie uważam, że to śmieszne, *cara*. Myślę, że to tragiczne, że z takim entuzjazmem zgodziłaś się zostać męczennicą. Może masz wyprany mózg, ale bardziej prawdopodobne, że po prostu zawsze byłaś grzeczną dziewczynką.

Sabrina syknęła ze złością.

– W przeciwieństwie do ciebie ja dorosłam i nie uważam się za męczennicę! – zawołała drżącym głosem. – Możesz się wyśmiewać z poczucia obowiązku i służby, ale wolę być,

jak to nazywasz, grzeczną dziewczynką niż egoistką i hedonistką szukającą przygód. Czy zdarzyło ci się chociaż raz, żeby własna przyjemność nie była dla ciebie najważniejsza?

W jego oczach błysnęło coś w rodzaju uznania. Przechylił głowę na bok i zastanowił się.

– Chyba nie – przyznał.

– No cóż, nie wszyscy możemy sobie pozwolić na taki luksus.

– Możesz się cieszyć własną wyższością moralną. Mam nadzieję, że za kilka lat, kiedy już będziesz nosić koronę, uznasz, że to było warte wszelkich poświęceń.

– Niczego nie poświęcam.

– A twoja praca? Po co traciłaś pieniądze, energię i czas, żeby zostać lekarzem, skoro nie masz zamiaru korzystać ze swoich umiejętności?

Sabrina spuściła wzrok.

– Badania są ważne.

– Owszem, ale będą musiały poradzić sobie bez ciebie, bo ja mam zawieźć cię prosto do ambasady. Do naszej ambasady.

– Nie jestem paczką, tylko człowiekiem!

– No tak, oczywiście. I masz uczucia. Gdzie moje dobre maniery? Proszę, to jest ramię, na którym możesz się wypłakać. – Pochylił się w jej stronę.

– Nie potrzebuję żadnego ramienia, a nawet gdybym potrzebowała...

– To i tak byłbym tylko zastępstwem – przerwał jej i westchnął dramatycznie. – Doskonale to rozumiem. Oszczędzasz się dla mężczyzny, który będzie nosił koronę.

Zacisnęła dłonie w pięści i przeszyła go płonącym spojrzeniem.

– Jesteś okropny, wiesz?

– A ty jesteś bardzo piękna. – Na jego twarzy odbiło się niedowierzanie. – Zaraz, czy naprawdę? – Wsunął dłoń pod jej brodę i podniósł jej twarz do siebie. – Tak, zarumieniłaś się!

– Nie zarumieniłam się! Czy ty coś piłeś?

– Nie, a w każdym razie nie w ciągu ostatnich dwóch godzin. Charlie, o której wyjechaliśmy? – zawołał do mężczyzny siedzącego za kierownicą.

– O czwartej rano, sir – odpowiedział uprzejmie mężczyzna z tatuażem.

– Naprawdę? To znaczy, że jestem zupełnie trzeźwy. No cóż, może nie tak całkiem. Jesteśmy już na miejscu. – Samochód zatrzymał się przed ambasadą. – Aha, zapomniałbym. Louis prosił, żeby ci przekazać wyrazy miłości oraz to.

Nieoczekiwanie pochylił się w jej stronę i pocałował ją. Pocałunek był powolny i zmysłowy i Sabrina sama nie wiedziała, kiedy zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego, spragniona jak wędrowiec na pustyni. Wypełniła ją dziwna tęsknota, oszałamiająca potrzeba, żeby... właśnie, żeby co? Na szczęście, zanim zdążyła odpowiedzieć sobie

na to pytanie, Sebastian odsunął się od niej, wpatrując się w nią hipnotycznym spojrzeniem.

– Jak śmiałeś? – Poruszona do głębi, usłyszała klaśnięcie własnej dłoni, która uderzyła go w policzek.

– Nie bij posłańca, *cara* – westchnął, podnosząc dłoń do twarzy.

– Jesteś podły! – wykrztusiła i omal nie wypadła z samochodu, gdy jakiś mężczyzna w wojskowym mundurze otworzył drzwi.

Poszła sztywno w stronę schodów prowadzących do wejścia, słysząc za plecami jego śmiech.

Rozdział drugi

Sebastian oparł się ramieniem o drzwi wychodzące na malutki balkonik. Drzwi ustąpiły i do przegrzanego pokoju wpadł powiew wiatru. Niezwykły widok, jaki się stąd roztaczał, niemal rekompensował niedogodności związane z tym miejscem, jak na przykład prysznic, z którego leciała na przemian zimna woda i wrzątek. No cóż, może już czas się przekonać, jak żyje druga połowa ludzkości.

Skrzywił się w cynicznym uśmiechu. W szkole nazywano go królewskim bękartem i może dlatego nigdy nie był w stanie traktować swojego pochodzenia poważnie.

Ktoś zapukał do drzwi i zanim Sebastian zdążył odpowiedzieć, do pokoju wszedł Louis bez zwykłego uśmiechu na twarzy.

– Wyglądasz, jakby ktoś ci właśnie powiedział, że zostały ci tylko dwa tygodnie życia. A może po prostu rozmawiałeś z naszym ojcem? Jak się miewa jego królewska wysokość?

Louis westchnął ciężko. Zwykle Sebastian miał dla niego wiele współczucia, ale dzisiaj to westchnienie wzbudziło jego irytację. Czy Louis naprawdę nie rozumiał, że jeśli nie okaże odrobiny charakteru, to król nigdy nie przestanie rządzić jego życiem? Zresztą może i to by nie pomogło, przyznał Sebastian realistycznie. Gdyby był na miejscu brata... Ale nie był. To Louis miał dostać koronę i tę dziewczynę.

– Nie sądziłem, że przyjedziesz. Nikt w to nie wierzył.

– Przecież prosiłeś.

Właściwie był to rozkaz ojca i w normalnych okolicznościach gwarantowałoby to, że Sebastian się nie pojawi, a jednak przyjechał. Dlaczego? Wytarł mokre włosy ręcznikiem, próbując się na tym nie zastanawiać.

– Poprzednio trzy razy prosiłem, żebyś przyjechał do Sommerville'ów.

– Wiesz, że mam alergię na obowiązki.

– Wiem, że ciągle to powtarzasz. Ale poważnie mówiąc...

– To bardzo poważna alergia.

– Chciałem, żebyś poznał Sabrinę.

– Przecież ona ma wyjść za ciebie. – Ale całowała mnie, pomyślał z lekkim poczuciem winy. Gdyby Louis całował ją częściej, być może dziewczyna nie roztopiłaby się tak w jego ramionach. Patrząc na brata poczuł przypływ złości. W innych okolicznościach uznałby, że to, co czuje, to zawiść, ale to przecież nie mogła być zawiść. Zawiść oznaczałaby, że jego brat ma coś, czego Sebastian pragnie i nie może mieć, a tak nie było. Louis mógł sobie wziąć tę koronę.

Kiedy byli młodsi, Sebastian, wiecznie spychany w kąt, zazdrościł bratu pozycji, potem jednak uświadomił sobie, że Louisa, na którego barkach spoczywały oczekiwania całego kraju, spotkał znacznie gorszy los. Louis nie miał wyboru, narzucono mu nawet żonę. Sebastian za to cieszył się wolnością. Ojciec powtarzał obydwu synom, że każdy przywilej ma swoją cenę. No cóż, dotychczas Sebastian

udowadniał ojcu, że ten się myli. Cieszył się przywilejami tytułu i był wolny od wszelkiej odpowiedzialności.

Poza tym Sebastian nie chciał się ożenić z Sabriną, bo nie chciał się żenić w ogóle, chciał tylko wziąć ją do łóżka. Nawet myśląc o niej teraz, poczuł przypływ pożądania. Ta kobieta pociągała go bardziej niż wszystkie inne, jednak dobrze znał siebie i wiedział, że to pożądanie przeminie. Zawsze mijało. Poza tym było mnóstwo kobiet, które mógł całować i które nie zamierzały wyjść za jego brata ani poświęcać swojego życia wyższej sprawie.

Na szczęście w porę sobie uświadomił, że incydent w samochodzie w dużej części spowodowany był dramatycznym napięciem chwili, dodatkowo napędzanym przez alkohol, który pił przed wyjazdem w klubie, nudząc się bardziej niż zazwyczaj. Na pewno kiedy zobaczy Sabrinę w naturalnym otoczeniu, jako kobietę, która uosabiała wszystko, przeciwko czemu buntował się przez całe życie, odzyska obiektywizm.

– Nie spodziewałem się, że przyjedziesz, ale cieszę się, że tu jesteś. Przyda mi się twoje wsparcie.

– Wsparcie? – zdziwił się Sebastian.

– Nie mogę powiedzieć, żebym bardzo wyczekiwał wieczoru.

– Masz tremę? Tylko mi nie mów, że chciałbyś się wycofać.

Louis odwrócił się szybko, Sebastian jednak zdążył dostrzec na jego twarzy przebłysk irytacji i czegoś, co przypominało żal. Czyżby brat naprawdę zaczynał żałować

swojej decyzji? Ale to było niemożliwe. Dla Louisa obowiązek zawsze był najważniejszy.

– Więc jak się miewa zarumieniona panna młoda?

– Chyba dobrze.

– Chyba? Chcesz powiedzieć, że nie przywitałeś jej w nocy?

– Dopiero tu przyjechałem, a ona się nie rumieni.

Sebastian ściągnął brwi, przypominając sobie uroczy rumieniec na bladej twarzy Sabriny.

– Ale nic w tym złego.

Sebastian skupił wzrok na twarzy brata.

– To znaczy, że sam w to nie wierzysz.

Louis wydawał się speszony.

– Ona po prostu nie jest zbyt spontaniczna.

Sebastian znów przypomniał sobie pocałunek w samochodzie i usłyszał ciche pomruki Sabriny, gdy przyciskała się do jego ciała.

– Spontaniczność jest przeceniana – powiedział z opóźnieniem. Ta dziewczyna byłaby doskonała w łóżku, ale wiedział, że nigdy się o tym nie przekona. Był draniem, ale nie do tego stopnia.

– Owszem, szczególnie gdy prowadzi się publiczne życie. Ona ma wszystko, czego trzeba, żeby zostać doskonałą królową.

Sebastian zmarszczył brwi. Słuchając brata, odnosił wrażenie, że Louis bardzo chciałby uwierzyć w to, co mówi.

– Przekonałeś mnie – mruknął sucho. – A siebie?

Louis odwrócił wzrok pod przenikliwym spojrzeniem brata.

– W małżeństwie ważne jest wspólne działanie.

– Podobno. – Sebastian bardzo wcześnie uznał, że małżeństwo nie jest dla niego. Stało się to, gdy omal nie popełnił fatalnego błędu. – Ja kiedyś omal się nie oświadczyłem – powiedział z żałosnym uśmiechem, próbując przypomnieć sobie twarz kobiety, którą w wieku lat dziewiętnastu uznał za miłość swojego życia.

– Ty? – zawołał brat ze zdumieniem. – Byłeś kiedyś zakochany? W kim? Kiedy? I co się stało?

– To co zawsze. Urok nowości szybko znika. Odkryłem, że ona chrapie i jej śmiech zaczął mi działać na nerwy, ale przez jakiś czas uważałem ją za ideał. Potem spotkałem jeszcze kilka takich ideałów, ale już wiedziałem, że to nie potrwa długo.

Zdaniem Sebastiana związanie się na całe życie z jedną osobą na podstawie krótkotrwałej chemicznej ekstazy było najlepszą metodą na to, żeby stać się nieszczęśliwym człowiekiem.

Louis podszedł do jednego z dwóch krzeseł stojących u stóp łóżka. Sebastian ostrzegawczo uniósł dłoń do góry.

– Nie rób tego. Ja popełniłem ten sam błąd i noga krzesła odpadła.

Louis skręcił w stronę drugiego krzesła. Sebastian powiódł spojrzeniem po wyblakłej chwale pokoju.

– Nie tego się spodziewałem. Naprawdę brakuje im pieniędzy. Nic dziwnego, że tak bardzo chcą sprzedać córkę

temu, kto zapłaci najwięcej – dodał cynicznie.

– Nie sprzedają jej! – obruszył się Louis. – Sabrina to rozumie i szanuje...

– Nasza matka rozumiała – przerwał mu Sebastian, zastanawiając się, czy kiedyś przestanie czuć gniew na myśl o matce, uwięzionej w bardzo podobnym małżeństwie, które ją zniszczyło. – I sam wiesz, co z tego wyszło.

– To nie to samo! – zaprotestował jego brat, oblewając się rumieńcem.

– Dla mnie wygląda to na klasyczną powtórkę z historii.

– Ale ja nie jestem taki jak on! – wykrzyknął Louis z przerażeniem.

To przerwij ten cholerny cykl, pomyślał Sebastian, ale nie powiedział tego głośno. Po co? Wiedział, że brat nigdy nie przeciwstawi się ojcu i, szczerze mówiąc, czy mógł być pewien, że on sam byłby w stanie się na to zdobyć na miejscu Louisa. Łatwo było krytykować brata.

– Jak myślisz, Seb, co on by zrobił, gdyby wiedział?

Irytacja Sebastiana przycichła. Podszedł do Louisa i położył mu rękę na ramieniu.

– Nie dowie się – powiedział stanowczo. – Spaliliśmy listy. Nikt nie ma o niczym pojęcia.

Z listów, które znaleźli pod deską w podłodze, wynikało, że ich matka, choć zerwała z kochankiem, gdy się przekonała, że nosi jego dziecko, po urodzeniu dziecka znów zaczęła się z nim widywać. Ironia sytuacji polegała na tym, że jeden z królewskich synów rzeczywiście był bękartem, ale nie ten, którego o to podejrzewano.

– W oczach świata romans zaczął się dopiero po moim urodzeniu. Tylko my dwaj wiemy, jak było naprawdę. Chyba że ty sam chcesz im powiedzieć?

Louis wzdrygnął się.

– Patrzyłem biernie na to, jak wyśmiewano się z ciebie w szkole, a potem w domu, chociaż obydwaj wiedzieliśmy, że to ty powinieneś być królem. Nie mam prawa do tego tronu. Nie jestem nawet jego synem.

Sebastian potrząsnął głową.

– Powinieneś się z tego cieszyć, Louis – powiedział szczerze. – Uniknąłeś tej skazy, którą ja noszę. Ja jestem synem, na jakiego ten drań sobie zasłużył. Ty będziesz znacznie lepszym królem ode mnie. To ty musiałeś wszystko poświęcić i nadal to robisz. – Wyprostował się i rozluźnił palce zaciśnięte na ramionach brata. – Wiesz przecież, że nie musisz się z nią żenić. Możesz powiedzieć: nie.

Louis potrząsnął głową i odwrócił twarz.

– Łatwo ci mówić. Ja nie jestem...

– Takim egoistą? – Sebastian wiedział, do czego brak egoizmu doprowadził ich matkę.

Louis podniósł wzrok na Sebastiana, który ruszył do łazienki.

– Nie jestem buntownikiem jak ty. Naprawdę mnie obchodzi, co ludzie o mnie myślą.

Sebastian wyszedł z łazienki ze świeżym ręcznikiem i znów zaczął wycierać mokre włosy.

– W tym małżeństwie nie chodzi o mnie, tylko o coś ważniejszego. Potrafię na to spojrzeć realistycznie.

– A co ona o tym myśli?

Louis tylko wzruszył ramionami.

– O co właściwie pytasz?

– Czego Sabrina oczekuje od tego małżeństwa? Czy ona też patrzy na to realistycznie? – Wzruszył ramionami, zirytowany na siebie za to, że traci czas, rozprawiając o czymś, co nie jest jego sprawą. – Czy jej wystarczy świadomość, że wypełniła swój obowiązek? Do diabła, Louis, czy wy w ogóle ze sobą rozmawiacie?

– Będziemy mieli całe życie na rozmowy – odpowiedział Louis bez cienia radości w głosie. – Chodzi ci o seks, tak? Nie, nie spałem z nią jeszcze.

– Nie, nie o to pytam, ale czy nie przesadzasz z tą niewinnością panny młodej?

– Nawet ojciec tego nie oczekuje – roześmiał się Lewis.

– To niewiarygodnie liberalne z jego strony. – Sebastian wciąż się zastanawiał, czy to możliwe, że Sabrina nie miała jeszcze żadnego kochanka. – A jeśli się okaże, że do siebie nie pasujecie? Zastanawiałeś się, co wtedy będzie?

Louis wydawał się zirytowany.

– Na litość boską, Seb, nie chodzi o to, czy ona jest dobra w łóżku!

– Ale to by na pewno nie zaszkodziło – odrzekł Sebastian, przymykając oczy, żeby odgrodzić się od wizji, które natychmiast do niego napłynęły.

Louis roześmiał się.

– Lubię ją. Jest miła – powiedział tonem tonącego, który chwyta się brzytwy. – A poza tym ma mnóstwo zdrowego

rozsądku.

Czy naprawdę mówili o tej samej kobiecie? O tej, która próbowała wyskoczyć z samochodu przez zablokowane drzwi, bo nie chciała być tam zamknięta razem z nim? Dostrzegł wówczas jej desperację i zamierzał powiedzieć coś, żeby ją uspokoić, ale widząc, że dziewczyna patrzy na niego, jakby zobaczyła obok siebie diabła, nie potrafił się powstrzymać, by się nieco nie pobawić jej uprzedzeniami. Poza tym w grę wchodziły również jego własne uprzedzenia. Czuł niechęć do Sabriny Summerville, bo choć pochodziła z innego pokolenia, podobnie jak jego matka zgodziła się zostać posłusznym, bezwolnym pionkiem. Widział wcześniej zdjęcia, ale na żywo była znacznie bardziej pociągająca. W jej ciemnych oczach odbijały się wszystkie emocje. Spodziewał się zobaczyć bierną ofiarę, tymczasem ujrzał pełną charakteru wojowniczkę. Najbardziej urzekła go jej wrażliwość i wewnętrzna walka widoczna w oczach. Chciał jej powiedzieć, żeby tego nie robiła, żeby nie wychodziła za Louisa, tymczasem pocałował ją pod wpływem impulsu.

– Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby straciła kontrolę na sobą – powiedział Louis.

Sebastian zaśmiał się krótko i podniósł dłoń do policzka, na którym widoczne były jeszcze ślady jej palców.

– Może powinieneś dać jej jakiś powód, żeby straciła kontrolę?

– Jest bardzo ładna – przyznał Louis obronnie, jakby oczekiwał, że brat zaprzeczy. Chyba żartował. Sabrina była

piękna. Nie w jego typie, bo nigdy nie przepadał za delikatnymi i kruchymi kobietami, ale nawet on musiał dostrzec jej naturalną urodę.

– Chcesz mnie zapytać o zdanie?

– Nie... tak. Chyba tak. – Na twarzy Louisa pojawił się szczery uśmiech. Sebastian szczerze zazdrościł mu tej umiejętności strząsania z siebie złego nastroju.

– Może powinieneś się umówić na randkę.

– Z Sabriną?

– No cóż, ludzie zwykle to robią, zanim wezmą ślub. To dobry pomysł na spędzenie weekendu.

Louis uśmiechnął się przelotnie i odwrócił wzrok.

– Jeszcze ci nie podziękowałem, że wydobyłeś ją z tego kotła reporterów.

– Cieszę się, że mogłem pomóc – odpowiedział Sebastian, zastanawiając się, co knuje jego brat.

– Jestem pewien, że dobrze to zniosła.

W tych słowach zabrzmiała nuta krytyki. Sebastian powściągnął impuls, by bronić dziewczyny.

– Wolałbyś, żeby rozsypała się na kawałki?

– Oczywiście, że nie.

– Prawdę mówiąc, była wstrząśnięta, ale nie poddała się bezwolnie.

Louis podniósł się z krzesła.

– Miała szczęście, że ty byłeś blisko.

– Ona pewnie by się z tym nie zgodziła. Wcześniej piłem.

Louis wydawał się rozbawiony.

– Chcesz powiedzieć, że zasnąłeś i chrapałeś?

Sebastian spuścił wzrok.

– Niezupełnie.

Sabrina rozpakowała bagaż, bezskutecznie walcząc z gulą w gardle. Nie zajęło jej to dużo czasu. Miała ze sobą tylko kilka rzeczy, w pośpiechu wrzuconych do torby w londyńskim mieszkaniu, które jeszcze dwa dni temu dzieliła z dwiema przyjaciółkami.

Personel ambasady w ogóle nie chciał jej pozwolić na wizytę w tym mieszkaniu, ale w końcu się zgodzili i dali jej pół godziny oraz ochronę, która miała być dyskretna, a jak się okazało, składała się z czterech wielkich mężczyzn w ciemnych garniturach. Sabrina zastanawiała się, jak w takim razie wygląda ochrona, która nie ma sprawiać dyskretnego wrażenia. Dwóch milczących mężczyzn patrzyło prosto przed siebie, gdy pakowała się pośpiesznie i pisała kartkę do współlokatorek odsypiających nocną zmianę. Dwaj pozostali pilnowali wejścia. Uświadomiła sobie, że od tej pory tak będzie wyglądała jej codzienność, i straciła resztkę humoru.

Co do pożegnalnej wizyty w laboratorium, gdzie pracowała od roku, zmieniła strategię i nie prosiła o pozwolenie, tylko następnego ranka po prostu oznajmiła, że się tam wybiera. To był dzisiejszy ranek. Wszystko działo się tak szybko, że zaczynała już tracić poczucie czasu. O dziwo, ta taktyka zadziałała i Sabrina pomyślała, że może w przyszłości nie powinna prosić, tylko po prostu żądać. Może jednak funkcja królowej miała jakieś dobre strony.

Chyba nie powinna się czuć wstrząśnięta, bo przecież od dawna wiedziała, co ją czeka, zawsze jednak wydawało jej się, że to odległa przyszłość, a teraz nagle stało się to bardzo rzeczywiste. Nie mogła już udawać, że jej życie jest zupełnie zwyczajne. Ale nie miała też zamiaru rozczulać się nad sobą. Jest jak jest, więc pogódź się z tym, powiedziała sobie, wieszając jedwabną bluzkę na ramiączku. Czy w ogóle warto się rozpakowywać? Raczej nie zagości w domu długo. Ślub miał się odbyć w czerwcu, zaledwie za kilka tygodni. Na tę myśl czuła dziwne trzepotanie w żołądku.

Wyjęła z torby ostatnią rzecz, biały fartuch laboratoryjny, i do oczu napłynęły jej łzy. Koledzy, z którymi pracowała przez ostatni rok, naprędce urządzili jej przyjęcie pożegnalne. Wyciągnęli z szafy petardy, które zostały po sylwestrowej zabawie, ale gdy je odpalili, jeden z ochroniarzy pchnął ją na podłogę i osłonił własnym ciałem. Człowiek, którego imienia nie znała, gotów był własnym ciałem chronić ją przed kulami. Wydawało się to zupełnie nierzeczywiste.

Potem wręczono jej hot dogi kupione naprędce w otwartym dwadzieścia cztery godziny na dobę markecie na rogu oraz laboratoryjny fartuch z herbem wyszytym na kieszonce na piersi. Sabrina uśmiechała się z trudem, przyjmując prezenty i uściski od kolegów. Wszyscy powtarzali, że będzie im jej brakowało, ona zaś starała się nie myśleć o tym, jak bardzo będzie tęskniła do nich i do pracy.

Mimo wszystko dostrzegała, że zaczęli patrzeć na nią inaczej. Zasmuciło ją to, ale nie zdziwiło. Z doświadczenia wiedziała, że tak będzie, i gdy tylko dało się tego uniknąć, nie szczyciła się swoim pochodzeniem ani tytułem. Chciała, by akceptowano ją taką, jaka była, bez żadnych wcześniejszych wyobrażeń, dlatego tak ważne były dla niej lata spędzone na uniwersytecie, a potem udział w prestiżowych badaniach. Doktor Summerville – z tego tytułu była dumna, bo sama na niego zasłużyła. Lady Sabrina, córka księcia Wschodniej Veli – ten tytuł dostała przez przypadek i podobnie przypadkiem miała zostać księżniczką, a potem królową zjednoczonego królestwa na wyspie. Chciała być ceniona za to, kim jest, a nie za to, kim są jej rodzice. Kiedy pytano ją, skąd pochodzi, a ona odpowiadała, że ze Wschodniej Veli, zawsze spotykała się ze zdziwieniem i pytaniem: „Gdzie to jest? A może mówisz o Wielkiej Veli?”. Była z tego zadowolona, bo nie lubiła ściągać na siebie uwagi, co nieuchronnie następowało, gdy ujawniała, że pochodzi z królewskiej rodziny z mało znanej wysepki. Była trzecia w kolejce do tronu, toteż nie przysługiwała jej pełna ochrona. Doceniła to dopiero teraz.

Przez kilka ostatnich lat polityka Veli wydawała jej się czymś bardzo odległym. Cieszyła się wolnością i smakowała prawdziwego życia. Owszem, wiedziała, że zegar tyka i przez cały czas pamiętała, co ją czeka w przyszłości, ale była też przekonana, że rodzice pomogą jej łagodnie wejść w przyszłą rolę. Tymczasem okazało się, że wrzucono ją na głęboką wodę. Jednego dnia położyła się do łóżka jako

doktor Summerville, niewidzialny fartuch z laboratorium, a następnego ranka wyszła na ulicę i usłyszała wołanie: „Lady Sabrino, kiedy będzie ślub?”.

Roztarła ramię w miejscu, gdzie wciąż widniały ślady jego palców. Sińce zmieniły już kolor z czarnego na żółtawy. Zacisnęła mocno powieki, ale nie potrafiła się pozbyć obrazu jego twarzy. Uniosła obie ręce do głowy i wykrzyknęła:

– Idź sobie!

– Dlaczego? Co ja takiego zrobiłam?

Otworzyła oczy i zobaczyła siostrę, która weszła do pokoju i rzuciła się twarzą w dół na łóżko.

– To nie było do ciebie. Osa wleciała do pokoju. – Sabrina wyszarpnęła spod ciała siostry sukienkę. – Zamierzam to założyć dziś wieczorem.

Chloe oparła brodę na splecionych palcach i popatrzyła na sukienkę, po czym wydała werdykt:

– Ładna. Uwielbiam klimaty z lat pięćdziesiątych. Ale mogłaby mieć większy dekolt.

Sabrina uniosła brwi.

– Przecież pytałaś – zdziwiła się siostra.

– Nie, wcale nie pytałam.

– No to powinnaś zapytać. Wiesz, ile osób śledzi mój blog modowy? Zostałam guru w kwestiach stroju.

– Jak sądzisz, co tata o tym pomyśli? – zapytała Sabrina, ruchem głowy wskazując na króciutką minispódniczkę w neonowym zielonym kolorze, którą siostra miała na sobie.

– Nie zobaczy tego – uśmiechnęła się Chloe i usiadła na łóżku.

Dopiero wtedy Sabrina zauważyła, co siostra ma na górze. Chloe znowu uśmiechnęła się promiennie i szeroko rozpostarła ramiona, z dumą prezentując koszulkę. Sabrina widziała identyczne koszulki w sklepach dla turystów w stolicy Veli. Twarz weneckiego księcia, który wywalczył niepodległość wyspy, pojawiała się na wszystkim, od ściereczek po kubki.

– Podoba ci się? To wyraz solidarności z mojej strony. Podobno on na ciebie patrzy, gdziekolwiek się poruszysz.

– To prawda – odrzekła Sabrina krótko. Widziała oryginał tego obrazu na ścianie w wielkiej sali królewskiego pałacu.

– Nie sądzisz, że ten książę pirat jest podobny do Sebastiana? Nie mam pojęcia, jak ktokolwiek mógł wziąć go za bękarta.

To Louis zauważył podobieństwo, gdy rodzina w zeszłym roku przyjęła zaproszenie na lunch u królewskiej rodziny w Wielkiej Veli.

– Jego oczy naprawdę podążają za tobą wszędzie – zauważyła wówczas Sabrina, patrząc na oryginał obrazu.

– Tak samo jest z Sebastianem – powiedział Louis.

– Był bardzo przystojny. Mówię o nim – wyjaśniła Sabrina, wskazując na portret. – Nie o twoim bracie.

Louis roześmiał się.

– Możliwe, że zmienisz zdanie, kiedy go poznasz. Chciałbym powiedzieć, że Seb dostał w udziale urodę, a ja inteligencję, ale...

– Moim zdaniem jesteś bardzo inteligentny, skromny i przystojny.

Za każdym razem, gdy ogarniały ją wątpliwości, powtarzała sobie, że Louis w niczym nie przypomina brata. Byli jak dzień i noc. Sebastian, rzecz jasna, był nocą, choć jego oczy przypominały letnie niebo.

Poniewczasie uświadomiła sobie, że Chloe na nią patrzy, i potrząsnęła głową.

– Może trochę – powiedziała i zmieniła temat. – Boże, wyglądasz jak reklama pasty do zębów.

– A ty, skarbie, wyglądasz, jakby przejechały po tobie wszystkie krajowe media. – Wyciągnęła do niej ramiona. – Przytulić cię?

– Tak, proszę.

Uścisnęły się i usiadły obok siebie przy oknie.

– Jestem zazdrosna o tę ilość wyświetleń, jaką zebrałaś. Widziałaś to?

Sabrina nawet nie udawała, że nie rozumie, o czym mówi Chloe.

– Nie musiałam. Ja tam byłam.

– Nie rób takiej ponurej miny. Znam mnóstwo kobiet, które gotowe byłyby zapłacić, żeby ktoś je wepchnął do samochodu razem z Sebastianem Zorzim. A poza tym miałaś na sobie ładne majtki.

Sabrina szeroko otworzyła oczy.

– Chyba nie było ich widać?

Chloe zaśmiała się na widok wyrazu jej twarzy.

– Nie, tylko całe nogi. Ale, mówiąc poważnie, on naprawdę wygląda fantastycznie. Może urządzimy podwójny ślub? Jeśli ty się zgodzisz, to ja jestem jak najbardziej chętna!

– Chcesz mi odebrać mój dzień? – odrzekła Sabrina, próbując się zdobyć na lekki ton, choć gdy wyobraziła sobie siostrę w bieli stojącą obok przystojnego księcia, zrobiło jej się słabo.

– Przecież wszyscy wiemy, że uwielbiasz być w centrum uwagi. – Uśmiech zniknął. – Brina, dobrze się czujesz? Próbuję cię tylko trochę rozweselić. Naprawdę jesteś na to gotowa?

– Na co?

– Na ten idiotyczny średniowieczny aranżowany ślub. Chyba nie pozwolisz się tak wykorzystać?

– Nie mam wyboru.

– Brina, zawsze jest jakiś wybór.

Sabrina potrząsnęła głową i spuściła wzrok.

– Chcę wyjść za Louisa. To miły chłopak.

Chloe spoważniała. Wzięła ją za rękę i powiedziała:

– Nie sądzisz, że zasługujesz na męża, dla którego będziesz najważniejsza na świecie?

Sabrina poczuła ściskanie w gardle. Chloe powiedziała głośno to, o czym ona sama nie odważyła się nawet pomyśleć.

– Od kiedy należysz do klubu romantyczek?

Chloe z uśmiechem zerwała się na nogi.

– Dobrze to ukrywam. Więc co powiesz, jeśli dzisiaj ubiorę się w to i będę flirtować z seksownym Sebastianem? – Przeciągnęła ręką po minispódniczce.

Uśmiech Sabriny wydawał się bardzo blady.

– Chloe, bądź ostrożna. Sebastian Zorzi nie należy do mężczyzn, z którymi można igrać. Jest niebezpieczny.

Chloe roześmiała się głośno.

– Coraz bardziej mi się podoba. Może napijemy się wina, żeby wejść w nastrój, a w każdym razie to pozwoli mi się przygotować na zimny prysznic, który czeka na mnie w pokoju. Kiedy już sprzedasz własne ciało dla dobra kraju, to może uda nam się naprawić instalację? – Wyciągnęła z przepastnej torby butelkę. – Masz jakieś szklanki?

Rozdział trzeci

Matka gwałtownie weszła do sypialni, gdy Sabrina wsuwała ostatnie pasmo włosów w gładki kok.

– Kolacja będzie zupełną katastrofą. Nawet nie pytaj!

Sabrina nie pytała, ale zdenerwowana księżna i tak jej wszystko opowiedziała.

– Godzinę temu dowiedziałam się, że królowa ma nietolerancję glutenu i laktozy. Trzeba było zmienić połowę menu i szef kuchni jest bardzo niezadowolony.

– Na pewno wszystko będzie w porządku – pocieszyła ją Sabrina i podniosła się. Kłopoty matki pomogły jej poradzić sobie z własnym zdenerwowaniem. Położyła rękę na ramieniu księżnej.

– Po prostu oddychaj, mamo.

Księżna odetchnęła głęboko.

– Tak, na pewno masz rację, ale jestem już okropnie spóźniona. Nie zaczęłam się jeszcze przygotowywać, choć to i tak nie ma żadnego znaczenia. – Księżna ściszyła głos i obejrzała się przez ramię, jakby sprawdzała, czy nikt nie podsłuchuje. – Przy niej zawsze wpadam w kompleksy. Słowo daję, co roku wygląda młodziej!

– Mamo, ty też zawsze wyglądasz pięknie – zaprotestowała Sabrina.

– Dobre z ciebie dziecko, Brino – uśmiechnęła się matka. – I oczywiście masz rację, w moim wieku nie ma sensu się

już martwić o to, jak wyglądam.

– Ja tego nie powiedziałam – zaprotestowała Sabrina. – Masz jeszcze dużo czasu, żeby się przygotować.

– Nie. Obiecałam Walterowi, że omówię z nim wszystkie szczegóły i porozmawiam ze służbą.

– Zostaw to mnie – zaproponowała Sabrina. Od razu wiedziała, że zapewne pożałuje swojej wspaniałomyślności. Majordomus Walter zawsze sprawiał, że czuła się tak, jakby znów miała dziesięć lat i jakby przyłapał ją na próbie sklejenia porcelanowego drobiazgu, który właśnie stłukła. – Idź się przygotować.

– Naprawdę?

Sabrina skinęła głową. Księżna uścisnęła ją.

– Jesteś aniołem. Nie mam pojęcia, jak sobie bez ciebie poradzę, kiedy wyjdziesz za mąż.

– Tak samo jak przez ostatnie siedem lat, kiedy mieszkałam w Londynie, tylko że teraz będę bliżej.

– Ty jesteś taka rozsądna. Nie musimy się o ciebie martwić tak jak o twoją siostrę! A skoro już o niej mówimy, to muszę sprawdzić, w co zamierza się ubrać. – Matka zatrzymała się jeszcze przy drzwiach. – Bardzo ładnie wyglądasz.

Sabrina z uśmiechem wygładziła marszczoną spódnicę sięgającą do połowy łydki. Miała na sobie jasnoniebieską jedwabną sukienkę w stylu lat pięćdziesiątych.

– I założyłaś perły babci – dodała księżna głosem nabrzmiałym emocjami. – Wiesz chyba, że jesteśmy bardzo

z ciebie dumni. Szkoda, że nie można tego przeprowadzić jakoś inaczej.

– Przecież nikt mnie do niczego nie zmusza. Louis jest uroczy i zamierzam być bardzo szczęśliwa. – Wzięła matkę za ramiona i obróciła twarzą do drzwi. Dopiero gdy drzwi się zamknęły, jej uśmiech przybladł.

Nie musiała szukać majordomusa – wiedziała, że to on znajdzie ją. Zreferowała mu wszystkie obawy matki, on zaś jak zwykle pozostał niewzruszenie opanowany i spokojny. Na jego sugestię poszła porozmawiać ze służbą, głównie po to, żeby podziękować im za wysiłek włożony w przygotowanie królewskiego przyjęcia w tak krótkim terminie.

Potem oboje z Walterem sprawdzili, czy stół jest odpowiednio nakryty. Oficjalna jadalnia rzadko była używana przez rodzinę, dzisiaj jednak na wielkim stole iskrzyły się srebra i kryształy. W blasku świec niektóre niedociągnięcia nie rzucały się w oczy, na przykład wielkie pęknięcie w suficie.

Wyglądało na to, że Sabrina musi podjąć tylko jedną decyzję.

– Jej wysokość nie zdecydowała jeszcze, czy mamy podać aperitify tutaj, czy w małym salonie?

Wiedziała, że to pytanie wynikło tylko z uprzejmości, bo przechodziła wcześniej przez salonik i zauważyła, że wszystko tam już było przygotowane, toteż teraz odpowiedziała:

– Myślę, że w salonie.

Majordomus z aprobatą pokiwał głową.

– Zajmę się tym. Czy jest coś jeszcze...

– Nic. Dziękuję ci, Walterze. – Podeszła do rzędu dużych przeszklonych drzwi, które zajmowały całą jedną ścianę, i zaczęła je otwierać. Ostatnie nie chciały ustąpić. Sabrina zaklęła cicho i kopnęła drzwi eleganckim pantofelkiem.

Sebastian poczuł na twarzy zimny powiew chłodnego górskiego powietrza. Ten sam powiew wzdął spódnicę Sabriny i odkrył długie zgrabne nogi. Zacisnęła powieki i z westchnieniem zwróciła twarz w stronę wiatru. Wyglądała w tej chwili jak tancerka z baletu. Jej sukienka miała na plecach głębokie wycięcie, spod którego widać było myszkę w kształcie półksiężyca. Sebastian poczuł, że robi mu się gorąco.

Nie zauważając go, Sabrina otworzyła oczy, zaparła się obiema rękami o futrynę i znów pociągnęła uparte drzwi. Położył dłoń na klamce nad jej głową i drzwi wreszcie ustąpiły.

– Dziękuję. – Odwróciła się z pełnym wdzięczności uśmiechem, który na jego widok zmienił się w wyraz zdumienia. Cofnęła się tak szybko, że omal nie straciła równowagi. Musiała użyć całej siły woli, żeby nie uciec przez otwarte drzwi na taras. Buntowniczo uniosła głowę i patrzyła na niego chłodno. Ubrany był w smoking z czarną muszką i wyglądał, jakby właśnie zszedł z hollywoodzkiego planu.

– Przyszedłeś za wcześnie! – zawołała głosem zabarwionym paniką.

– Nie mogłem się już doczekać, żeby posmakować słynnej gościnności Wschodniej Veli – odrzekł ironicznie, obrzucając ją wzrokiem. Sabrina mimowolnie uniosła dłoń do pereł na szyi.

– Przestraszyłeś mnie. Myślałam, że to Walter.

A zatem jej uśmiech przeznaczony był dla Waltera.

– Dobrze wyglądasz – mruknął głosem bez wyrazu. – Więc czy powinienem...

– Co?

– Odejść i wrócić później.

Zarumieniła się i odwróciła nieco głowę, żeby spojrzeć nad jego ramieniem, jakby na kogoś czekała, ale nikt się nie pojawił.

– Jeśli czekasz na Louisa, to on chyba ma jakieś spotkanie.

Wzruszyła ramionami i przypomniała sobie, że powinna ćwiczyć uprzejmość wobec ludzi, do których nie czuła sympatii. Na tym miała polegać jej przyszła rola. Nie mogła sobie pozwolić na pobłażanie emocjom.

– Na nikogo nie czekam. Po prostu zaskoczyłeś mnie i sytuacja jest trochę niezręczna.

– Dlaczego?

Zacisnęła usta i spojrzała na niego ponuro.

– Nie mam dobrych wspomnień z naszego ostatniego spotkania.

– A ja tak – oświadczył, zatrzymując wzrok na jej ustach.

Powietrze między nimi wyraźnie zgęstniało. Sabrina odwróciła głowę, ale wciąż bawiła się perłami.

– Sądziłam, że wtedy byłeś pijany, ale teraz widzę, że ty zawsze jesteś...

– Urzekający?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, nitka, na której zawieszone były perły, pękła. Perły rozsypały się we wszystkich kierunkach po wypolerowanych deskach podłogi. Sabrina opadła na kolana.

– Och nie, och nie!

– Spokojnie, to nie są klejnoty koronne. – Urwał, gdy podniosła głowę i dostrzegł, że jest bliska łez.

– Idź stąd! – syknęła. – Nic mnie nie obchodzą klejnoty koronne. To były perły mojej babci.

Bez słowa przykucnął obok niej. Na widok jej drżących ramion coś drgnęło w jego piersi. Próbował to zignorować. Nigdy nie lubił płaczących kobiet.

– Zostawiła mi te perły. Zawsze je nosiła, a teraz są zniszczone! Wszystko jest zniszczone... – Zapominając o godności, Sabrina na czworakach wyciągała perełkę, która wsunęła się pod krzesło.

– Musimy przeczesać całą podłogę, cal po calu. Ja będę zbierał, a ty licz.

– To nie jest konieczne – wykrztusiła. – Chyba nie jestem aż tak sentymentalna.

Sebastian podniósł ciężki, wykrochmalony obrus, który sięgał aż do podłogi, i obejrzał się przez ramię.

– Jesteś sentymentalna i nic w tym złego. Przytrzymaj to, chyba kilka wpadło pod stół.

Po chwili wahania zrobiła, o co prosił. Sebastian wsunął się pod stół i wrzucił w jej otwartą dłoń kilka perełek. Spojrzała na niego z ukosa. Włosy miał potargane, na klapie smokingu widniała biała smuga kurzu. Nie zastanawiając się, co robi, wyciągnęła rękę, żeby ją strzepnąć.

– Nie musisz mi pomagać.

– Wiem.

Jeszcze nigdy nie widziała równie niebieskich oczu. Jego spojrzenie było hipnotyzujące. Po krótkiej chwili wewnętrznej walki opuściła rękę.

– Dziękuję ci, to chyba już wszystkie – powiedziała, zaciskając palce na perełkach.

Sebastian stanął przed nią i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

– Już dawno chciałam zmienić tę nitkę na nową – zaczęła mówić, żeby wypełnić ciszę.

– Lady Sabrino?

Poczuła ulgę na dźwięk znajomego głosu.

– Tak, Walterze? – Obróciła się w stronę drzwi, w których stał majordomus.

– Chciałem tylko powiedzieć, że ich książęce wysokości są w saloniku. – Zwrócił się do Sebastiana i zgiął w ukłonie. – Sądzę, że ich królewskie wysokości również wkrótce się tam pojawią.

– Już idę, Walterze. – Sabrina przełożyła perełki z jednej spoconej dłoni do drugiej.

– Czy mogę pomóc?

– To są...

– Perły świętej pamięci księżnej. – Majordomus błysnął rzadkim uśmiechem i wyciągnął rękę. – Zawsze je nosiła – dodał. – Zaopiekuję się nimi.

Sabrina zdobyła się na uśmiech i wsypała perełki w jego dłoń.

– Dziękuję. – Spojrzała na Sebastiana, który patrzył na nią w milczeniu, i omijając wzrokiem jego twarz, wskazała na drzwi. – Zaprowadzę cię, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, wyszła z pokoju. Sebastian zrównał się z nią w kilku krokach.

– Nie miałem okazji poznać twojej babci, ale wiele o niej słyszałem. Zdaje się, że to była barwna postać.

– Zawsze mówiła bez ogródek to, co myślała. Między innymi oświadczyła, że plan, by wydać wnuczkę za mąż dla dobra zjednoczenia wyspy, jest odrażający. Chloe jest bardzo do niej podobna. – Oczywiście nie z wyglądu. Babcia była drobna i krucha, tymczasem jej siostra mogłaby należeć do olimpijskiej drużyny wioślarek.

– Ale ty jesteś inna?

– Babcia była buntowniczką, a ja przecież jestem grzeczną dziewczynką – oświadczyła prowokacyjnie i podniosła głowę, zapominając, że miała na niego nie patrzeć.

– Nie zawsze – mruknął, znów zatrzymując wzrok na jej ustach.

Szybko odwróciła głowę i poczuła, że się rumieni.

– Wszyscy czasem popełniamy błędy. Chodzi tylko o to, by ich nie powtarzać. Jesteśmy już na miejscu.

Pokojówka z tacą dygnęła przed nimi. Wyraźnie nie mogła oderwać oczu od Sebastiana, przez co omal nie wpadła na zbroję stojącą przy drzwiach saloniku. Sebastian chyba w ogóle tego nie zauważył. Pewnie przywykł do tego, że kobiety mdleją na jego widok, pomyślała Sabrina z ironią.

Rodzice powitali ją z wyraźną ulgą. Chloe mieszała w drinku oliwką nadzianą na wykałaczkę.

– Powiedziałam tylko, że ona nie jest jeszcze pewna – oświadczyła i szeroko otworzyła oczy na widok Sebastiana.

Ojciec natychmiast podszedł do niego z wyciągniętą ręką i oświadczył, że są zachwyceni tym, że mogą go wreszcie spotkać.

– Jestem również bardzo wdzięczny, że udało się panu uratować Sabrinę z tej nieprzyjemnej sytuacji kilka dni temu.

– Tato, na litość boską, to brzmi tak, jakby przeprowadził jakąś misję komandoską, a on tylko podwiózł mnie tu swoim samochodem! – zawołała.

Rodzice spojrzeli na nią z przerażeniem i dezaprobatą.

– Sabrino!

Natychmiast pożałowała tych słów. Powinna była trzymać język za zębami, ale nie mogła się już wycofać, toteż tylko wzruszyła ramionami.

– No cóż, to prawda. Mogłam po prostu wsiąść do taksówki i byłoby mniej zamieszania.

– Co w ciebie wstąpiło, Sabrino? – Matka patrzyła na nią z przerażeniem. – Przepraszam cię, Sebastianie, za...

– Nie ma za co przepraszać. Sabrina ma rację. To nie był dla mnie żaden problem. I tak byłem w pobliżu.

– Chcesz powiedzieć, że wytoczyłeś się z nocnego klubu!

– A, chodzi o ten nowy klub, o którym wszyscy mówią? Czy naprawdę jest tak cudownie rozpustny i czy Laura rzeczywiście tańczyła na stole topless? – zapytała natychmiast Chloe i mrugnęła do siostry. Zanim jednak ktokolwiek zdążył się odezwać, do pokoju wszedł Louis, prowadząc za sobą rodziców.

Sabrina spuściła wzrok i dygnęła. Królowa, owiana chmurą perfum, wzięła ją pod brodę i uniosła jej twarz wyżej.

– Jest bardzo ładna, prawda, Ricardzie?

Jej mąż uniósł brwi na widok młodszego syna i przyjął od lokaja kieliszek szampana.

– Ma urocze kości policzkowe.

– Zachwycające – stwierdził król, w ogóle nie patrząc na kości policzkowe Sabriny ani na jej szerokie biodra, które zapewne były jedynym atrybutem przyszłej synowej, jaki mógł go zainteresować. Król wpatrywał się w kieliszek szampana, ale nie nacieszył się nim długo, bo królowa natychmiast wyjęła mu go z ręki.

– Zalecenia lekarza – wyjaśniła i wsunęła mu w dłoń szklankę z sokiem pomarańczowym.

Obok Sabriny stanął Louis. Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Miałeś dobrą podróż? – zapytała fałszywie pogodnym tonem, myśląc o tym, że skoro już teraz nie wie, o czym

z nim rozmawiać, to co będzie za dwadzieścia lat. Spojrzała na Sebastiana, który rozmawiał z jej siostrą. Winiła go za tę sytuację, choć wiedziała, że to zupełnie irracjonalne.

– Całkiem dobrą, dziękuję.

Chloe odeszła dalej w głąb pokoju, a Sebastian poszedł za nią, mówiąc coś, czego Sabrina nie dosłyszała. Chloe roześmiała się głośno.

– Czy twoje spotkanie doszło do skutku?

– Spotkanie? – zdziwił się Louis i na jego twarzy błysnęła dziwna podejrzliwość.

– Twój brat mówił, że masz jakieś ważne spotkanie.

Louis rozluźnił się nieco.

– Ach tak, oczywiście. To właściwie nie było takie ważne. Sebastian musiał coś źle zrozumieć.

Zapowiedziano kolację i cała grupa wyszła z saloniku. Protokół wymagał, by król poprowadził księżną, a za nimi mieli iść królowa i książę. Zanim Louis zdążył ująć ramię Sabriny, Chloe wsunęła się między nich i pociągnęła go za rękę.

– Twój niedobry brat powiedział mi różne rzeczy – ze śmiechem obejrzała się przez ramię – i nie mam pojęcia, czy to prawda. Powiedz, po czym poznajesz, kiedy on kłamie?

– Rani mnie oskarżenie, że kiedykolwiek mógłbym skłamać – zaprotestował Sebastian i zwrócił się do Sabriny. – Pójdziemy?

Chloe i Louis szli już za rodzicami. Sabrina nie miała wyjścia, więc szybko skinęła głową i oparła dłoń na

ramieniu Sebastiana. W milczeniu dotarli do drzwi jadalni.

– O co chodzi? – zapytał Sebastian, walcząc ze współczuciem. Sabrina przypominała mu w tej chwili wystraszone zwierzątko, które próbuje zebrać się na odwagę i zbiec z jezdni przed nadjeżdżającym samochodem.

– O nic – wykrztusiła przez pobladłe usta. – Tylko daj mi chwilę, dobrze?

Współczucie Sebastiana przeszło w złość.

– Sądzisz, że naprawdę warto?

Podniosła na niego wzrok i poczuł emanujący z niej gniew.

– Stabilność finansowa, redukcja bezrobocia, dofinansowany system oświatowy. – Wzięła głęboki oddech i dokończyła: – Czy to wszystko jest warte, żebym wyszła za mężczyznę, którego lubię i szanuję? Tak, sądzę, że tak.

Puściła jego ramię, podniosła wyżej głowę, usztywniła ramiona i weszła do jadalni pierwsza.

Sebastian patrzył za nią i wbrew sobie poczuł szacunek.

Rozdział czwarty

Sabrina zajęła miejsce przy stole. Chloe, siedząca w pobliżu, w dopasowanej do figury płomiennoczerwonej sukience, powiedziała coś i jej sąsiad wybuchnął śmiechem. Sabrina poczuła ukłucie zazdrości. Potrafiła zabawiać gości, gdy to było niezbędne, ale była to wyuczona umiejętność, Chloe zaś przychodziło to naturalnie.

Louis siedział sztywno obok niej. Skinęła głową, zdając sobie sprawę, że umknęło jej coś, co powiedział. Zauważyła, że Sebastian zwrócił wzrok w jej stronę. Odwróciła się szybko i pochwyciła Louisa za rękę. Wydawało jej się, że w pierwszej chwili chciał cofnąć dłoń. Na jego twarzy odbiła się ostrożność.

– Sabrino, moja droga – odezwała się jej matka. – Kelner próbuję podać wam zupę. Jeśli musicie trzymać się za ręce...

Wszystkie oczy zwróciły się na nich. Sabrina puściła dłoń Louisa, starając się zapanować nad rumieńcem, on jednak przytrzymał jej palce i obrócił ramię wnętrzem do góry. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, na co patrzy. Powinna pokryć sińce korektorem albo założyć coś z długimi rękawami.

– Jak to się stało? – zapytał, marszcząc brwi.

– Łatwo nabawiam się sińców – odrzekła szybko i przyłożyła dłoń do brzucha.

– Od kiedy? – zdziwiła się Chloe.

– Pokaż mi to, Sabrino.

– To nic takiego, mamo. To pewnie stało się wtedy, gdy rzucili się na mnie reporterzy.

– Co za zwierzęta – warknął ojciec i jego twarz pociemniała ze złości.

– Arnika – oświadczyła matka. – Pomaga na sińce. Nie jestem pewna, czy mamy...

– Nic mi nie jest – obruszyła się Sabrina z pełnym napięcia uśmiechem. Wzięła głęboki oddech i powiedziała w stronę Sebastiana: – Chciałabym już zostawić za sobą to wszystko, co się zdarzyło. Zapomnieć o tym i żyć dalej.

Nawet trzylatek potrafiłby odczytać ten przekaz, ale twarz Sebastiana nie wyrażała niczego.

– Wszyscy chcielibyśmy wreszcie ruszyć dalej – oświadczył nieoczekiwanie król siedzący u szczytu stołu.

Rzadko się zdarzało, by Sebastian i jego ojciec zgadzali się ze sobą, teraz jednak Sebastian pomyślał, że ojciec ma rację i że należy zacząć działać przy pierwszej sposobności.

Król zaczekał, aż wszystkie oczy zwrócą się w jego stronę, i mówił dalej z głębokim niezadowoleniem:

– Choć wydaje się, że są na to niewielkie szanse, skoro ta przeklęta książka ma się jednak ukazać. – Zwrócił jadowite spojrzenie w stronę młodszego syna. Sebastian leciutko wzruszył ramionami i jego wzrok zlodowaciał.

– Poproszono mnie o opinię, więc ją wydałem, ojcze – odrzekł spokojnie. – Nadal uważam, że moglibyśmy doprowadzić do zakazu publikacji książki w Wielkiej

Brytanii, ale to by tylko opóźniło całą sprawę, a ludzie i tak mogliby ją przeczytać w internecie, co tylko przysporzyłoby popularności autorowi.

– Dlaczego poproszono cię o opinię? – zapytała z ciekawością Chloe.

Król roześmiał się i gestem kazał lokajowi napełnić swój kieliszek.

– To dobre pytanie, młoda damo.

– Przez jakiś czas pracowałem w tej branży.

– Jesteś prawnikiem? Dlaczego o tym nie wiedziałam? – zdziwiła się Chloe. – Myślałam, że przeczytałam wszystko, co o tobie napisano.

Sabrina wyczuła wzrastające napięcie Louisa.

– Czytałaś o przygodach mojego brata w nocnych klubach, ale zanim został największym playboyem na zachodniej półkuli, ukończył z wyróżnieniem prawo na Harvardzie i pracował w najlepszej kancelarii w Nowym Jorku. Zaproponowano mu nawet partnerstwo.

Sabrina zerknęła na Sebastiana i dostrzegła na jego twarzy coś w rodzaju zażenowania.

Król, zirytowany tym, że mu przerwano, podjął wątek.

– Ale on wolał zaryzykować wszystko i...

– Nie nadaję się do pracy w zespole, ojcze – wtrącił Sebastian.

– Jesteś hazardzistą – odrzekł ojciec z potępieniem.

– Ojcze – obruszył się Louis.

– Spokojnie, Louis. Spekulantów giełdowych często określa się gorszymi słowami.

– Hazardziści tracą pieniądze inaczej niż Seb. A poza tym – powiedział Louis, obrzucając wzrokiem wszystkich siedzących przy stole – Sebastian pracuje pro bono dla co najmniej jednej organizacji charytatywnej, która pomaga...

Urwał, gdy król, purpurowy na twarzy, głośno odchrząknął i powiedział lekceważąco:

– Z całą pewnością to dla nas wielki zaszczyt, że mamy w rodzinie takiego finansowego geniusza i altruistę.

– Nie teraz, Ricardzie – mruknęła królowa, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Twarz króla pociemniała jeszcze bardziej. Przy stole zaległo niezręczne milczenie, po dłuższej chwili przerwane przez księżną.

– Sabrino, zdawało mi się, że wcześniej miałaś na szyi perły babci?

Sabrina wzięła głęboki oddech, walcząc ze złością. Król Ricard wydawał jej się okropnym rodzicem. Próbował poniżyć swojego syna publicznie i to zapewne nie po raz pierwszy.

– Zdarzył się mały wypadek – wykrztusiła w końcu, wbrew sobie zerkając na Sebastiana.

– Co się stało? – zapytała matka. – Mam nadzieję, że ich nie zgubiłaś?

– Oczywiście, że nie. Trzeba je nawlec na nowo. – Przez cały czas myślała o tym, że Louis stanął w obronie brata. Prawdę mówiąc, nie spodziewała się tego i było jej wstyd, że miała wobec niego tak niskie oczekiwania.

– Wasza wysokość z pewnością jest bardzo dumny...

Król dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że Sabrina zwraca się do niego.

– Dumny ze swoich synów – dokończyła z promiennym uśmiechem. – I z tego, co osiągnęli. Wasza wysokość może się nimi szczycić.

Zdawało się, że wszyscy przy stole wstrzymali oddech. Król po chwili skinął głową i chrząknął, rzucając jej nieżyczliwe spojrzenie.

– Moja matka zawsze nosiła te perły – oświadczyła księżna, wyraźnie próbując zmienić temat. – Doprawdy, Sabrino, powinnaś bardziej uważać. Jesteś pewna, że ich nie pogubiłaś?

Zanim wyczerpano temat pereł, twarz króla przybrała normalne barwy i do końca kolacji nie wydarzył się już żaden incydent, choć król ostentacyjnie ignorował młodszego syna. W końcu podniósł się i skinął na Louisa.

– Muszę z tobą zamienić słowo – powiedział. Skinął głową gospodarzom i wyszedł z jadalni, zostawiając królową samą.

Louis przed wyjściem pochylił się do Sabriny. Wydawał się napięty i nieszczęśliwy.

– Czy miałabyś ochotę przejść się później ze mną po różanym ogrodzie?

– Z największą przyjemnością – odrzekła uprzejmie i usłyszała głos ojca.

– Zostawimy tu damy, Sebastianie? Mam w gabinecie doskonałą brandy.

Zdziwiła się bardzo, bo gabinet ojca był jego sanktuarium i nie przypominała sobie, by kiedykolwiek zapraszał tam

kogoś. Widocznie polubił tę czarną owcę albo może chciał wynagrodzić Sebastianowi to, jak potraktował go król. On również zauważył, że Sebastian do końca posiłku zachowywał milczenie.

Napięcie, jakie Sebastian czuł, wychodząc z jadalni za księciem, nie miało nic wspólnego z tym, jak potraktował go ojciec. Zdumiony był natomiast, że Sabrina przeciwstawiła się królowi, stając w obronie jego i Louisa. Coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy i Sabrina zapewne wystawiła się na cel. Czy nie zdawała sobie sprawy, że mężczyźni tacy jak jego ojciec odpowiadają na pochlebstwa, a nie na prowokacje? Chloe o tym wiedziała, księżna o tym wiedziała, Sabrina jednak rzuciła królowi rękawicę. Czyżby sądziła, że on nie potrafi o siebie zadbać?

Widział, że drżała, i nie wiedział, czy z lęku, czy z gniewu, ale wyglądała wspaniale. Była głupia, ale również piękna i dzielna.

Sabrina wymknęła się do ogrodu. Louis czekał na nią na ścieżce.

– Nie udało mi się znaleźć ogrodu różanego. Prawdę mówiąc, zgubiłem się tu.

– Nic nie szkodzi. Ogród różany jest tam dalej, za kortami tenisowymi, ale nie musimy iść aż tak daleko. Możemy porozmawiać tutaj, chyba że naprawdę interesują cię róże?

Louis spuścił wzrok.

– Nie – przyznał, przesuwając ręką po jasnych włosach, które odziedziczył po matce.

Próbowała go sobie wyobrazić za dziesięć albo dwadzieścia lat i nie potrafiła, choć bez trudu wyobrażała sobie Sebastiana. Była pewna, że nie zmieni się wiele, może tylko przybędzie mu kilka zmarszczek wokół oczu, a wyraz twarzy stanie się bardziej cyniczny. Uświadomiła sobie, że myśli nie o tym bracie, który za chwilę miał się jej oświadczyć.

– Czy mogę cię o coś prosić? – zapytała i zauważyła na jego twarzy przebłysk ostrożności. – Nie martw się, nie zamierzam cię prosić o deklarację miłości.

Rumieniec na twarzy Louisa świadczył o tym, że prawidłowo zinterpretowała jego niepokój, ale tu nie chodziło o miłość. Nie kochała żadnego z braci Zorzich. Z Sebastianem chodziło tylko o seks, a z Louisem o szacunek. Szacunek trwa dłużej i jest znacznie lepszym fundamentem małżeństwa, powiedziała sobie.

– Przepraszam, jeszcze nigdy mi się nie oświadczano i... Och nie, nie musisz tego robić – wyjąkała, gdy Louis opadł na kolana.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i...

– Na litość boską, tak, ale proszę, wstań! Przepraszam, ale...

Louis podniósł się i wyciągnął obciągnięte aksamitem pudełeczko. W blasku księżyca zalśnił ogromny brylant.

– Jaki wielki – wykrztusiła Sabrina i urwała, gdy Louis wsunął pierścionek na jej palec. – Skoro już mam ten pierścionek, to powinnam chyba powiedzieć, że tak, zgadzam się.

Nie były to zbyt romantyczne oświadczyny, ale jej przyszły mąż wydawał się zupełnie zadowolony A może po prostu czuł ulgę, że ma to już z głowy.

– To świetnie. Jakoś sobie razem poradzimy, prawda, Sabrino?

Zauważyła, że nad jego górną wargą zebrały się kropelki potu.

– Każde małżeństwo wymaga pracy.

– To prawda – zgodził się. – Pójdę powiedzieć o tym ojcu. Chcesz pójść ze mną?

– Zaczekam tutaj. – Pochwyciła go za ramię. – Nie zapomniałeś o czymś?

Wydawał się zdziwiony.

– Nie pocałujesz mnie? – zapytała półżartem, ale twarz Louisa spoważniała.

– Oczywiście – powiedział i pochylił się nad jej twarzą. Przymknęła oczy i wstrzymała oddech, gdy lekko musnął wargami jej usta. Otworzyła oczy i zapadło niezręczne milczenie.

– Powinniśmy obydwoje pójść i powiedzieć o tym rodzicom. Zaprezentować wspólny front.

– Idź pierwszy, ja zaraz do ciebie dołączę. – Potrzebowała chwili, żeby dojść do ładu z myślą, że wychodzi za mężczyznę, którego pocałunek pozostawił ją doskonale obojętną. Westchnęła głęboko i zatrzymała wzrok na pierścionku, a potem zapanowała nad paniką i uniosła wyżej głowę.

Trzeba stanąć na wysokości zadania, Sabrino, pomyślała.

– Jak na kobietę, którą spotkało coś, o czym marzy każda dziewczyna, nie wydajesz się bardzo szczęśliwa.

No tak, oczywiście, był tutaj. Widocznie zrobiła coś bardzo złego w przeszłym życiu i teraz musiała za to odpokutować. Wyłonił się z cienia i stanął na tle mrocznych krzewów.

– Szczęście nikomu nie przysługuje, a ja nie jestem małą dziewczynką.

Wszedł w krąg światła. Był bez marynarki, krawat miał rozluźniony, a trzy górne guziki koszuli rozpięte.

– Jak długo tam stałeś? – zapytała, myśląc, że chyba umrze z upokorzenia, jeśli się okaże, że widział całą tę żałosną scenę oświadczyn.

– Spokojnie – odrzekł przeciągle. – Nie widziałem nic nieprzyzwoitego.

– Jak śmiesz mnie szpiegować? – pisnęła.

– Szpiegować? – zdziwił się. – Skąd miałem wiedzieć, że mój brat oświadczy się dwa kroki za progiem domu? O ile to w ogóle można nazwać oświadczynami.

– Twój brat jest wart dziesięciu takich jak ty – obruszyła się.

– Więcej, aniołku. Jest wart o wiele więcej.

– Już choćby dlatego, że traktuje mnie z szacunkiem i nie próbuje obmacywać przy każdej okazji.

– Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, to ty też mnie obmacywałaś.

Sabrina zacisnęła usta.

– Idź do diabła.

– Co za język!

– A co mam powiedzieć? Wychowywały mnie zakonnice.

– Na pewno są z ciebie bardzo dumne.

– Nie spodziewam się, żebyś rozumiał, czym jest obowiązek. Nie oczekuję, że zrozumiesz cokolwiek oprócz własnych egoistycznych... – Urwała, ciężko oddychając. – Nie mam pojęcia, po co w ogóle z tobą rozmawiam. Czy ty chociaż raz w życiu zrobiłeś coś, co nie było dyktowane egoizmem?

– Nie chodzi tu o mój styl życia. Przeraża cię myśl o twoim własnym życiu. Nie podoba ci się to, co cię czeka, ale to twój wybór, *cara*, więc nie możesz mnie o to obwiniać.

Podniosła wyżej głowę i podeszła do niego o krok.

– Moje życie będzie o wiele bardziej pożyteczne niż twoje, chyba że uznasz za pożyteczne uganianie się za wszystkim, co nosi spódnicę. Będę miała męża, którego będę mogła szanować...

– Louis odpowie ci równym szacunkiem. Na pewno właśnie o tym marzy każda dziewczyna, ale z drugiej strony korona warta jest paru kompromisów. – Uświadomił sobie, że jest wobec niej niesprawiedliwy. Zapewne jako jeden z niewielu ludzi zdawał sobie sprawę, w jakiej pułapce Sabrina się znalazła. – Współczuję ci – dodał.

Zacisnęła zęby.

– Nie próbuj się nade mną litować.

– Ja się nad tobą nie lituję. – Patrząc na nią, pomyślał, że to po prostu okropne marnotrawstwo. Wbrew sobie

podszedł o krok bliżej. Światło padające przez okno zgasło i znaleźli się w zupełnych ciemnościach. Nawet księżyc skrył się za chmurami.

Sabrina zamrugała i poczuła dreszcz podniecenia. Ciemność dawała jej poczucie anonimowości. W mroku ludzie robili rzeczy, których nie zrobiliby w świetle. Naturalnie oprócz Sebastiana, który robił, co chciał i kiedy chciał. Zastanawiała się, jakie to uczucie.

– Wszystko w porządku? – zapytał z wyraźną troską.

Naraz uświadomiła sobie, że nigdy nie będzie szczęśliwa ani nawet zadowolona ze swojego życia. W jej duszy wciąż czaiła się odrobina nadziei, że to małżeństwo nigdy nie dojdzie do skutku. Musiała wyzbyć się tej nadziei i zaakceptować to, co nieuniknione.

– Wszystko w porządku. Wracam do środka. Powinnam dołączyć do Louisa.

– Odprowadzę cię.

– Naraz stałeś się dżentelmenem? – zakpiła niepewnym głosem.

Wzrok Sebastiana przyzwyczaił się już do mroku. Twarz Sabriny rysowała się przed nim jasną plamą. Miał wielką ochotę jej dotknąć.

– Zasłużyłem sobie na to, ale ty zasłużyłaś na lepsze oświadczyny.

– Nie każdy jest tak elokwentny jak ty.

– Może nie wiem zbyt wiele o obowiązkach, ale skoro zgodziłaś się wyjść za mojego brata, stałaś się nietykalna nawet dla takiego drania jak ja, więc nie patrz tak na mnie.

– Skąd możesz wiedzieć, jak na ciebie patrzę?

– Widzę te wielkie głodne oczy. Idź do środka, dopóki jeszcze możesz.

Przeszył ją dreszcz.

– A jeśli nie pójdę?

– Chcesz mnie wykończyć?

– Przepraszam – wymamrotała ze wstydem.

– Ja też przepraszam.

Usłyszał szelest sukienki, gdy obróciła się na pięcie i zniknęła w ciemności.

– Do zobaczenia w kościele, *cara*! – zawołał za nią.

Rozdział piąty

Sebastian pojawił się w katedrze wcześnie. Było jeszcze pusto, tylko kilka kobiet kończyło ozdabiać wnętrze bukietami, które wypełniały wielkie wnętrze kościoła zapachem kwiatu pomarańczy. Nie znosił tego zapachu, ale wolał być tutaj niż na zewnątrz, gdzie musiałby przechodzić przez uciążliwy rytuał witania się ze wszystkimi gośćmi przybyłymi na uroczystość z całej Europy. Na jeden dzień oczy całego kontynentu zwróciły się na Wielką Velę. Na czas trwania ceremonii przestrzeń powietrzna nad stolicą została zamknięta. Podjęto wszelkie środki ostrożności. Aż dziwne, pomyślał Sebastian, że słońce ośmieliło się świecić bez pozwolenia. Choć zdawało się, że ślub został zaimprowizowany w ciągu dwóch tygodni, tak naprawdę wszystko planowano w najdrobniejszych szczegółach od pięciu lat. Gdy tylko ustalono dokładną datę, cała machina ruszyła. Istniał plan rezerwowy na każdą okoliczność, włącznie z możliwością, że panna młoda przytyje o pięćdziesiąt kilogramów albo będzie w szóstym miesiącu ciąży. Jedynym punktem spornym była obecność kamer telewizyjnych. W końcu osiągnięto kompromis i ustalono, że ekipy telewizyjne nie będą mogły filmować samej uroczystości ślubu. Poza tym mogły kręcić wszystko.

Wszystkie śluby były okropne, a ten szczególnie. Gdy drzwi katedry zamknęły się za ostatnią florystką, Sebastian

podniósł głowę. Może sprawiła to cisza, a może atmosfera, ale naraz poczuł, że nie jest w stanie pozbyć się myśli, od których próbował uciec.

Był zazdrosny o brata, bo pragnął Sabriny. Pragnął jej jak nastolatek, w którym buzują hormony. Czy miał jakąś skazę, która sprawiała, że zawsze chciał tego, czego nie mógł dostać, a potem ze wszystkich sił próbował udowodnić sobie i całemu światu, że wcale tego nie chce? Przypomniał sobie dzień sprzed wielu lat, gdy skończył właśnie piętnaście, a jego brat miał siedemnaście.

– Sebastianie, nie pójdziesz w przyszłym tygodniu na konferencję prasową razem z bratem – oświadczył wtedy ojciec.

Sebastian poczuł się tak, jakby ojciec dał mu w twarz.

– Poprosi cię o to, ale masz odmówić. Rozumiesz?

Nie rozumiał. Po swojej pierwszej konferencji prasowej Louis błagał brata, żeby następnym razem mu towarzyszył. Oświadczył ponuro, że to był koszmar, że konferencja ciągnęła się godzinami i była tak nudna, że omal nie usnął, ale nie mógł się zdrzemnąć, bo wyżsi urzędnicy pałacowi bez przerwy wypytywali go, co myśli na jakiś temat. Louis uważał to za koszmar, za stratę czasu. Sebastian lojalnie poszedł z nim na następną konferencję, spodziewając się najgorszego. Nie rozumiał wszystkiego, o czym rozmawiano, ale nie zbiło go to z tropu ani nie onieśmieliło, a gdy pytano go o zdanie, odpowiadał znacznie swobodniej niż Louis.

Ojciec wszedł do sali w połowie spotkania i słuchał w milczeniu. Czy zauważył, jak dobrze radził sobie młodszy syn?

– Te spotkania przeznaczone są dla twojego brata. To część jego szkolenia. Kiedyś zostanie królem i będzie musiał radzić sobie sam. Czy myślisz, że tak było dzisiaj?

– Nie, ojcze. Ale, prawdę mówiąc, i tak wolę grać w krykieta. Biedny Louis też by wolał.

Sebastian przekonał o tym siebie samego, bo wolał okłamywać siebie niż zazdrościć czegoś bratu.

Cóż, przez dwa ostatnie tygodnie nie grał w krykieta, ale rzucił się na łeb na szyję we wszystkie rozrywki, których jego brat nie mógł zażywać. Dopilnował, żeby sfotografowano go w ekskluzywnych nocnych klubach w kilku różnych strefach czasowych. Media to uwielbiały i rozpisywały się o jego rozwiązłości. Prawda wyglądała tak, że żadna z kobiet, z którymi się pokazywał, nie dotarła do jego łóżka. Sebastian sypiał samotnie, przez cały czas zmagając się z seksualną frustracją. Im bardziej próbował nie myśleć o Sabrinie, tym więcej o niej myślał. A jeszcze bardziej frustrowała go głupota brata, który dostał wielki dar i nie potrafił go docenić, przeciwnie, zachowywał się jak ofiara sytuacji. Ironia sytuacji polegała na tym, że jego brat wcale nie chciał tej dziewczyny.

– Sir?

Pogrążony w myślach Sebastian nie usłyszał, że drzwi się otworzyły i ktoś wszedł do katedry. Obrócił głowę i zobaczył jednego z sekretarzy brata.

– Pański brat prosił, żebym doręczył to panu do rąk własnych.

Sebastian popatrzył na ręcznie zaadresowaną kopertę. List od Louisa? Po co brat do niego pisał, skoro wkrótce miał się tu pojawić? Zerknął na zegarek. Louis powinien już być.

Tłumiąc niepokój, rozerwał kopertę i wyjął z niej pojedynczą kartkę.

„Gdy będziesz to czytał, ja będę już żonaty. Lepiej, żebyś nie wiedział, gdzie jestem”.

Szybko przebiegł wzrokiem linijki pisma i niedowierzanie zmieniło się w szok i wściekłość. Przeczytał połowę listu i głośno jęknął. Odrzucił list na bok i stanął z zamkniętymi oczami, oddychając z trudem. Tylko z szacunku dla miejsca, w którym się znajdował, nie wybuchnął litanią głośnych przekleństw.

Jego brat wyjechał.

Sebastian spojrzał na ołtarz i poczuł się winny. Jeszcze przed chwilą wyobrażał sobie Louisa i Sabrinę klęczących przed tym ołtarzem. Nie chciał, żeby to się zdarzyło. Jego życzenie zostało spełnione, ale za cenę upokorzenia Sabriny.

Czy ona już o tym wiedziała? Czy Louis również jej przekazał list? Gdyby Louis stanął teraz przed nim, Sebastian dałby mu w twarz. Louis jednak był gdzieś indziej z miłością swojego życia. Pozostawił za sobą gruzy.

Pochylił się, podniósł list, wygładził go i przeczytał jeszcze raz.

„Gretchen jest cudowną kobietą. Jestem pewien, że byłbyś nią zachwycony, ale usłyszysz o niej różne rzeczy. Nie miała łatwego życia i gdy została wykorzystana, narkotyki stały się dla niej ucieczką. Niczego nie próbowała przede mną ukrywać”.

Szkoda, że ty nie możesz powiedzieć tego samego o sobie, pomyślał Sebastian. Ale oczywiście powinien był domyślić się czegoś wcześniej. Louis wypatrywał w Sabrinie wyimaginowanych wad dlatego, że w sercu wciąż miał zakazaną miłość.

„Nie chciałem nikogo skrzywdzić, ale w końcu decyzja okazała się prosta. Nie potrafię żyć bez niej. Ojciec już otrzymał list z moją oficjalną abdykacją. Będzie Cię potrzebował.

Powiedziałem mu, że nie jestem jego biologicznym synem. Mam nadzieję, że to ułatwi mu decyzję i że przez to Wam obydwu będzie łatwiej.

Wiem, że nigdy nie zrozumiesz, dlaczego potrafiłem wybaczyć mu to, jak traktował mamę, ale tak naprawdę nie wybaczyłem jemu. Wybaczyłem sobie to, że nie potrafiłem jej ochronić. Ty się na to nie zdobyłeś”.

Abdykacja. To słowo uderzyło Sebastiana. Wiedział, że ojciec będzie zrozpaczony. Zawsze traktował Louisa jak

prawdziwego syna, pokładał w nim wielkie nadzieje na przyszłość.

„Przez cały czas udawałem i nie jestem już w stanie robić tego dłużej. Byłbym okropnym królem. To ty powinieneś nim zostać. Możesz już przestać udawać, że nie robisz wszystkiego lepiej niż ja. Obydwaj coś udawaliśmy, Seb”.

Sebastian aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, że jego życie zmieni się na zawsze. Zauważył jednak że w liście nie było ani słowa o kobiecie, którą jego brat zostawił przed ołtarzem.

– Wasza wysokość.
Obrócił się i zobaczył jednego z sekretarzy ojca.
– Pański ojciec chce porozmawiać z waszą wysokością.
Sebastian podniósł głowę.
– Czy on już wie?
Sekretarz skinął głową.
– Jak to przyjął?
– Jest bardzo wytrącony z równowagi.

Kiedy Sebastian poprzednim razem został wezwany do gabinetu ojca, musiał czekać w przedpokoju przez pół godziny. Teraz jednak drzwi były szeroko otwarte i od razu wprowadzono go do środka.

Na widok ojca doznał szoku. Król Ricard w wieku sześćdziesięciu lat był zupełnie sprawnym człowiekiem. Oprócz niewielkiego brzuszka i siwizny na schludnie przyciętej brodzie wyglądał prawie tak samo jak

dwadzieścia lat wcześniej, ale teraz zdawało się, że od poprzedniego wieczoru znacznie się postarzał.

– Louis...

– Nie mam już syna o imieniu Louis, a ty nie masz brata. – Król uderzył pięścią w biurko, spojrzał ponuro na młodszego syna i odwrócił głowę, ale Sebastian zdążył dostrzec w jego oczach błysk łez. Stracił ulubionego syna, a razem z nim nadzieję na zjednoczenie wyspy, a chciał się zapisać w historii jako król, któremu udało się tego dokonać. Teraz to marzenie wymykało mu się z rąk.

– Dobrze się czujesz?

– Trochę za późno, by się troszczyć o moje samopoczucie – odrzekł ojciec gorzko. – Ale to nieważne, jak się czuję. Ważna jest przyszłość naszej linii, dziedzictwo i zjednoczenie. Byłeś z nim w zmowie. Wiedziałeś, że nie jest moim synem. Pewnie obydwaj uznaliście, że to ma być zemsta za matkę. Wiem, że mnie obwinialiście, ale ja ją kochałem.

Zdawało się, że te ostatnie słowa zostały z niego wydarte siłą. Po nich zapadło milczenie.

Sebastian nie spodziewał się, że tego dnia czekają go kolejne wstrząsy.

– Przez ciebie była nieszczęśliwa. – Louis miał rację, ze wszystkich rzeczy, które jego ojciec zrobił, tego właśnie Sebastian najbardziej nie potrafił mu wybaczyć. Nie potrafił wybaczyć również sobie. Widział, jak jego matka umierała powoli, i nie był w stanie przerwać tego, co się działo. Powinien być silniejszy.

– A czy sądzisz, że ja byłem szczęśliwy? Ona nigdy mnie nie kochała. Wiedziałem o tym. Zgodziłem się przymknąć oko na jej romans, ale potem wszystko i tak wyszło na jaw. Ale teraz to już nieważne. Ważne jest tylko to, żeby uratować nasze plany. Zjednoczenie. Musimy myśleć o przyszłości.

– Czy Summerville'owie już wiedzą?

– Książę jest wściekły i nie dziwię mu się.

– A Sabrina?

Ojciec ściągnął gęste brwi.

– Kto?

– Panna młoda – wycedził Sebastian.

– Ach tak. Pewnie jest zdenerwowana. Wątpię, by wiedziała o tej kobiecie, więc to musiał być dla niej wstrząs.

– Ale ty wiedziałeś – domyślił się Sebastian.

Przez twarz ojca przebiegł błysk irytacji.

– Sądzisz, że nie miałem oka na was obydwu? Wiem, że w zeszłym roku wcale nie miałeś romansu z tą mężatką, chociaż pozwoliłeś, żeby cały świat myślał o tobie jak najgorzej.

Sebastian niecierpliwie wzruszył ramionami.

– Wiedziałeś, że Louis był zakochany w kimś innym, a jednak nakłaniałeś go do tego małżeństwa.

– Wiedziałem, że miał romans z kobietą o nie najlepszej przeszłości – odrzekł król spokojnie. – Mówiłem mu, żeby zerwał ten związek, ale wiedziałem, że tego nie zrobił. Chciał nawet powiedzieć o tym tej Sabrinie, ale udało się go odwieść od tego pomysłu.

– Od jak dawna to trwało?

– Od jakichś dwóch lat.

Sebastian z rozmachem usiadł na krześle.

– Nie mogę w to uwierzyć. Więc wszystko jest w porządku, o ile tylko nikt się o tym nie dowie? Zmusiłeś go do małżeństwa i nie przyszło ci do głowy, że to jest nie w porządku wobec...

Ojciec rzucił mu ponure spojrzenie.

– Obiecał, że z nią skończy, a ja mu uwierzyłem. – Jego twarz poszarzała i Sebastiana ogarnął niepokój.

– Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest. – Starszy mężczyzna opadł na krzesło i z irytacją strząsnął z ramienia dłoń syna. – Nie mam jeszcze zamiaru oddawać korony.

– Ja nie chcę twojej korony.

Król roześmiał się.

– Na pewno? Zawsze to ty bardziej przyciągałeś uwagę niż twój brat. Twój brat... Nie, nie masz już brata, a ja nie mam syna. – Król oddychał z trudem posiniałymi ustami.

– Idę po lekarza – oświadczył Sebastian, ojciec jednak pochwycił go za rękę.

– Nie trzeba, podaj mi tylko buteleczkę z tej szuflady. Jedną tabletkę pod język. Już lepiej – dodał po chwili.

– Od jak dawna chorujesz?

– Ja nie choruję. To tylko dusznica.

– Czy Louis o tym wiedział?

– Był moim spadkobiercą. Musiał się dowiedzieć.

– A ja nie?

– Ty nie chciałeś wiedzieć, ale teraz nie masz wyboru. Teraz ty jesteś przyszłością tego kraju.

Sebastian podniósł wzrok na rzeźbiony sufit. Wydawało mu się, że strop izby się zniża, a ściany przybliżają się do niego i zamykają go w klatce.

– Nie ciąży na mnie żadna presja, tak? – Roześmiał się gorzko. – Tak po prostu mam zająć miejsce brata?

– Oczekuję, że wypełnisz swój obowiązek. Kłopot w tym, że wszystko przychodziło ci za łatwo i że masz problem z autorytetami. Tymczasem teraz to ty jesteś autorytetem. – Król wydawał się rozbawiony. – Hrabia Hugo wydaje właśnie oświadczenie dla prasy. Chcę, żebyś przemówił do gości. Musimy mówić jednym głosem, żeby zminimalizować szkody i ocalić relacje z Summerville'ami. Twoja macocha jest teraz z nimi. Potem ogłosimy, że ty i ta dziewczyna, Sabrina, zdecydowaliście się wziąć ślub.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś bezlitosny, ale czy ludzkie uczucia nie mają dla ciebie żadnego znaczenia?

– Ludzkie uczucia to luksus, na jaki nie możemy sobie pozwolić. To jedna z rzeczy, które musimy poświęcić w zamian za nasze przywileje.

– A nie sądzisz, że Sabrina może mieć inne zdanie? Może nie ma ochoty, żeby przesuwano ją jak pionek na szachownicy?

– Nie jest żadnym pionkiem. Będzie królową. A jeśli sądzisz, że jej rodzice są mniej zaangażowani w ten plan niż my, to się mylisz.

Sebastian odwrócił głowę i popatrzył na ścianę pokrytą barwnymi plamami światła przesączonego przez witraże. W jego żyłach płynęła czysta adrenalina. Próbował powstrzymać bezradność i złość. O ironio, była to okazja, o jakiej zawsze marzył, chwila, gdy mógł rzucić ojcu w twarz jego oczekiwania. Ta chwila nadeszła i choć miał ochotę odwrócić się na pięcie i odejść, nie mógł tego zrobić. Wiedział, że w końcu i tak uczyni to, czego ojciec od niego oczekuje, i ta myśl wzbudziła w nim przerażenie.

– Czy ktoś pytał Sabrinę, czego ona chce?

– Ona wie, na czym polega jej obowiązek. Ty też wiesz, prawda? – Król nie zostawił Sebastianowi czasu na odpowiedź. – Teraz trzeba się zająć zminimalizowaniem szkód. Czy wiesz, gdzie jest twój brat?

– Zdawało mi się, że nie mam już brata.

– Muszę to wiedzieć na wypadek, gdyby miał zamiar rozmawiać z prasą.

– To znaczy, że chcesz go uciszyć.

– To znaczy, że muszę z nim porozmawiać przez pośrednika. Być może nadal będę wypłacał mu hojną pensję. Nie każdy jest tak twardogłowy jak ty, Sebastianie.

Rozdział szósty

Sabrina stała w kącie. Na środku pokoju jej matka szlochała w rękaw Chloe. Królowa Katherine podała jej szklaneczkę brandy, niemal tak dużą jak ta, z której piła sama. Ojciec, zwrócony do niej plecami, pogrążony był w rozmowie z prywatnym sekretarzem Louisa i grupą urzędników pałacowych.

Chyba wszyscy o niej zapomnieli. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że jest w górach i chłodny wiatr owiewa jej twarz. Naraz poczuła ból w ręce i wróciła do teraźniejszości. Palce zaciśnięte na zmiętej kartce papieru były zupełnie białe. Podniosła je do piersi i rozprostowała. W ślubnej sukience nie było kieszeni, więc przełożyła kartkę do drugiej ręki. Musiała przeczytać treść trzy razy, zanim zrozumiała, co tam jest napisane. Właściwie nadal nie rozumiała, ale w każdym razie poszła do pokoju matki i oświadczyła, że ślub jest odwołany.

– To tylko trema, kochanie. Dobrze to pamiętam. Wyglądasz pięknie i ten odcień szminki bardzo do ciebie pasuje. Kwiaty będą...

– Nie, mamo, ślub naprawdę jest odwołany. Louis wyjechał. Zostawił mi list. Kocha kogoś innego i nie może bez niej żyć. – Nie dodała, że Louis wyjawił również sekret swojego pochodzenia. Napisał, że to on, a nie Sebastian, jest bękartem.

– Nie mów głupstw, kochanie.

– Abdykował.

To słowo chyba wreszcie dotarło do matki, podobnie jak wcześniej do Sabriny. Treść listu wzbudziła w niej mnóstwo emocji – upokorzenie, ale także ulgę. Przez to poczuła się winna. Dostała z powrotem swoje życie, swoją wolność, ale jakim kosztem?

– Przecież on nie może tego zrobić. Ty masz zostać następną królową. – Głos matki stawał się coraz bardziej przenikliwy. – Madame Olga ma zaśpiewać na mszy. Zrezygnowała z koncertu w Metropolitan, żeby tu przyjechać. Poszukaj ojca, niech on coś wymyśli.

– Tu chyba nic się nie da wymyślić, mamo.

– Coś ty zrobiła?

Nieoczekiwany atak sprawił, że Sabrina cofnęła się.

– Dlaczego on tak postąpił? Może mu powiedziałaś, że chcesz nadal pracować? Wiedziałam! Mówiłam ojcu, że w ogóle nie powinniśmy ci pozwalać na te studia... O, już jest. – Odetchnęła z ulgą, gdy w drzwiach stanął ponury ojciec w towarzystwie wyższych urzędników pałacowych. Księżna zakryła twarz rękami i zaczęła szlochać.

– Weź się w garść, Olivio – warknął jej ojciec bez cienia współczucia. – Musimy się zastanowić, jak zminimalizować szkody. Gdzie jest... ach, tu jesteś, Sabrino. Przynajmniej jedna osoba nie rozsypuje się na kawałki – stwierdził z aprobatą. – Nie możemy rozmawiać tutaj. Chodź do... – Surowo uniósł brwi i spojrzał na jednego z urzędników pałacowych.

– Król polecił mi przygotować południowy salon, wasza wysokość.

Zebrali się zatem w południowym salonie i przez pół godziny rozmawiali, ale nic z tego nie wynikło. Sabrina patrzyła na zegar w kącie, nie mogąc oderwać oczu od poruszającego się wahadła. Wiedziała, że powinna czuć coś więcej, w końcu została upokorzona i z pewnością nikt jej nie pozwoli o tym zapomnieć. Ale czy w tej chwili ktoś w ogóle by zauważył, gdyby zniknęła?

Zdjęła z głowy welon, pamiątkę rodzinną, i rzuciła na podłogę. Miała ochotę zrzucić także suknię, ale wtedy z pewnością ktoś zwróciłby na nią uwagę. Tiara ciążyła jej na głowie, niebieska podwiązka od siostry zsuwała się po udzie. Wszystko w tym ślubie było nie tak, jeszcze zanim Louis podjął decyzję, by pójść za podszeptem serca.

Musiała jednak przyznać, że podziwia jego odwagę. Spośród wszystkich zgromadzonych w salonie chyba tylko ona potrafiła się zdobyć na współczucie i zrozumienie. Dobrze wiedziała, jak się czuje człowiek zmuszony do podjęcia jakieś decyzji wbrew własnej woli, w imię obowiązku. Louis zrobił to, czego ona nie odważyła się zrobić.

Naraz poczuła, że musi wyjść z tego pokoju, bo za chwilę wybuchnie. Prześliznęła się obok grupki stojącej przy drzwiach. Chciała wrócić do domu.

– Sabrino!

Zignorowała wołanie i zaczęła schodzić po spiralnych stopniach o wiele za szybko, zważywszy, że miała na nogach

buty na dziesięciocentymetrowych obcasach. Pałac przypominał labirynt, ale była pewna, że idzie w stronę stajni. Jej plan był nieco mglisty, ale dotychczas wszystkie starannie przygotowane plany nie wypaliły, więc może czas był na improwizację.

– Sabrino, zaczekaj!

Westchnęła ciężko i przytrzymując się drewnianej balustrady, spojrzała w górę. Zobaczyła swoją siostrę w zielonej sukni druhny.

– Sabrino, co ty robisz?

– Nie wiem. – Odchrząknęła. – Tam było trochę duszno. Muszę wyjść na świeże powietrze.

– Lepiej nie wychodź na zewnątrz. Tam jest kilka tysięcy gości.

– Te schody prowadzą chyba do stajni. Tam nikogo nie będzie.

– To prawda, ale lepiej wróć na górę. Oni chcą, żebyś...

Sabrina potrząsnęła głową, nie czekając, aż siostra skończy mówić.

– Bez względu na to, czego chcą, moja odpowiedź brzmi: nie. Dzisiaj nie mam zamiaru robić ani mówić już niczego z poczucia obowiązku.

Chloe zgarnęła ręką spódnicę i podbiegła do niej po schodach.

– Rozumiem. Dobrze, mogę pójść na górę i powiedzieć im, żeby się wypchali, albo uciec stąd razem z tobą. Masz ochotę na towarzystwo?

– Dlaczego nie?

– Nie spodziewałam się, że się zgodzisz – zdumiała się Chloe.

– Więc nie pytałaś poważnie?

– Ależ jak najpoważniej. – Po chwili dodała: – Wiesz, mama bardzo żałuje, że na ciebie krzyczała. Po prostu wpadła w panikę.

– Tak jak Louis. Chociaż właściwie nie, Louis nie wpadł w panikę. Myślę że raczej oprzytomniał. Kocha kogoś innego.

– Na twoim miejscu nie byłabym taka wyrozumiała. Skoro miał zamiar oprzytomnieć, to dlaczego nie mógł tego zrobić w zeszłym tygodniu, w zeszłym roku albo nawet wczoraj, tylko czekał do ostatniej chwili? To zupełny...

– Wiem, zupełny koszmar – zgodziła się Sabrina.

– Niczego się wcześniej nie domyślałaś?

– Nie miałam pojęcia. – Potrząsnęła głową z westchnieniem. – Muszę wyjść na świeże powietrze.

– Mam lepszy pomysł. Ja zawsze zostawiam sobie jakąś drogę ucieczki. Wczoraj wieczorem spotkałam się z przyjaciółmi i zaparkowaliśmy tutaj. Masz ochotę się przejechać?

– To nie są samochody – powiedziała Sabrina, patrząc na dwa błyszczące potwory stojące na parkingu. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby zapytać, gdzie są właściciele.

– Nie mówiłam ci, że uczę się jeździć motocyklem? – Chloe sięgnęła po kask wiszący na kierownicy i założyła go na głowę. – Właściwie to całkiem łatwe.

– Mam usiąść razem z tobą w tym? – Sabrina wskazała na swoją białą sukienkę ciasno opinającą ciało. Chloe już podciągnęła zieloną spódnicę i wspięła się na siodełko. Rzuciła siostrze kluczyki i głową wskazała drugi kask.

– Nie, spodziewam się, że pojedziesz ze mną drugim motocyklem – odparła Chloe, odpalając silnik.

– Chloe, to zupełne wariactwo!

– Owszem, ale jeśli nie zwariujesz dzisiaj, to kiedy, Sabrino?

Sabrina stała w miejscu, potrząsając głową.

– Nie mogę. – Podniosła wzrok na siostrę. – A może mogę?

– Wczoraj wieczorem pojechaliśmy się wykąpać na takiej małej plaży przy rzymskich ruinach, tam, gdzie w sobotę otwierałaś tę nudną wystawę.

– Nie mam kostiumu kąpielowego – wyjąkała Sabrina bezradnie.

Chloe uśmiechnęła się szeroko.

– My też nie mieliśmy kostiumów. Tam nikogo nie ma.

Już w drzwiach oddech ojca stał się o wiele cięższy. Lekarz, wezwany wbrew jego woli, stwierdził, że król na wszelki wypadek powinien położyć się do łóżka.

Pół godziny później Sebastian, który po raz pierwszy występował w imieniu władcy, wyszedł z jego pokoju i zobaczył przed sobą kogoś, w kim z pewnym wysiłkiem rozpoznał zwykle szeroko uśmiechniętego sekretarza księcia.

– Jego wysokość – powiedział sekretarz, wyraźnie zdyszany i tym razem bez cienia uśmiechu. – Nie ma ich

tutaj?

– Kogo?

– Lady Sabriny i lady Chloe. Nie mamy pojęcia, gdzie się podziały. Jej wysokość jest bardzo zdenerwowana. Uznała, że zostały porwane.

– Szczerze w to wątpię, tu wszędzie jest pełno ochrony. Ale mam pewną myśl. Zdaj się na mnie.

Zostawił zdyszanego sekretarza i szybko poszedł korytarzem, po drodze wybierając numer szefa ochrony.

– Pamiętasz to niewielkie naruszenie zasad bezpieczeństwa, o którym rozmawialiśmy wczoraj wieczorem?

– Lady Chloe i pozostałe druhny bezpiecznie dotarły do swoich pokoi, sir, i nic nie wiedzą o tym, że były obserwowane.

– Motocykle zostały tam, gdzie były?

– Tak. Czy jest jakiś problem?

Tylko jeden? To byłby wielki luksus, pomyślał Sebastian, i skręcił na schody, które prowadziły prosto do stajni. Właśnie tędy Chloe i przyjaciele wymknęli się poprzedniego wieczoru z pałacu, naiwnie sądząc, że udało im się zwieść ochronę.

W miejscu, gdzie wcześniej stały motocykle, teraz widać było tylko plamy oleju na podłodze. Ślady kół w zakurzonej trawie wskazywały kierunek. Sebastian zacisnął zęby, ale zanim zdążył zakląć, usłyszał jakiś dźwięk. Przechylił głowę na bok i nasłuchiwał. Po kilku sekundach dźwięk się

powtórzył i teraz Sebastian był już w stanie określić kierunek, z którego dochodził.

Znalazł kawałek jedwabiu oddarty od sukni, a zaraz potem zobaczył całą suknię i jej właścicielkę. Sabrina stała obok przewróconego motocykla. Widocznie wpadła na mur, ale nie była ranna. Niestety, motocykl nie wyszedł ze zderzenia cało.

– Mam nadzieję, że jesteś ubezpieczona?

Drgnęła i obróciła się gwałtownie, odgarniając z oczu pasma włosów, które wymknęły się z węzła.

– To nie mój motocykl – powiedziała, powstrzymując dziwną chęć, by rzucić mu się w ramiona. – Chloe mówiła, że to łatwe. – Pociągnęła nosem i spojrzała na szczątki motocykla z odrazą. – To wcale nie jest łatwe. Nic nie potrafię zrobić porządnie, nawet uciec... – Głos jej zadrżał i poczuła na policzkach łzy złości. Otarła je ręką i spojrzała na Sebastiana ponuro.

On zaś uśmiechnął się z ironią.

– Wydawało ci się, że uda ci się wymknąć po cichu na motocyklu w tym stroju?

Spojrzała na swoją suknię i poczuła wyrzuty sumienia na myśl o szwaczkach, które godzinami naszywały tysiące malutkich perełek na metry białego jedwabiu. Suknia była zupełnie zniszczona – podarta, poplamiona kurzem i olejem. W spódnicy ziała wielka dziura.

– Chloe się to udało. Pewnie teraz się zastanawia, gdzie ja jestem. Będzie się o mnie martwić. Pomyśli, że zrobiłam coś głupiego.

– A nie zrobiłaś? Nie martw się, wyślę kogoś, żeby jej powiedział, że nic ci się nie stało.

Sabrina potrząsnęła głową i buntowniczo zacisnęła usta.

– Nie chcę, żebyś kogoś wysyłał. Chcę być razem z nią. Wiem, że przysłali cię, żebyś mnie zabrał do pałacu. – Skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła na niego buntowniczo. – Ale ja tam nie pójdę.

Na widok jej determinacji poczuł współczucie.

– Wiedziałeś, że on to zrobi? – zapytała nagle.

– Nie. Dowiedziałem się, dopiero kiedy dostałem jego list.

Skinęła głową.

– Ja też. – Wyciągnęła w jego stronę zmięty kawałek papieru. – Wiedziałeś, że jest ktoś inny?

Sebastian zacisnął zęby.

– Nie.

– No cóż – westchnęła. – Teraz już po wszystkim.

– Chodź – powiedział.

Zamrugała.

– Dokąd?

– A dokąd zamierzałaś uciekać?

– Na plażę za tymi rzymskimi ruinami. Chciałyśmy popływać.

– Może być.

Znowu zamrugała.

– Co chcesz powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że zawiozę cię do Chloe. – Gdy spojrzała na niego podejrzliwie, rozłożył ręce. – Nie ma tu żadnego haczyka.

Nie sprawdzając, czy Sabrina za nim idzie, poszedł w stronę garaży, gdzie jego brat trzymał samochody. Drzwi były otwarte. Podszedł do pierwszego z brzegu i ściągnął pokrowiec. To było sportowe dwumiejscowe auto.

– To Louisa – powiedział, nie odwracając się. Za plecami słyszał stukot obcasów na kamieniach. – Nigdy nie zamyka garażu.

Nie miał żadnych wyrzutów sumienia, zabierając samochód. Louis oddał mu swoje życie i narzeczoną, choć ona jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy, zapewne więc mógł również użyć samochodu.

Zatrzymała się, gdy sobie uświadomiła, jak nieodpowiedzialnie się zachowuje. Ta ucieczka nie mogła jej do niczego doprowadzić.

Sebastian obrócił się i uniósł brwi.

– Idziesz?

– Chyba powinnam wrócić – powiedziała niepewnie.

Patrzył na nią w milczeniu. Wzięła głęboki oddech.

– Dobrze. Znajdziemy Chloe i wrócimy.

Usiadła w kubełkowym fotelu, zatrzasnęła drzwiczki i silnik zamruczał. Sebastian uznał, że przy głównych bramach pałacu zapewne panuje chaos, toteż przejechał przez niestrzeżoną bramę przy stajniach. Sabrina milczała, dopóki nie dotarli do serpentyn na wybrzeżu.

– Louis napisał coś jeszcze.

Niebieskie oczy Sebastiana prześliznęły się po jej twarzy.

– Napisał, że król nie jest jego ojcem. Czy to prawda?

– A jakie to ma teraz znaczenie? – Machnął ręką. – Louis to dureń, skoro ci o tym powiedział. Nie powinien mówić nikomu.

Sabrina była zdumiona. Widziała na własne oczy, jak ojciec traktował Sebastiana, i potrafiła sobie wyobrazić, co przeżył w dzieciństwie z powodu plotek o romansie matki i o swoim nieprawym urodzeniu.

– Przecież ludzie mówili i pisali o tobie różne rzeczy. Mogłeś powiedzieć im prawdę.

– Mam grubą skórę i mocno wierzę, że co cię nie zabije, to cię wzmocni. Wszystko mi jedno, co ludzie o mnie mówią albo myślą. Zawsze znajdą sobie coś, o czym będą pisać. Louisowi byłoby trudniej.

Potrząsnęła głową. Widocznie powtarzał to sobie tyle razy, że w końcu sam w to uwierzył.

– Co się dzieje? – zapytała, gdy samochód nagle zwolnił i po chwili się zatrzymał.

– Nie wiem – przyznał Sebastian, postukując palcami o kierownicę. Otworzył okno i wychylił się na zewnątrz. Poczuł gryzący zapach dymu. – Zaczekaj tutaj.

Wyszedł z samochodu i zbliżył się do stojącej na poboczu grupki. Sabrina dopiero po chwili dostrzegła kłęby dymu wydobywające się zza wzgórza, które leżało przed nimi. Serce podeszło jej do gardła. Zgarnęła ręką spódnicę i pobiegła za Sebastianem. Zatrzymał się i obrócił do niej.

– Mówiłem, żebyś zaczekała w samochodzie.

– Co się dzieje? Czy myślisz, że to...

Położył obie ręce na jej ramionach.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Pójdę i sprawdzę, co tam się stało. Zaczekaj tutaj, zaraz wrócę.

Kilku innych kierowców biegło już w stronę wzgórza. Sebastian po chwili wyprzedził ich wszystkich. Sabrinie nawet nie przyszło do głowy, żeby go posłuchać i wrócić do samochodu. Doszła do zakrętu i o sto metrów dalej zobaczyła stojącą w poprzek drogi cysternę. Jednocześnie rozległ się dźwięk syren. Zatrzymała się i rozejrzała. Czy Chloe brała udział w tym wypadku? Wyglądało to jak scena z filmu wojennego w telewizji. Na ulicy rozsypane były okruchy szkła, na poboczu stali ogłuszeni ludzie, kilka osób leżało na jezdni, a wszystko spowite było dymem, od którego drapało ją w gardle.

Jakiś samochód płonął, wyrzucając w powietrze pomarańczowe płomienie. Jeśli ogień dotrze do zbiornika z paliwem... Stłumiła panikę i biegiem wyminęła zakrwawione ofiary. Odetchnęła z ulgą na widok Sebastiana i dopiero po chwili dostrzegła, że niesie kogoś na rękach. Mignęła jej w oczach zielona sukienka, a po chwili nastąpił wybuch tak silny, że jeden z mężczyzn stojących obok Sebastiana przewrócił się na ziemię.

Sebastian zachwiał się, ale utrzymał się na nogach. Odłamek metalu wbił mu się w policzek. Rzucił się do przodu, ale jedna z iskier spadła na sukienkę Chloe. Sukienka stanęła w płomieniach. Sebastian położył dziewczynę na ziemi, zdjął marynarkę i udało mu się zdusić płomień.

Chloe otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Wyglądasz okropnie... Czy to ja tak śmierdzę? Mama będzie wściekła z powodu sukienki.

– Wszystko już dobrze. Nic ci się nie stało – powiedział, choć wcale nie miał takiej pewności.

– Sebastian!

Okrzyk zagłuszył warkot śmigieł helikoptera tuż nad ich głowami. Sebastian odwrócił głowę i zobaczył Sabrinę, która biegła w jego stronę, krzycząc coś, ale nie słyszał co, bo od huku helikoptera dudniło mu w uszach.

Podniósł się i zachwiał. Widział twarz Sabriny, widział, że jej usta się poruszają, ale wszystko tłumiło wycie syren. Zza zakrętu wyłoniły się karetki pogotowia i samochody straży pożarnej.

To była ostatnia rzecz, jaką usłyszał, zanim upadł.

Rozdział siódmy

Później Sabrina nie potrafiła sobie przypomnieć wyraźnie, co się właściwie zdarzyło. Pamiętała Sebastiana z twarzą zalaną krwią, pamiętała, że upadł i że po dłuższej chwili w końcu udało jej się wydobyć z siebie głos.

– Sebastian! – krzyczała, biegnąc w jego stronę między szczątkami zaścielającymi jezdnię. Leżał zupełnie nieruchomo, z twarzą odwróconą od niej. Jedno ramię miał wyciągnięte nad głową, drugie uwięzione pod ciałem.

Jęknął i Sabrinę zalała ulga.

– Żyjesz! O Boże, Sebastian, nie umieraj, proszę, nie umieraj! Pomocy! Niech ktoś mi pomoże, on...

Ogarnęło ją przerażenie. Miała wrażenie, że ogląda horror, ale to nie był film, to była rzeczywistość.

Wciąż klęcząc, przesunęła się nieco dalej, w miejsce, gdzie z zamkniętymi oczami leżała jej siostra. Nikt nie usłyszał jej wołania, wszyscy byli zajęci, krzyczeli, szlochali, krwawili albo umierali, ale spróbowała jeszcze raz.

– Pomocy!

Zanim ktoś zwrócił na nią uwagę, rozbolało ją gardło. W końcu stanął obok niej jakiś mężczyzna w podartej koszuli i z twarzą poczerniałą od dymu. Wziął ją za rękę, żeby sprawdzić puls. Wyrwała mu dłoń.

– Nic pani nie będzie.

– Moja siostra... Sebastian... – Wskazała na dwie leżące postaci.

Na szczęście poczuła pod palcami silny puls Chloe, a dobry samarytanin zaczął obracać Sebastiana na plecy. Dopiero w tej chwili Sabrina uświadomiła sobie, że przecież jest lekarką. Zostawiła siostrę i pochwyciła mężczyznę za rękę.

– Nie, proszę tego nie robić! On może mieć uraz kręgosłupa. Trzeba go...

Mężczyzna znieruchomiał, gdy Sebastian jęknął głośno.

– Zrobił mu pan krzywdę! – zawołała Sabrina.

Mężczyzna opuścił rękę.

– Przepraszam. Chciałem tylko pomóc.

Sebastian usiadł o własnych siłach, ale zaraz znów upadł i stracił przytomność. Mężczyzna zaklął, patrząc na niego.

– Nie wygląda dobrze.

Sabrina zacisnęła dłonie w pięści.

– Wszystko będzie dobrze... Biedaku, twoja twarz. – Drżącą ręką odsunęła mu włosy z czoła. Mężczyzna odszedł na bok.

Dwóch ratowników, którzy prowadzili potykającą się kobietę, zatrzymało się i popatrzyło na Sabrinę i Sebastiana.

– Proszę chwilę zaczekać, zaraz do pani przyjdziemy.

– Mnie nic nie jest, ale on... – wykrztusiła przez zaciśnięte z przerażenia gardło.

Jeden z nich skinął głową i wykrzyknął:

– Tutaj! Mocno poraniona twarz, utrata krwi, uraz głowy.

– Brina!

– Chloe! – Zanim Sabrina zdążyła zareagować na szept siostry, pojawiły się przy nich dwie postacie. Odsunęła się na bok. Ratownicy zbadali jej siostrę i położyli ją na noszach. Na widok Sabriny Chloe próbowała ściągnąć z twarzy maskę tlenową, ale Sabrina położyła dłoń na jej dłoni.

– Zostaw to – powiedziała i Chloe przymknęła oczy. – To moja siostra – wyjaśniła, idąc obok ratowników.

– Zajmiemy się nią. Zabieramy ją do helikoptera.

Stanęła obok nieprzytomnego Sebastiana. Ratownicy wsunęli nosze z jej siostrą do czekającego helikoptera i rozległ się ogłuszający łoskot. Sabrina instynktownie rzuciła się na Sebastiana, osłaniając go własnym ciałem. Nie miała pojęcia, jak długo tak leżała. W uszach wciąż jej dzwoniło, gdy ratownicy odciągnęli ją na bok. Jeden zajął się badaniem Sebastiana, drugie poświecił jej latarką w oczy.

– Czy może pani iść?

Skinęła głową.

– To świetnie. – Narzucił jej na ramiona koc termiczny i wykrzyknął: – Hej, tutaj jest chodząca ranna!

– Nigdzie stąd nie pójdę – oświadczyła. – Zostanę razem z nim.

Zmęczony ratownik odpowiedział z irytacją:

– Proszę pani, tu są ludzie, którzy naprawdę potrzebują mojej pomocy i...

Obok Sebastiana przykucnęła młoda kobieta.

– Człowieku, miej odrobinę serca. Nie widzisz, że oni właśnie wzięli ślub? – Wskazała na podartą suknię Sabriny.

– To jest dzień pani ślubu?

– Miał być – westchnęła.

Ratownik spojrzał na koleżankę, która wciąż klęczała przy Sebastianie.

– Można go zabrać?

Skinęła głową.

– Jest stabilny.

– Może pani pojechać z nim – powiedział ratownik do Sabriny.

– Dziękuję.

Była jeszcze bardziej wdzięczna w drodze do szpitala. W karetce Sebastian dwa razy odzyskał świadomość i za każdym razem tylko jej głos powstrzymał go przed próbą odpięcia się z noszy, zanim podano mu środek uspokajający.

Sabrina nie sądziła, by udało im się długo zachować anonimowość. Jej twarz nie była bardzo znana, ale wydawało się nieuniknione, że ktoś w końcu skojarzy ranną postać w bandażach z księciem. Na razie tak się nie stało, ale nawet gdyby ratownicy wiedzieli, kim jest ranny, nie mogliby go traktować lepiej, toteż nie próbowała korygować ich przekonania, że mają do czynienia z nowożeńcami. Dzięki temu na oddziale ratunkowym na bieżąco informowano ją o stanie Sebastiana. Wiedziała, że gdyby lekarze znali prawdę, nikt nie poinformowałby jej o wynikach tomografii ani innych badań, dlatego stłumiła wyrzuty sumienia, pocieszając się myślą, że w każdym razie

nie skłamała, po prostu zachowała milczenie. Czy powinna powiedzieć, że pod tymi bandażami kryje się książę? I tak traktowano ich dobrze. Pielęgniarki starały się dowiedzieć czegoś o Chloe, ale nie potrafiły odnaleźć danych jej siostry w systemie, który po tak dużej katastrofie wyraźnie był przeładowany. To było frustrujące, że nikt nie potrafił jej powiedzieć, gdzie jest jej siostra. W każdym razie jej własne obrażenia nie były poważne. Była przekonana, że w ogóle nic jej się nie stało, ale krew sącząca się z rany na głowie przyciągnęła uwagę pielęgniarki. Okazało się, że ranę trzeba zszyć i lekarze postanowili zatrzymać ją w szpitalu do następnego dnia.

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko dzieleniu pokoju? – powiedziała pielęgniarka, ustawiając jej łóżko obok drugiego w pokoiku, który wyraźnie przeznaczony był dla tylko jednej osoby.

– Oczywiście, że nie.

Pielęgniarka uśmiechnęła się.

– Sądzę, że nie tak wyobrażała sobie pani miodowy miesiąc, ale cóż...

Sabrina gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na sąsiednie łóżko. To był Sebastian. Pomimo wyraźnych sińców widocznych pod bandażami na twarzy wyglądał znacznie lepiej niż wtedy, kiedy widziała go po raz ostatni. Ręce na kołdrze również miał owinięte w bandaże.

– Czy on cierpi? – Wiedziała, że dostał środki przeciwbólowe, ale musiała się upewnić.

– Nie, jest mocno znieczulony i kiedy odzyska przytomność, będzie bardzo oszołomiony – ostrzegła ją pielęgniarka. – Kroplówka ma go tylko nawodnić.

Sabrina spojrzała na etykietkę na woreczku i skinęła głową. Pielęgniarka pocieszająco uścisnęła jej dłoń.

– Ma pani wiele szczęścia. Lekarz, który operował twarz pani męża, to jeden z najlepszych chirurgów plastycznych na świecie. Mamy tutaj dobrych lekarzy, ale pan Clare to wybitny specjalista. Przyjechał na wyspę tylko na królewski ślub. Ciekawa jestem, jak przebiegła ta uroczystość. W każdym razie kiedy się dowiedział, co się stało, pojawił się tu i zaproponował pomoc. Chciałam tylko zapewnić panią, że mąż ma tu najlepszą możliwą opiekę. Lekarz z pewnością porozmawia z panią później. Na razie, jak chyba zdaje pani sobie sprawę, jesteśmy trochę zabiegani.

– Dziękuję. A jego ręce?

– To tylko powierzchowne obrażenia.

– A czy coś już wiadomo o mojej siostrze Chloe? – zapytała jeszcze Sabrina.

– Mówi pani o lady Chloe Summerville? – zdziwiła się pielęgniarka.

Sabrina skinęła głową i dziewczyna szeroko otworzyła oczy.

– A zatem pani to...

– Wolałabym na razie pozostać anonimowa.

Dziewczyna z uśmiechem skinęła głową.

– Pani siostrę zabrano helikopterem do specjalistycznego oddziału oparzeń na kontynencie. Wydaje mi się, że pani

rodzice również tam polecieli. Położyłam na łóżku urządzenie alarmowe. Proszę zadzwonić, jeśli będzie pani czegoś potrzebować, lady... pani Sabrino.

Sabrina popatrzyła na urządzenie, myśląc, że trzeba było jednak zawrócić na tych schodach. Gdyby życie było sprawiedliwe, to ona poniosłaby największe konsekwencje wypadku, nie Chloe i Sebastian.

Przez całą noc leżała bezsennie, odliczając godziny. Pielęgniarki zaglądały do Sebastiana i powtarzały jej, że wszystko będzie w porządku. O drugiej po północy pojawił się prywatny sekretarz króla. W pierwszej chwili chyba nie zauważył Sabriny, tak był skupiony na Sebastianie. W końcu potrząsnął głową i powiedział ze zdumieniem:

– Sabrina! Pani obecność tutaj... to po prostu niedopuszczalne, by pani albo jego wysokość musieli dzielić pokój z kimkolwiek.

– To nie ma znaczenia – powiedziała Sabrina. – Brakuje im miejsca, a ja rano stąd wyjdę. Ale czy mógłby mi pan dać znać, jeśli nadejdą jakieś wiadomości o mojej siostrze?

– Oczywiście. To taka smutna historia, a my jeszcze nie doszliśmy do siebie po porannych wypadkach. Król... Cóż, chciał tu przyjechać, ale kiedy się dowiedział, zdarzył się incydent...

– Jaki incydent?

– Incydent wieńcowy. Atak serca, rozumie pani, ale królowa jest przy jego boku i jego wysokość już czuje się lepiej – dodał, jakby wygłaszał oświadczenie dla prasy, co zapewne zdążył uczynić wcześniej. – Chcieli tu być, ale to

lepiej, że ich nie ma i nie mogą zobaczyć, że ich syna traktuje się tu jak zwykłego... Oczywiście gdyby nie wyszedł z pałacu bez ochrony... Ale mniejsza o to, podejmę odpowiednie kroki.

– Przynajmniej żaden reporter nie czai się za łóżkiem – mruknęła Sabrina.

Sekretarz potarł podbródek.

– Z całą pewnością anonimowość ma pewne zalety. To, że książę jest traktowany jak każdy zwykły poddany, może się okazać dobre dla jego wizerunku. No cóż, na dzisiaj zostawimy to tak, jak jest. – Ruchem głowy wskazał na sąsiednie łóżko. – Może pani wie, czy zostaną mu jakieś blizny?

– Sądzę, że tak – odrzekła spokojnie i przymknęła oczy, myśląc, że jeśli sekretarz nadal będzie głośno się zastanawiał, jak wyciągnąć wizerunkowe korzyści ze stanu Sebastiana, to będzie musiała rzucić w niego czymś ciężkim. Była potwornie zmęczona ludźmi, którzy uważali prawdę za coś nieprzyzwoitego i którzy pilnowali każdego wypowiadanego słowa i zawsze przedkładali pozory nad uczciwość. Prawda to była po prostu prawda, bez względu na to, jak próbowano nią manipulować, a prawda wyglądała tak, że dwie osoby bardzo jej bliskie ucierpiały przez nią.

Gdy otworzyła oczy, sekretarza już nie było, a Sebastian patrzył na nią oszołomionym wzrokiem.

– Cześć – powiedziała.

– Ja... – urwał i oblizał wargi. – Szukałem Chloe – dokończył niewyraźnie.

Do oczu Sabriny napłynęły łzy.

– Znalazłeś ją.

– Gdzie jestem?

– W szpitalu. Jesteś ranny, ale wszystko będzie dobrze. Jesteśmy w tej samej sali, bo... – zaśmiała się – uznano nas za małżeństwo.

– Małżeństwo? Tak, pamiętam. Marzyłem o tym. Pocałowałem cię. – Uśmiechnął się. – Pamiętam, że pięknie wyglądałaś.

Wciąż się uśmiechając, zamknął oczy i zapadł w sen. Sabrina również zapadła w drzemkę. Kiedy się obudziła, jakiś człowiek przyprowadził fotel na kółkach i powiedział, że przed wypisem musi ją zabrać na badanie tomografem.

Spojrzała na Sebastiana, który wciąż mocno spał.

– Nie potrzebuję tomografii.

– Ja nie jestem lekarzem, a pani?

Powinna powiedzieć, że owszem, ale nie zrobiła tego.

– Mogę iść sama.

– Mogłaby pani, ale gdyby pani upadła, to mnie wyrzucono by z pracy, więc...

Usiadła na wózku, przytrzymując ręką skąpą koszulę.

– Widziałem już nie takie rzeczy – oświadczył pielęgniarz. – Jesteście nowożeńcami? Proszę się nie martwić, zaraz wrócimy. On nigdzie nie ucieknie.

Nie uciekł, ale gdy wróciła do pokoju, nie było go w łóżku. Podczas jej nieobecności w korytarzu ustawiono ochronę. Przez moment poczuła panikę, zaraz jednak zobaczyła go tuż za drzwiami. Podczas jej nieobecności zdjęto wielkie

opatrunki i teraz rana Sebastiana przykryta była tylko wąskim, niemal przezroczystym plastrem. Chirurg rzeczywiście spisał się doskonale. Sabrina dostrzegała dobrą robotę pod opuchlizną i sińcami i wiedziała, że z czasem nabrzmiała czerwona blizna przybierze srebrzysty kolor.

Jako lekarka podziwiała dobrą robotę chirurga, jako kobieta poczuła cierpienie i zdumiała się, bo przerastało ono zwykłe współczucie. Nie było to również poczucie winy, ale coś więcej, nie potrafiła jednak dokładnie określić, co to takiego. Gdy ich oczy spotkały się, dostrzegła w jego oczach cierpienie i wyczerpanie i uśmiechnęła się szybko. Na szczęście jakaś pielęgniarka przyniosła jej szlafrok, który zakrywał niedostatki koszuli. Sebastian jednak nie miał na sobie szpitalnego stroju, tylko ciemne dresowe spodnie i bawełnianą koszulkę.

– Nie powinieneś być w łóżku? – zapytała.

Ruszył w jej stronę, ściskając w zabandażowanej dłoni stojak na kroplówkę. Wiedział, co widzi Sabrina, gdy na niego patrzy. Zdążył to dostrzec na jej twarzy, zanim zapanowała nad jej wyrazem. Litowała się nad nim, a wkrótce miała się przekonać, że jej obowiązkiem będzie z nim sypiać, nawet jeśli budził w niej odrazę. Ale Sabrina zawsze wypełniała obowiązki. Wezbrała w nim złość i zraniona duma.

– Przecież jestem w łóżku. Chirurg ma przyjść za... – Zerknął na przegub i zaklął.

– Co się stało?

– Nic się nie stało. Zostawiłem zegarek w łazience.

– Przyniosę go. – Sabrina przycisnęła się obok niego do malutkiej łazienki, która z trudem mieściła umywalkę, sedes i prysznic. Zegarek leżał na umywalce.

– Tak naprawdę jak się czujesz? – zapytała.

– Mniej więcej tak, jak wyglądam – odrzekł z goryczą.

– Ta blizna zblednie. – Była to słaba pociecha i zdawało się, że Sebastian nie ma zamiaru odpowiadać. Sabrina wzięła głęboki oddech, gotowa przyjąć na siebie wybuch jego słusznego gniewu, gdy naraz na korytarzu rozległ się głośny okrzyk.

– Niech wszyscy stąd wyjdą!

To był głos króla Ricarda. Sabrina wcisnęła się w kąt łazienki.

– Myślałem, ojcze, że miałeś atak serca – powitał go Sebastian.

– To był tylko niewielki incydent wieńcowy – odrzekł król. – Wyglądasz okropnie. Coś ty robił na tej drodze z siostrami Summerville?

– Wybieraliśmy się popływać.

– Nie denerwuj mnie.

– Może zawołam pielęgniarkę? – Tym razem w głosie Sebastiana nie było sarkazmu, lecz szczera troska. Ojciec ocierał pot znad górnej wargi.

– Nie trzeba. Tu jest trochę za ciepło.

– Nie musiałeś przychodzić osobiście, mogłeś po prostu przysłać kwiaty, ale jestem wzruszony, naprawdę.

– Dlaczego ty zawsze ze wszystkiego żartujesz? Właśnie dlatego musiałem przyjść osobiście. Wiadomości o tym, że ty i siostry Summerville braliście udział w karambolu, oczywiście wyciekły, jak można się było tego spodziewać. Ale jest też i dobra strona. Uznali cię za bohatera. Nie patrz tak na mnie. Wszystko mi jedno, czy byłeś bohaterem, czy nie, ale ludzie tak będą na ciebie patrzeć.

Sabrina, przyciśnięta do białych kafelków, usłyszała w głosie władcy satysfakcję i pomyślała o własnych rodzicach, którzy teraz zapewne siedzieli przy łóżku siostry i z całą pewnością nie zastanawiali się, jak media przedstawiają tę historię. Tymczasem król nie zapytał nawet syna, jak ten się czuje!

– I tylko to ma znaczenie? Jak ludzie będą to widzieć?

Sabrina szeroko otworzyła oczy. Zdawało się, że Sebastian czyta w jej myślach, choć w jego głosie nie było złości, tylko znużenie i rezygnacja.

– Nie próbuj moralizować, Sebastianie. Nie jesteś niewiniątkiem. Królewska rodzina to produkt, a naszym zadaniem jest promować ten produkt. Jesteś moim spadkobiercą.

– A nie przyszło ci do głowy, że może wcale tego nie chcę? – zapytał Sebastian przeciągle.

– Zawsze uważałeś, że poradziłbyś sobie lepiej ode mnie. Teraz masz okazję to udowodnić.

– Mówisz jak prawdziwy manipulator.

– Wiem. Czy jest teraz w twoim życiu jakaś kobieta? – Sabrina usłyszała głębokie westchnienie. – To i tak nie ma

żadnego znaczenia, ale jeśli jakaś jest, musisz się jej pozbyć. Później możesz sobie romansować na boku, byle dyskretnie, ale dopóki nie weźmiecie ślubu, nie chcę ani śladu skandalu. Po tym, co zrobił twój brat, trzeba postępować bardzo delikatnie.

– Wydawało mi się, że nie mam brata.

Król zignorował te słowa.

– Książę i księżna – ciągnął – okazali się bardzo sentymentalni. Jestem rozczarowany ich postawą. Może to przez to, że ta druga dziewczyna jest w szpitalu, ale mam nadzieję, że z czasem oprzytomnieją. Na razie jednak mówią, że nie będą zmuszać Sabriny, żeby za ciebie wyszła. Mówią, że to jest jej decyzja. Dlatego to ty masz dopilnować, żeby dokonała właściwego wyboru. To nie powinno być dla ciebie zbyt trudne. Ona ma silne poczucie obowiązku, a ty umiesz sobie radzić z kobietami. Czy wyrażam się jasno?

– Absolutnie jasno.

Sabrina słyszała szyderstwo w głosie Sebastiana, ale jego ojciec chyba nie zwrócił na to uwagi.

– Pod pewnymi względami ten wypadek może się okazać błogosławieństwem. W każdym razie gazety będą miały o czym pisać i zapomną o tej historii ze ślubem.

– Mówisz jak prawdziwy narcyz. Ból, cierpienie i straty – kogo to obchodzi, dopóki może się nam przydać?

– W każdym razie powiedziałeś „nam”. W tym królewskim biznesie nie ma miejsca na uczucia.

– Mówiłeś, że kochałeś matkę.

– I ani przez chwilę nie byłem z tego powodu szczęśliwy. Czego się spodziewasz? Czego chcecie, na litość boską?

– Wasza wysokość, to miało być pięć minut.

– Dobrze. Sebastianie, porozmawiamy później. Nie rozmawiaj z prasą, dopóki nie spotkasz się z Hugonem. Jeśli ktoś nazwie cię bohaterem, rób skromną minę. Kto wie, może ta blizna jeszcze się przyda.

Sebastian zaczekał, aż orszak królewski wyjdzie i na korytarzu pozostaną tylko ochroniarze, po czym wszedł do łazienki. Sabrina siedziała na podłodze z kolanami przyciągniętymi do brody, oparta plecami o białe kafelki.

– Przypuszczam, że wszystko słyszałaś.

Podniosła głowę i obiema rękami odgarnęła włosy z twarzy. Na widok jej wyrazu przeszedł go dreszcz.

– A więc mam być przekazana drugiemu bratu.

Który nie chce mnie bardziej niż ten pierwszy, pomyślała. To było zupełnie irracjonalne, ale z jakiegoś powodu ta świadomość bolała ją bardziej niż upokorzenie, którego zaznała przez Louisa. Potrafiła myśleć pragmatycznie o małżeństwie z Louisem, ale gdy chodziło o Sebastiana, nie umiała się zdobyć na obiektywizm. Wszystko wzdrygało się w niej na myśl, że miałaby żyć z nim w kłamstwie i że on mógłby ją znienawidzić. Jak szybko nawiązałby pierwszy romans?

– Słyszałaś, co powiedział. Możesz odmówić. Wygląda na to, że twoi rodzice zmienili zdanie i uświadomili sobie, że życie ich córek jest ważniejsze niż polityczne machinacje. – Zauważył w jej ciemnych oczach smutek. – Ale ty nie

zmienisz zdania, tak? Nie zrobisz tego, bo od urodzenia wtłaczano ci do głowy, że masz się poświęcić. Nie chciałaś wyjść za Louisa, ale pogodziłaś się z myślą, że będziesz leżała w jego łóżku i gdy on będzie uprawiał z tobą seks, ty będziesz planować jadłospis na następny tydzień.

– Starałam się nie wybiegać myślami tak daleko. – Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nigdy nie wyobrażała sobie pójścia do łóżka z Louisem, nigdy nie myślała o jego nagim ciele. – Nie wiem, dlaczego się na mnie złościsz. Nie słyszałam, żebyś przeciwstawił się ojcu. Masz zrobić coś, czego nie chcesz. Sądzisz, że mnie się podoba to, że przekazuje się mnie z rąk do rąk jak niewygodne buty? Co z tego, że uciskają, skoro doskonale wyglądają.

Sebastian popatrzył na nią ze zdumieniem, a potem wybuchnął śmiechem, w którym nie było ani odrobiny humoru.

– Racja, nie przeciwstawiłem mu się – powiedział przeciągle. – Sam się dziwię, że nie mam ochoty skorzystać z tej okazji i kopnąć leżącego.

Odetchnął głośno i spojrzał na nią wzrokiem, od którego oddech uwiązł jej w gardle.

– Buty, tak? Nie, nie kojarzysz mi się z butami, nawet z seksownymi szpilkami. Raczej z jedwabiem. Sądzę, że moglibyśmy doskonale do siebie pasować. Oczywiście pod warunkiem, że w ciemności nie będziesz zwracać uwagi na to... – Podniósł rękę do zabandażowanej twarzy.

Sabrina przymknęła oczy i wysyczała przez zaciśnięte zęby:

– No tak, bo jestem płytka i powierzchowna. Ciesz się, że jesteś ranny, bo inaczej dostałbyś zdrowego kopniaka.

Przesunęła się obok niego do szpitalnej sali, w której spędzili noc. Za plecami słyszała jego śmiech. Sięgnęła po plastikową torbę z ubraniami, w których tu przyjechała, przycisnęła ją do piersi i odwróciła się powoli.

– Wracaj do łóżka – powiedziała na widok Sebastiana.

– Mówisz zupełnie jak żona.

Powściągnęła chęć, by mu pomóc. Opadł na łóżko z jękiem bólu. Zanim udało mu się ułożyć, twarz miał pokrytą kropelkami potu.

– Nie poprawisz mi poduszek?

– Kiedy dostałeś ostatnio środki przeciwbólowe?

– A jakie to ma znaczenie?

– Przez to, że cierpisz, chociaż możesz dostać środek przeciwbólowy, nie stajesz się bardziej męski. To po prostu głupie.

W głębi ducha Sebastian musiał przyznać jej rację.

– Czy mam zawołać pielęgniarkę?

– I tak zaraz jakaś się pojawi. A co z tobą?

– Nic mi nie jest, mam tylko zadrapania.

– A Chloe?

– Nie wiem. Przewieziono ją na oddział oparzeń. To niesprawiedliwe. To wszystko zdarzyło się przeze mnie, a tymczasem płaci za to Chloe i ty.

Sebastian uniósł brwi.

– A niby jak to się zdarzyło przez ciebie?

– Bo uciekłam – powiedziała, powstrzymując łzy.

– Sabrino, to był wypadek, paskudny zbieg okoliczności. Możesz się obwiniać, ile chcesz, ale przypuszczam, że Chloe i tak przydałaby się niewielka nauczka.

Zamrugała i uświadomiła sobie, że zapewne miał rację. Otarła oczy i odetchnęła głęboko.

– Masz rację – przyznała. – Mama i tata są teraz przy niej. Ja też powinnam tam być.

Sebastian patrzył na nią w milczeniu. Nawet z twarzą zalaną łzami, rozmazanym makijażem i potarganymi włosami wyglądała pięknie i jego ciało reagowało na tę urodę.

– Rodzinna lojalność?

Podniosła na niego wzrok i wzruszyła ramionami.

– Tak się robi w rodzinach.

– Może w twojej.

– A ty i twój ojciec... czy zawsze... – zaczęła nieśmiało.

– Czy zawsze się nienawidziliśmy?

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Tego nie powiedziałam.

– Nie, z pewnością wyraziłabyś to delikatniej. Ojciec nigdy mi nie wybaczył tego, że się urodziłem, a ja nigdy nie wybaczyłem mu tego, że zabił moją matkę. Och, nie dosłownie – przyznał szybko. – To nie było konieczne. Może rzeczywiście ją kochał, nie wiem, ale jej los został przypieczętowany już w dniu ślubu. Była bardzo młoda i to małżeństwo...

Sabrina widziała wzbierające w nim emocje gromadzone latami, gniew i niechęć, które zdominowały całe

dzieciństwo i ukształtowały jego dorosłe życie.

– Jaka ona była? – zapytała.

Przez jego twarz przebiegł cień zdumienia. Przez chwilę milczał, jakby się nad tym zastanawiał.

– Louis nigdy ci o niej nie opowiadał?

Potrząsnęła głową.

– Nie rozmawialiśmy prawie o niczym.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Delikatna – powiedział w końcu. – Wrażliwa i nieśmiała. Zawsze chciałem, żeby w końcu mu się przeciwstawiła. – Zacisnął zęby. – Ale ona nie potrafiła, po prostu nie miała tego w sobie. Obydwaj zawsze chcieliśmy, żeby uciekła, a teraz Louis to zrobił. Ale ona nie uciekła. Była jak ptak zamknięty w klatce. Na jej widok ściskało się serce, ale nawet gdyby ktoś otworzył klatkę, była zbyt przestraszona, żeby wylecieć.

To był poruszający obraz, Sabrina jednak bardziej współczuła jej synom. Była przekonana, że zadaniem matki jest chronić dzieci, zdawało się jednak, że w tej sytuacji role zostały odwrócone. Przysięgła sobie, że jej dzieci nigdy nie będą się tak czuły.

– Może wiedziała, że jej obowiązkiem jest pozostać – powiedziała cicho. – Wiem, że dla ciebie obowiązek to brzydkie słowo, ale czy nie dlatego właśnie chcesz się ze mną ożenić?

– Czyżbyś właśnie mi się oświadczyła?

Jej usta zadrżały.

– Chyba lepiej zrobić to teraz niż później, na konferencji prasowej, prawda? W tej chwili nie musimy niczego udawać.

Jego twarz się ściągnęła, ale zapewne przyczyną był fizyczny ból. W każdym razie nie oponował, gdy pielęgniarka wpadła do pokoju i dała mu zastrzyk przeciwbólowy. Sebastian niemal natychmiast zamknął oczy i zasnął.

Sabrina przebrała się i w drodze do drzwi zatrzymała się jeszcze, by na niego spojrzeć. We śnie jego twarz wydawała się młodsza, bez śladu cynizmu. Instynktownie wyciągnęła rękę, by pogładzić go po policzku, ale zatrzymała ją w pół ruchu. Było oczywiste, że czuje do niego wdzięczność – ocalił przecież Chloe i przeszli razem przez traumatyczne doświadczenie.

Ale to miał być kontrakt, a nie małżeństwo.

Rozdział ósmy

Wszyscy uznali, że w tych okolicznościach skromna uroczystość będzie najodpowiedniejsza, toteż na ślubie cywilnym oprócz najbliższej rodziny obecna była tylko garstka gości. Fotografie razem z oficjalnym oświadczeniem miały zostać opublikowane w ciągu tygodnia.

A zatem Sabrina była teraz mężatką i sama nie wiedziała, czy przez to czuje się inaczej. Spojrzała na męża, który siedział obok niej. Emanował od niego dystans i nawet gdyby chciała się do niego odezwać, zastanowiłaby się, czy powinna to robić. Ale ona wcale nie chciała.

Fizycznie dzieliło ich tylko kilka cali, ale pod każdym innym względem byli w zupełnie innych światach. Podróż minęła w zupełnym milczeniu. Sebastian nie próbował poprawić jej nastroju. Odezwał się tylko raz, gdy wsiedli do samochodu i Sabrina powiedziała, że chce pojechać do szpitala i zobaczyć się z Chloe. Skinął głową i wydał szoferowi krótkie instrukcje, a gdy zatrzymali się przed szpitalem, wyciągnął laptop.

– Zaczekam tutaj.

Sabrina weszła do prywatnego londyńskiego szpitala, do którego przeniesiono jej siostrę, w towarzystwie tylko dwóch ochroniarzy. Chloe była tu już od kilku tygodni i miała opuścić szpital przed ślubem, ale przeszczep skóry

na nodze nie przyjął się z powodu infekcji i trzeba było powtarzać cały bolesny proces.

W obliczu cierpienia siostry Sabrina musiała uznać własne problemy za błahe. Nałożyła szpitalny fartuch i wzięła głęboki oddech. Poczucie winy było wyłącznie jej problemem i nie zamierzała obarczać nim Chloe.

Chloe leżała w łóżku. Dziwna konstrukcja wokół nogi zabezpieczała skórę przed zetknięciem z pościelą. Twarz miała nieco szczuplejszą i zacznie bledszą niż jeszcze kilka tygodni temu, ale uśmiech równie promienny.

– Jak poszło?

Sabrina przysunęła sobie krzesło i starała się jak najbardziej złagodzić swoją opowieść.

– Wiesz, jak to zwykle bywa z pośpiesznymi ślubami. Wszyscy patrzyli na mnie podejrzliwie, a czterech ochroniarzy pilnowało drzwi, żeby tym razem nikt nie uciekł.

– Brzmi bardzo zabawnie.

– Mniej więcej tego się spodziewałam. Ale tym razem przynajmniej pan młody nie zniknął.

– Ja myślę, że miałaś szczęście. Wyobraź sobie, że musiałabyś żyć z człowiekiem, który kocha kogoś innego. A gdzie jest twój mąż? Zapomniałam mu podziękować za kosz z owocami, który przyniósł mi rano, więc pozdrów go ode mnie.

– Widziałaś się z nim dzisiaj rano?

– Nie powiedział ci o tym?

– Widocznie zapomniał – wymamrotała Sabrina. Nie zamierzała mówić siostrze, że prawie ze sobą nie rozmawiają. Czy to możliwe, by od tamtej nocy, którą spędzili wspólnie w jednej szpitalnej sali, minęły już dwa miesiące? Od tamtej pory prawie nigdy nie zostawała z Sebastianem sam na sam.

– Przychodzi prawie codziennie. Wszystkie pielęgniarki za nim szaleją. Wiesz chyba, że gdybyś ty za niego nie wyszła, ja bym się o to postarała? Gdyby mnie nie ściągnął z tego urwiska, to długo bym tam nie wytrzymała. – Wzdrygnęła się. – Wiem, że teraz mógłby pójść ze mną do łóżka tylko z litości, ale...

– Chloe, nie mów tak! Lekarze mówią, że blizny...

– Będę miała blizny i w przeciwieństwie do twojego męża nie będę z nimi wyglądać seksownie. Choć obie wiemy, że liczy się wnętrze, to jednak w prawdziwym świecie... – Westchnęła głęboko i otarła oczy, ale zaraz znów się uśmiechnęła. – Nie zwracaj na mnie uwagi, Brina, po prostu mam ochotę trochę się nad sobą pożalać. Sebastian to dobry człowiek i w pewien sposób te blizny zbliżają nas do siebie.

Sabrina pozostała w szpitalu przez pół godziny, po czym niechętnie wyszła.

Gdy wróciła do samochodu, Sebastian zauważył na jej twarzy ślady łez i ten widok znów poruszył jego serce.

– Jak się czuje Chloe? – zapytał.

– Jest dzielna, ale chyba cierpi. Kazała ci podziękować za owoce.

Chrząknął i skinął głową.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, Sebastianie.

– Nie chcę twojej wdzięczności – powiedział sztywno.

Przez cały dzień starała się zachować spokój i godność, ale teraz poczuła, że traci nad sobą kontrolę.

– Nie chcesz mieć żony – wybuchnęła. – Ale masz. Mnie. W związku z tym masz coś w rodzaju obowiązku, żeby ze mną rozmawiać.

Zamknął laptop z napięciem. Wiedział, że jest nieszczęśliwa i rozzłoszczona i znów poczuł się winny. Poczucie winy nie opuszczało go od kilku tygodni. Przez cały ten czas wprowadzano go w tajniki zarządzania państwem i musiał przyznać, że zaczął czuć szacunek do brata. On sam w każdym razie wiedział, w co się pakuje, ale Sabrina była na to zupełnie nieprzygotowana, podobnie jak kiedyś jego matka. On jednak nie ostrzegł jej w porę. W niczym nie był lepszy od własnego ojca.

– Co mam ci powiedzieć? – Mógł powiedzieć, że jej pragnie bardziej niż jakiejkolwiek innej kobiety, ale to nie było żadne usprawiedliwienie. Wykorzystał jej niewiedzę i nieświadomość, bo nie chciał znaleźć się w tej sytuacji sam.

Chłód w jego głosie był dla niej bardzo bolesny. Wyraźnie widziała, że Sebastian niczego od niej nie chce.

– Myślę, że powiedziałeś już dosyć.

Mimo wszystko od czasu do czasu zerkała na niego, on jednak siedział nieporuszony i patrzył w okno. O czym myślał? Nie miała pojęcia. Jego twarz nic nie zdradzała.

Zupełnie nie przypominał człowieka, którego poznała dwa miesiące wcześniej. Zaczęła wręcz tęsknić za tym playboyem, który z uśmiechem pokazywał palec wskazujący całemu światu. Czyżby zniknął już na zawsze? Przypomniała sobie, co szeptał jej do ucha, gdy czekali na urzędnika, który miał im dać ślub, i Sebastian zauważył, że ręce Sabriny drżą.

– Rozluźnij się. To jest dzień jak każdy inny, taki sam jak wczorajszy i jutrzejszy. Po prostu nie miej żadnych oczekiwań, tak jak ja. Ja niczego od ciebie nie oczekuję.

Inni jednak mieli oczekiwania. Doradca króla, który tuż przed ceremonią odprowadził ją na bok, przypomniał, że los narodu spoczywa na jej barkach.

– Książę Sebastian jest wielką niewiadomą. Stara się, ale wszyscy wiemy, że jest gwałtowny i impulsywny. Znamy jego historię. Wiem, że możemy zaufać, lady Sabrino, że wywrze pani na niego stabilizujący wpływ.

– Wydaje mi się, że lepiej byłoby, gdybyście zaufali księciu. Tym razem nie wspomnę mu o tych komentarzach, ale w przyszłości...

Doradca wycofał się pośpiesznie z wyraźnym zażenowaniem. Sabrina poczuła satysfakcję. Miała nadzieję, że jej odpowiedź dotrze do króla i przekona go, że ona nie ma zamiaru brać udziału w podkopywaniu poczucia wartości jego syna.

Samochód skręcił z głównej drogi i przejechał przez wielką bramę. Droga dojazdowa oświetlona rzędem światełek wtopionych w asfalt zdawała się ciągnąć

kilometrami, Sabrinie jednak nie śpieszyło się, by dotrzeć na miejsce. W końcu szofer zatrzymał się przed georgiańskim budynkiem. To nie był hotel, lecz prywatna posiadłość, choć właścicieli teraz tu nie było. Byli obecni na ślubie i zostali przedstawieni Sabrinie, ale nie pamiętała ich twarzy ani nazwiska.

Przez jakieś pół minuty nikt się nie poruszał oprócz mężczyzny siedzącego obok kierowcy. Powiedział kilka słów do urządzenia, które miał zamontowane na przegubie, skinął głową i naraz, nie wiadomo skąd, pojawili się mężczyźni w ciemnych garniturach. Ktoś otworzył przed nią drzwi samochodu. Z dziwnym uczuciem oddzielenia od własnego ciała poszła do wejścia, przy którym stał już Sebastian.

Znalazła się w wielkim marmurowym holu oświetlonym przez kilka kandelabrów. Dalej zobaczyła szerokie kręte schody oraz męża stojącego do niej plecami. Rozmawiał z trzema mężczyznami i kobietą wyższą od nich wszystkich. Miała krótko przycięte jasne, niemal białe włosy i ubrana była w czarny kostium ze spodniami.

– Sebastian – powiedziała Sabrina i odchrząknęła.

Znieruchomiał i po chwili obrócił się w jej stronę. Poczuła, że policzki jej płoną. Zatrzymał się o kilka kroków przed nią i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Jestem zmęczona.

– Powinnaś pójść na górę. – Spojrzał ponad jej ramieniem i przed Sabriną stanęła jakaś kobieta w bluzce i tweedowej

spódnicy.

– Pani Raid zaprowadzi cię do twojego pokoju. Ja niedługo przyjdę.

Znów odszedł w stronę tamtej grupki, najwyraźniej od razu zapominając o jej obecności.

– Mam nadzieję, że spodobają się pani pokoje. Jego wysokość zwykle zatrzymuje się w zachodnim skrzydle, kiedy nas odwiedza.

Sabrina poczuła, że kręci jej się w głowie. Nie mogła sobie przypomnieć, czy tego dnia coś jadła. Wszyscy na nią patrzyli, z wyjątkiem męża. Co sobie teraz myśleli? Ogarnęła ją złość. Sebastian mógł choćby odrobinę się postarać, żeby ten dzień nie był dla niej taki okropny. Nie oczekiwała, że będzie śpiewał serenady pod jej oknem ani że przeniesie ją przez próg, ale mógłby poświęcić jej odrobinę uwagi.

– Czy ktoś ma te kosztorysy, o które prosiłem? – zapytał Sebastian niecierpliwie.

Sabrina uniosła wysoko głowę i spojrzała na gospodynię.

– Dziękuję, pokoje z pewnością będą doskonałe. To piękny dom.

Powiedziała to, co należało powiedzieć. Gospodyni, dumna z posiadłości swoich pracodawców, zaczęła jej opowiadać o słynnych osobach, które mieszkały tu w ciągu wieków.

Rozdział dziewiąty

Odpowiadali na jego pytania z szacunkiem, choć informacji, o które prosił, udzielili mu już dziesięć sekund wcześniej. Sebastian zdawał sobie sprawę, że ten szacunek jest powierzchowny i że musi na niego dopiero zasłużyć. Cały świat na to czekał, a niektórzy w głębi ducha mieli nadzieję, że nadejdzie dzień, gdy pojawi się na umówionym spotkaniu spóźniony, skacowany, albo jedno i drugie naraz. Dlatego dokładał wszelkich wysiłków, by robić wszystko jak najlepiej. Nie po to, by udowodnić swoją wartość wątpiącym, ale by udowodnić ją sobie.

– Jeśli wasza wysokość woli, możemy z tym zaczekać do rana – powiedział księgowy Ramon.

– Czy wolałbyś teraz być gdzieś indziej, Ramonie?

Księgowy zrobił taką minę, jakby w tej chwili niczego bardziej nie pragnął niż dyskutować o raporcie na temat finansowych korzyści, jakie zjednoczenie może przynieść organizacjom turystycznym z obu części wyspy.

– W takim razie chodźmy. W gabinecie czeka na nas kawa.

Czuł ich niechęć, gdy przechodzili obok niego. Każdy z nich wolałby być teraz gdzieś indziej. Jeśli chodziło o niego, istniało miejsce, w którym za nic nie chciał się znaleźć.

Coraz trudniej było mu utrzymać popęd seksualny pod kontrolą. Ale choć bardzo pragnął Sabriny, poczucie winy albo może duma nie pozwalały mu się do niej zbliżyć. Nie chciał, żeby czuła się zmuszona wypełnić małżeński obowiązek. Chciał, żeby go pragnęła. Miał sny, w których błagała, by do niej przyszedł. Budził się z nich spocony i obolały.

Zacisnął zęby, powstrzymując się, by nie patrzeć na schody, na których znikała.

– Czy mogę coś zrobić dla waszej wysokości?

Sabrina wróciła do teraźniejszości. Dotarły już do pokoi, które im przydzielono. Gospodyni pokazała jej dwie połączone ze sobą sypialnie oraz duży i wygodny centralny salonik.

– Czy chce pani, żebym rozpaliła ogień?

Sabrina spojrzała na kominek.

– Nie, dziękuję – wymamrotała.

Gdy gospodyni wyszła, z ulgą oparła się plecami o drzwi i przez chwilę stała tak z zamkniętymi oczami. W końcu oderwała się od drzwi i rozejrzała po pokoju. Mieli tu spędzić tylko jedną noc, gospodarze jednak zadali sobie wiele trudu, by odpowiednio przygotować dom. Na stolikach stały kwiaty i wiaderka z szampanem chłodzącym się w lodzie. Otworzyła drzwi sypialni i popatrzyła na stojące pośrodku schludnie pościelone łóżko z baldachimem. Łóżko w drugiej sypialni również było pościelone. Nie pozwoliła sobie zatrzymać myśli na tych łóżkach. Trzeba było radzić sobie z sytuacją krok po kroku,

nie wybiegając myślami zanadto do przodu, najpierw poradzić sobie z jedną przeszkodą, a dopiero potem zająć się następną.

Czy życie małżeńskie miało być serią przeszkód do pokonania? Zmarszczyła czoło. Jeśli zacznie myśleć o sobie jak o bezradnej ofierze, stanie się ofiarą. Odwróciła się plecami do łóżka i otworzyła szafę we wnęce. Jej ubrania wisiały schludnie na wieszakach, a pod spodem stał rząd butów.

Zauważyła własne odbicie w lustrze na drzwiach szafy i dopiero teraz uświadomiła sobie, że wciąż ściska w dłoni przywiędły bukiet. Zdjęła jedwabne rękawiczki, wróciła do saloniku, usiadła i rozpięła górny guzik bluzki, ale ucisk w piersi nie zelżał. Czuła ten ucisk przez cały dzień. Zrzuciła buty, rozprostowała palce i popatrzyła na szeroką złotą obrączkę ponad zaręczynowym pierścionkiem z dużym kwadratowym szmaragdem. Miała wielką ochotę zdjąć z palca jedno i drugie, ale to byłoby dziecinne, a powinna się zachowywać jak dorosła, zatem żeby oderwać się od tych myśli, sięgnęła po pilota od telewizora i przez chwilę przerzucała bezmyślnie kanały.

W końcu odłożyła pilot, przymknęła oczy i oparła głowę o oparcie kanapy. Słowa wiadomości czytanych przez spikerkę o miłym niskim głosie przepływały obok niej, aż w końcu jedno z nich zwróciło jej uwagę i sprawiło, że usiadła sztywno napięta. Księżniczka Sabrina.

Na ekranie pojawiła się scena przedstawiająca ślubnych gości. Kamera zatrzymała się na kilku znanych twarzach.

– Nasi reporterzy donoszą, że lady Sabrina Summerville, niedoszła żona następcy tronu Louisa, który w czerwcu zostawił ją przed ołtarzem, wyszła za jego brata księcia Sebastiana podczas prywatnej uroczystości. Nowożeńcy oraz siostra panny młodej brali udział w tragicznym wypadku na wyspie Vela, który zdarzył się w dniu planowanego ślubu.

Obraz gości zniknął i teraz na ekranie widać było helikoptery i karetki na sygnale. Migające światła ukazywały rozbite szczątki pojazdów na drodze. Sabrina jak zahipnotyzowana patrzyła na kawałki metalu i ranne ciała. Pilot wysunął jej się z rąk. Miała nadzieję, że Chloe tego nie widzi.

Odetchnęła z ulgą, gdy ujęcie się zmieniło, ale teraz na ekranie pojawił się Sebastian, wysoki i opalony. Wyglądał jak bohater filmu sensacyjnego. Na jednym ramieniu niósł narty, przy drugim wisiała długonoga blondynka, aktorka z oper mydlanych. Objęła Sebastiana w pasie i uśmiechnęła się szeroko do kamery. Sebastian popatrzył na nią pobłażliwie, a potem odwrócił się do kamerzysty i pokazał gest, który zapewniał, że to zdjęcie następnego dnia ukaże się we wszystkich tabloidach.

– Sabrino...

Drgnęła, gdy poczuła dotyk jego palców na ramieniu.

– Co to za bzdury oglądasz? – zapytał niecierpliwie.

– Nie oglądam – zaprzeczyła i poczuła zażenowanie, gdy teraz na ekranie ukazało się zdjęcie jej samej w kucykach i bez przednich zębów. Zdjęcie pochodziło z rodzinnego

albumu. Zacisnęła palce na pilocie, ale gdy już chciała wyłączyć, naraz pojawił się hrabia Hugo. Z poważną miną patrzył prosto w kamerę.

– Co to...

– Chyba powinniśmy to zobaczyć – powiedział Sebastian przeciągle.

– Wasza wysokość zdaje sobie chyba sprawę – mówił mężczyzna trzymający mikrofon – że w oczach wielu ludzi to małżeństwo jest tylko kwestią politycznej wygody. Książę Louis był bardzo popularny w obu częściach wyspy. Wiele osób kwestionuje kompetencje jego brata i wątpi, by potrafił zastąpić Louisa. Dzisiejszy cichy ślub można chyba określić jako cyniczny manewr, który ma wzmocnić malejące poparcie dla zjednoczenia wyspy.

Hrabia przez cały czas uśmiechał się łagodnie i nie wydawał się zbity z tropu.

– Donaldzie, gdyby miał to być polityczny manewr, to czy uroczystość byłaby cicha i skromna? Z pewnością nie uda się uciszyć wszystkich cyników, ale bez względu na to, czy ktoś w to wierzy, czy nie, książę i jego nowa żona znają się od lat i zawsze byli sobie bliscy, a po tym, co zdarzyło się w czerwcu, szacunek, jaki zawsze dla siebie żywili, przerodził się w uczucie.

Twarz hrabiego zniknęła i znów pojawiła się prezenterka wiadomości.

– Zapraszamy na jutrzejszy program o dziewiątej wieczorem. O zjednoczeniu wyspy będzie dyskutować panel ekspertów. Teraz zaś...

Sabrina wyłączyła telewizor i obróciła się twarzą do męża.

– Wiedziałeś o tym?

– Nie.

Sceptycznie uniosła brwi. Nie wierzyła, by hrabia mógł wygłosić takie oświadczenie bez uzgodnienia z Sebastianem.

– Ale nie dziwi mnie to szczególnie i naprawdę nie rozumiem, dlaczego dziwi ciebie.

– Nie dziwi cię, że zostałeś bohaterem jednej z największych historii miłosnych tej dekady? – Skrzyżowała ramiona na piersiach i popatrzyła na niego pochmurnie. – Dla mnie to zupełna nowość.

Sebastian wzruszył ramionami.

– Chodzi tylko o to, czy czujesz się przekonana. Wydawało mi się, że Hugo sprawiał wrażenie, jakby mówił absolutnie szczerze – powiedział i rozluźnił krawat.

– Nie przeszkadza ci, że kłamał jak z nut? – zapytała z niedowierzaniem.

Sebastian uśmiechnął się cynicznie.

– Owszem, kłamał. Jest dyplomatą i na tym polega jego praca.

– I tak po prostu wychodzi przed kamery i mówi, co chce? Nie musi tego z nikim uzgadniać?

– Ma dużą niezależność.

Sabrina czuła, że to tylko połowa prawdy.

– Jesteś jeszcze gorszy niż on – oskarżyła go. – Czy są jakieś specjalne szkolenia, gdzie uczą, jak unikać

odpowiedzi wprost?

– Prawdę mówiąc, tak. – Oderwał wzrok od jej ust. – Prosiłem go, żeby zajął się prasą. Nie musi ze mną uzgadniać wszystkich szczegółów, ale możliwe, że wskazówki, które mu dałem, były nieco zbyt ogólne.

Sabrina przewróciła oczami.

– A jednak. Nie masz nic przeciwko temu, co zrobił? – Głos jej drżał z oburzenia.

Sebastian popatrzył jej prosto w oczy i odpowiedział zdumiewająco szczerze:

– Nie jestem z tego zadowolony.

Coś w jego głosie sprawiło, że podniosła na niego wzrok i dopiero teraz zauważyła, że on również jest zły. Patrzył na czarny ekran telewizora.

– To było w kiepskim guście. Posunął się za daleko, ale tak to już jest w polityce.

Sabrina z westchnieniem opadła na krzesło.

– Nie lubię polityki.

– Ale przez cały czas będziemy mieli z nią do czynienia. – Podszedł do stolika i sięgnął po butelkę szampana. – Chyba powinnaś się czegoś napić.

Odruchowo potrząsnęła głową. Zaplotła ręce na ramionach, opuściła głowę i przymknęła oczy.

– No cóż, ja muszę się czegoś napić. – Napełnił dwa kieliszki szampanem.

– Czy czasami wracają do ciebie wspomnienia? – zapytała. Sebastian spojrzał na nią. – A zresztą nieważne. – Potrząsnęła głową.

– Jakie wspomnienia?

– Z wypadku.

– A do ciebie?

– Jest już trochę lepiej. Terapeuta powiedział...

– Chodzisz do terapeuty?

– Rodzice nalegali.

– Czy ktoś jeszcze o tym wie?

– Na przykład kto? – Zmarszczyła czoło.

– Ktoś inny niż rodzice. Czy rozmawiałaś o tym z przyjaciółmi albo...

Sabrina parsknęła zdumionym śmiechem.

– Sądzisz, że spotkanie z terapeutą z powodu stresu posttraumatycznego stygmatyzuje człowieka?

– To nieważne, co ja sądzę.

Poczuła gniew i rozczarowanie.

– Dla mnie to bardzo ważne.

– Ze względu na naszą pozycję musimy przewidywać skutki wszystkiego, co robimy. Musimy przez cały czas zdawać sobie sprawę, jak to może zostać odebrane. Od tej chwili będziemy żyli pod ostrzałem opinii publicznej.

– Co to znaczy: od tej chwili? Przez całe życie byłeś pod ostrzałem kamer.

Sebastian skrzywił się z irytacją.

– Równowaga umysłowa to bardzo drażliwy temat i prasa może...

– Obawiasz się, że ludzie pomyślą, że wyszedłeś za niestabilną umysłowo kobietę? Wiesz co, Sebastian? Zupełnie mnie nie interesuje, co o tym myślisz! –

wykrzyknęła. – Miałam problem, nie mogłam spać i dostałam pomoc. I to wszystko.

– Nie unoś się tak.

Usta Sabriny zadrżały.

– To nie ja się unoszę. Musisz się jakoś z tym pogodzić. Ale wiesz, co ja myślę? Myślę, że to ty masz problem – oskarżyła go z płomieniem w brązowych oczach.

Zacisnął zęby i patrzył na nią w milczeniu. Sięgnęła po buty i trzymając je w ręku, wyszła z pokoju sztywno wyprostowana. Skrzywił się, gdy usłyszał trzask zamykanych drzwi. Sięgnął po kieliszek z szampanem i wychylił go jednym haustem, ale alkohol nie poprawił mu nastroju. Zaklął, odstawił kieliszek i zaczął chodzić po salonie. Był wściekły, bo miała rację. Wstydził się tego, co zrobił. Co się z nim właściwie działo? Potraktował ją jak bigot o ciasnych horyzontach. Pewnie minie sporo czasu, zanim Sabrina znowu z czegoś mu się zwierzy.

Może zrobił to po to, żeby ją odepchnąć? Wielokrotnie miał za złe takie zachowanie własnemu ojcu.

Po chwili podszedł do zamkniętych drzwi. Sypialnia była pusta, świeciła się tylko jedna lampka przy łóżku. Usłyszał szum wody w łazience. Wszedł do pokoju, wołając Sabrinę po imieniu. Drzwi do łazienki były otwarte. Stała boso, w jedwabnej halce, przy marmurowej umywalce i trzymając w dłonie pod płynącą wodą, patrzyła na swoje odbicie w lustrze.

– Sabrino.

Drgnęła jak spłoszona sarna i obróciła się twarzą do niego.

– Czy mógłbyś pukać, zanim wejdziesz do mojego pokoju?

– Nie, nie mógłbym i nie zamierzam zaczynać tego małżeństwa od trzaskania drzwiami i obrażania się.

Zakręciła wodę i stanęła za jego plecami.

– Dobrze, następnym razem zamknę drzwi na klucz. I nie jestem obrażona.

– Przepraszam...

Gotowa była odeprzeć każdy jego atak, ale nie spodziewała się przeprosin. Pomyślała, że musiała się przesłyszeć.

– Coś ty powiedział?

– Przepraszam. To było... – Westchnął i wsunął palce we włosy. – Przez cały czas muszę udawać, że jestem takim księciem, jakiego wszyscy chcieliby widzieć. Trudno mi teraz zmienić bieg.

Przez całe życie tak działał: koncentrował się na tym, co musiał zrobić w danej chwili. Nie pozwalał, żeby obciążał go jakikolwiek ciężar z przeszłości. Przeszedł do porządku dziennego nad wypadkiem i nie przyszło mu do głowy, że dla Sabriny mogło to nie być takie łatwe.

Jej oczy pociemniały.

– Nie musisz niczego nikomu udowadniać.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się ironicznie.

– Może tylko sobie. Pewnie wiesz, że wszyscy czekają na moją porażkę?

Poruszyła się niespokojnie i naraz ogarnęło ją współczucie dla Sebastiana.

– No cóż, wiele zrobiłeś w przeszłości, by zasłużyć sobie na opinię playboya.

Niebieskie oczy rozbłysły, białe zęby ukazały się w uśmiechu.

– To nie było trudne, po części przychodziło mi naturalnie. Nie mam zamiaru udawać, że nie jestem tym, kim jestem. Nie jestem romantykiem i w naszej sytuacji może to nawet lepiej. Nigdy nie szukałem bratniej duszy...

– Ani żony.

Zamrugał z zaskoczeniem.

– To prawda, ale małżeństwo jest kontraktem, a ja rozumiem, co to jest kontrakt.

Nie wierzył w miłość i może dlatego było mu łatwiej. Nie zastanawiaj się nad tym, czego nie możesz mieć, powiedziała sobie Sabrina. Skup się na tym, co możesz dostać. Możesz mieć dzieci. Zawsze uważała dzieci za jeden z największych darów, jakimi może zostać pobłogosławiona kobieta. Poza tym miała nadzieję, że któregoś dnia będzie w stanie wpłynąć na rzeczy, które były bardzo bliskie jej sercu – na opiekę zdrowotną i edukację kobiet. Może uda jej się zostawić po sobie coś wartościowego, nawet jeśli nie zazna w życiu miłości.

– Nie zawsze trzeba tego szukać. Louis nie szukał, a znalazł bratnią duszę.

– Sabrino, ja nie jestem Louisem.

– To prawda, nie uciekłeś od ślubu. Ale miałeś ochotę – odparowała. Wiedziała, że to oskarżenie jest niesprawiedliwe, ale nie potrafiła powstrzymać frustracji.

– Nie jestem romantykiem i nie wierzę, że na widok bratniej duszy poczuję się tak, jakbym został rażony piorunem. Ty żałujesz, że nie miałaś czasu na całowanie kolejnych żab i czekanie, aż któraś zmieni się w księcia. Jedynym księciem, jakiego możesz mieć, jestem ja, ale obiecuję ci, *cara* – ciągnął, zbliżając się do niej o krok – że nie trzeba braterstwa dusz, żeby poczuć te motyle w brzuchu, o których mówisz. Przecież i tak je czujesz. Będziesz je czuła.

Serce zaczęło jej bić mocno, krew zadudniła w żyłach. Miała ochotę uciec, ale nie poruszyła się, gdy dotknął jej policzka.

– Masz mnóstwo pewności siebie.

– Od pierwszej chwili ciągnęło nas do siebie. Naprawdę nie chcę, żeby nasze życie małżeńskie zaczęło się od zatrzaskiwania drzwi. Może je otworzymy?

Ich spojrzenia się spotkały. żadne z nich się nie odezwało, ale Sabrina drgnęła, gdy Sebastian dotknął jej ramienia. Chciała podciągnąć ramiączko halki, które zsunęło się nisko, ale pochwycił ją za przegub. Popatrzyła w jego niebieskie oczy i poczuła, jak jej opór topnieje jak lód w promieniach słońca.

– Sebastianie, to nie jest dobry... – udało jej się wykrztusić, ale zamilkła na widok jego uśmiechu.

– Do diabła z tym, co dobre – mruknął. Puścił jej rękę i jednym ruchem ściągnął z niej halkę. Nie poruszyła się. Napięcie stawało się nie do zniesienia. Zacisnęła powieki, gdy Sebastian nakrył dłońmi jej piersi, skupiona na niewiarygodnych doznaniach, które krążyły po całym ciele.

Pocałował ją, najpierw powoli i zmysłowo, potem coraz gwałtowniej. Nie odrywając ust od jej szyi, wziął ją na ręce i położył na łóżku, po czym szybko ściągnął z siebie ubranie. Wstrzymała oddech na widok jego złocistego ciała. Gdy się nad nią pochylił, zarzuciła mu ramiona na szyję i pociągnęła go na siebie.

Rozdział dziesiąty

Obudził go dźwięk telefonu. Sabrina wciąż leżała w jego ramionach z twarzą przyciśniętą do jego piersi. Jej miodowe włosy były potargane.

Uśmiechnął się lekko i wypełniła go zaborczość, uczucie dotychczas zupełnie mu nieznane. Seks był niewiarygodny. Przypomniał sobie chwilę, gdy Sabrina przejęła inicjatywę, na początku nieśmiało, potem jednak coraz odważniej. Miała niewiarygodną intuicję i cudowny brak zahamowań.

Ale to był tylko seks. Dlaczego zatem miał wrażenie, że jeszcze nigdy czegoś podobnego nie przeżył? Czyżby akt małżeństwa rzeczywiście tak wiele zmieniał? Może chodziło o to, że dla żadnej jeszcze kobiety nie był pierwszym kochankiem. Dla Sabriny wszystko było nowe i przez to on również czuł się tak, jakby przeżywał wszystko po raz pierwszy.

Powoli wysunął spod niej ramię, nakrył ją prześcieradłem i wyszedł z łóżka. Sięgnął po szlafrok i cicho zamknął za sobą drzwi. Telefon przestał już dzwonić. Odnalazł go dopiero po chwili. Spojrzał na ekran i zobaczył pięć nieodebranych połączeń. Z westchnieniem nacisnął przycisk.

– Dzień dobry, ojcze.

Sabrina z trudem wydobywała się z głębin snu. Kiedy wreszcie otworzyła oczy, wciąż nie była pewna, gdzie jest ani dlaczego całe ciało ma obolałe. Napotkała błękitne spojrzenie mężczyzny, który stał u stóp łóżka i popijał kawę.

Jej mąż. Jej kochanek.

Przeciągnęła się, gwałtownie wstrzymała oddech i usiadła, nakrywając się prześcieradłem.

– Która godzina?

– Jest jeszcze wcześnie.

– Ale ty... – Nie jesteś nagi, pomyślała z lekkim rozczarowaniem.

– Mam spotkanie. Miało się odbyć jutro, ale zostało przyśpieszone.

– Jakie spotkanie?

Sebastian wydawał się zdziwiony tym pytaniem.

– Grupa geologów ma już wystarczające dane, by odpowiedzieć na niektóre pytania. Muszę tam polecieć.

Sabrina zamrugała. Jej umysł wciąż jeszcze nie pracował jak należy.

– Ile mam czasu, żeby się przygotować?

– Nie ma potrzeby. Nie śpiesz się. Ja zaraz wylatuję.

Ogarnął ją nagły chłód.

– Beze mnie.

– Daję ci słowo, że wiele nie stracisz. – Odstawił kubek i podniósł się. – Nie jestem pewien, jak długo to spotkanie potrwa, ale zobaczymy się wieczorem.

Czy to miało znaczyć, że znów spędzą razem noc? Nie wiedziała, ale bardzo tego pragnęła. Wystarczyła jej jedna

noc, by się uzależnić. Nie dziwiła się już, że jej mąż pozostawiał za sobą ścieżkę złamanych serc po całej Europie.

– Ostatniej nocy... ja... – Urwała, nie mogąc znaleźć słów, bo nie wiedziała, jak ma wyrazić swój zachwyt, żeby nie wydawać się zauroczoną nastolatką.

– Mamy spłodzić dzieci. Myślę, że dla nas obydwojga może to być przyjemne.

Spuściła wzrok, gdy sobie uświadomiła, że chciała usłyszeć coś więcej. Zdążyła się już w nim zakochać, tymczasem dla niego to miał być po prostu małżeński obowiązek, nawet jeśli przyjemny.

– Dobrze się czujesz?

Unikając jego wzroku, podciągnęła prześcieradło aż po samą szyję.

– Wszystko w porządku.

Nie potrafiła kłamać, ale Sebastian nie drążył tematu, tylko lekko wzruszył ramionami.

– Nie jestem sobą przed pierwszą kawą.

Sebastian przysiadł na skraju łóżka.

– Wiem.

Ostrożnie podniosła wzrok na jego twarz i potrząsnęła głową.

– Nie, nie chodzi o to, że...

– Boisz się zamknięcia w złotej klatce. Rozumiem to.

Sabrina zaśmiała się krótko.

– Życie w pałacu niesie wiele ograniczeń, ale... – Sebastian wziął głęboki oddech. Dobrze wiedział, że oboje

są ofiarami sytuacji, mimo wszystko czuł się winien. – Nasze apartamenty będą daleko od mieszkania ojca i musisz... musimy...

– Musimy sobie radzić najlepiej, jak potrafimy. Zająć się czymś – uzupełniła z krótkim uśmiechem. Rozumiała, co Sebastian chciał powiedzieć: że będą się spotykać w sypialni, ale zasadniczo każde z nich będzie żyło własnym życiem. Właściwie nigdy nie spodziewała się niczego więcej po małżeństwie, nie przewidziała tylko, że głupio się zakocha we własnym mężu.

– Nie to chciałem powiedzieć. Najbliższy rok... Będzie mnóstwo pracy... i ja nie będę mógł...

Dumnie uniosła głowę.

– Sebastianie, nie jestem dzieckiem, więc rozluźnij się. Nie musisz mnie przez cały czas zabawiać ani trzymać za rękę. Nie będę cię obciążać oczekiwaniami. O nic nie będę cię prosić.

Wiedział, że powinien poczuć ulgę, tymczasem ogarnęło go dziwne rozczarowanie.

– A jeśli to ja będę potrzebował, żeby ktoś potrzymał mnie za rękę? – Dostrzegł na jej twarzy zdziwienie. – Nie dosłownie, to tylko taka przenośnia – uzupełnił. – Obserwowałem twoich rodziców. Pracują ręka w rękę jako zespół.

Skinęła głową.

– Tak, ale to co innego. Oni...

– Oni się kochają. Ale zostawmy te wszystkie emocje na boku...

Na widok jego pobłażliwego uśmiechu Sabrina poczuła złość.

– Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że małżeństwo – prawdziwe małżeństwo – opiera się właśnie na uczuciach! – zawołała. – Przykro mi, jeśli nie potrafię się tak doskonale kontrolować jak ty.

Materac się poruszył. Sebastian wstał i uspokajającym gestem rozłożył ręce.

– Przykro mi, jeśli wylałem właśnie wiadro zimnej wody na twoje idealistyczne marzenia, ale musimy być realistami. Pałacowe życie i małżeństwo... Trzeba się do tego przyzwyczaić, ale myślę, że pójdzie nam lepiej, jeśli nie będziemy od początku tworzyć dwóch przeciwnych obozów, tylko będziemy działać wspólnie.

Uniosła brwi i spojrzała na swoje palce u stóp.

– Kto wie, może twoja logika cyborga pomoże mi przezwyciężyć głupie, dziecinne emocje.

– Rany boskie, Sabrino, ja chcę cię mieć w łóżku, nie w głowie! – wybuchnął, ale na widok wyrazu jej twarzy zaklął z frustracją. – Przepraszam, nie chciałem powiedzieć...

– Owszem, chciałeś. – Siedziała na łóżku nieruchomo, wyraźnie obrażona i niewiarygodnie seksowna. Sebastian przymknął oczy, próbując nad sobą zapanować. Nie tak to miało wyglądać. Seks miał mu wygładzić drogę, ułatwić życie zamiast je komplikować. Okazało się jednak, że teoria swoje, a rzeczywistość swoje.

Wziął głęboki oddech i spróbował zasypać jakoś przepaść, która między nimi wyrosła.

– Posłuchaj. – Napotkał jej spojrzenie. – Małżeństwo nie musi się stosować do żadnego gotowego wzoru. Możemy wyznaczyć własne zasady. Możemy być elastyczni.

– Co ty chcesz powiedzieć? – szepnęła, nie odrywając wzroku od jego oczu.

Dobre pytanie, pomyślał.

– Sam nie wiem. Niczego ci nie mogę obiecać, Sabrino. Wiem, że masz swoje marzenia i... – Zaśmiał się krótko, myśląc o tym wszystkim, co jej odebrano. – Przykro mi, że tak teraz wygląda twoje życie – polityka i intrygi. Chciałem tylko powiedzieć, że nie chcę, żebyśmy ze sobą walczyli i przesyłali sobie wiadomości na piśmie za pośrednictwem kogoś trzeciego. Zasługujesz na coś więcej.

– Myślę, że do tego nie dojdzie – mruknęła.

– Nie można tego wykluczyć. Widziałem, jak to przebiegało u moich rodziców i cokolwiek by się działo, nigdy nie staniemy się tacy jak oni. – Po moim trupie, pomyślał. – Może na dłuższą metę wszystko będzie łatwiejsze, kiedy ta chemia przestanie działać. Ale tymczasem cieszmy się nią, póki trwa – zakończył. Zrzucił marynarkę i położył się obok niej na łóżku. Na widok głodnego wyrazu jego twarzy Sabrina pomogła mu pozbyć się reszty ubrania.

Zobaczył ją dopiero następnego dnia, kiedy był już w stanie zdobyć się na pewną perspektywę i nieco empatii. Dotychczas był bezlitosny wobec ludzi, którzy potrafili

przekonać siebie, że reakcja hormonalna jest czymś duchowym i trwałym. Teraz rozumiał, jak łatwo jest popełnić taki błąd.

Oczywiście, gdy chodziło o Sabrinę, sytuacja była bardziej skomplikowana. Obydwoje znaleźli się w bardzo nietypowym położeniu i ich wzajemne zrozumienie w połączeniu z przyciąganiem fizycznym tworzyło wyjątkową więź.

Ale na jej widok wszystkie gotowe, schludne wnioski wzięły w łeb.

– Cześć – powiedział.

Sabrina drgnęła i podniosła wzrok znad grubej książki, którą trzymała na kolanach. Zdjęła seksowne okulary i podniosła się, przyciskając książkę do piersi.

– Przepraszam, nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie.

– Czy to „my” to *pluralis majestaticus*?

– Trudno o królewską godność, gdy jest się boso. – Obok niej stały sandały. – Jak się udało spotkanie?

Sebastian przesunął ręką po włosach.

– Despotyzm zaczyna bardzo mnie pociągać.

– To dlatego, że jesteś okropnie niecierpliwy. – Sebastian obdarzony był niezwykłym intelektem i zapewne trudno mu się było dostosować do tempa rozumowania przeciętnego człowieka.

– Co czytasz?

Z mocno bijącym sercem przycisnęła książkę do piersi i wzruszyła ramionami.

– Po prostu książka. Nic takiego.

Sebastian pochylił się i odczytał tytuł na grzbiecie książki.

– „Demencja i jej socjoekonomiczny wpływ na rozwijające się kraje”. No nieźle! Nie rób takiej miny, to będzie nasza tajemnica.

– Znam autora tej książki. Prosił mnie o recenzję.

– Płaci ci, żebyś ją przeczytała?

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy to jest wbrew zasadom obowiązującym w pałacu.

– Właściwie nie. Po prostu mogę zatrzymać sobie książkę.

Uśmiech Sebastiana przygasł, bo właśnie w tej chwili uświadomił sobie, z czego Sabrina musiała zrezygnować. Posiadała ogromną wiedzę, której zapewne już nigdy nie będzie mogła wykorzystać.

– Pałac tak naprawdę nie jest twoim światem, prawda? – zapytał łagodnie.

– Teraz jest. – Uniosła wyżej głowę, powściągając impuls, by rzucić mu się w ramiona i odpowiedzieć, że dzień od samego rana wyglądał okropnie. Została zaproszona na herbatę z królową i przedstawiono ją kobietom, z którymi miała się zaprzyjaźnić. Kobietom o odpowiedniej pozycji. Z tym jeszcze mogłaby sobie poradzić, wiedziała jednak, że nigdy nie stanie się taką żoną, jakiej Sebastian będzie w przyszłości potrzebował.

– Nie powiedziałeś mi jeszcze, jak ci minął dzień.

– Był długi – odpowiedział krótko. Sabrina zauważyła na jego twarzy zmęczenie. – A ty co robiłaś?

– Piłam herbatę w towarzystwie twojej... królowej.

– I nie leżysz teraz z migreną w zaciemnionym pokoju?

– Starała się być pomocna.

– Było aż tak źle?

– Jutro mam się spotkać ze stylistką.

– Nie!

Szybko podniosła wzrok na jego twarz.

– Co: nie?

– Po prostu nie. Nie potrzebujesz stylistki i z całą pewnością nie powinnaś się zmieniać w jedną z tych dam, które spotykają się tu na lunch. Sam ten pomysł jest dla ciebie obelgą.

Usta Sabriny zadrgały w uśmiechu, ale poczuła również dojmującą ulgę. Nie miała najmniejszej ochoty upodabniać się do dam, które dzisiaj spotkała.

– Czy to jest decyzja władcy?

Sebastian spojrzał na nią wyniośle.

– Masz z tym jakiś problem?

– Kiedy będę miała problem, dam ci znać – uśmiechnęła się leciutko. – Ale przecież nie mogę obrazić królowej.

Sebastian wybuchnął śmiechem.

– Ona ma skórę grubą jak nosorożec.

– Spotkam się z tą stylistką.

Zatrzymał się i obrócił ją twarzą do siebie.

– Po prostu zignoruję wszystkie jej wskazówki.

Irytacja zniknęła z jego twarzy i znów się roześmiał.

– To się nazywa dyplomacja, Seb. Powinieneś kiedyś spróbować.

Położył dłonie na jej ramionach i pochylił się nad nią, owiewając jej twarz oddechem.

– Chcesz mi udzielać lekcji, *cara*?

Wspięła się na palce i musnęła ustami jego usta.

– Czasami bezpośrednie podejście działa lepiej – szepnęła.

Sebastian pogładził ją po twarzy i poczuł, jak opada z niego napięcie całego dnia.

– Jesteś bardzo piękną kobietą, Sabrino. Nigdy nie sądziłem, że można przyjaźnić się z kobietą, z którą miało się romans, ale bardzo możliwe, że nam się to uda.

Otworzyła szeroko oczy i cofnęła się gwałtownie. Sebastian patrzył na nią z niezrozumieniem.

– Co się stało?

Warknęła wściekle i spojrzała na niego płonącymi oczami.

– Nie jestem jakąś kobietą, z którą masz romans, tylko twoją żoną! – Obróciła się na pięcie i potrząsnęła głową. – Czy przyszło ci do głowy, że nie przyjaźniłeś się z żadną kobietą po zakończeniu romansu dlatego, że nie przyjaźniłeś się z nimi wcześniej?

Na twarzy Sebastiana odbiła się frustracja. Patrzył na Sabrinę, która oddała się od niego z wysoko uniesioną głową i sztywnymi plecami. Miał ochotę pójść za nią, ale zatrzymała się jeszcze i rzuciła przez ramię:

– A jeśli już o to chodzi, to my też nie jesteśmy przyjaciółmi!

Rozdział jedenasty

Ona jest zupełnie nierozsądna, myślał, chodząc po swoim gabinecie i zatrzymując się tylko na chwilę, aby pociągnąć brandy ze szklaneczki. Miał nadzieje na przyszłość, a ona rzuciła mu je w twarz, zachowała się tak, jakby ją obraził.

Upajał się poczuciem niesprawiedliwości, dopóki nie opróżnił szklaneczki, a potem zatrzymał się i ponuro wpatrzył w ścianę. Gniew powoli opadał. Gdy usłyszał stukanie do drzwi, otworzył je natychmiast.

Sabrina wzięła głęboki oddech. Zbieranie się na odwagę, żeby tu przyjść, zajęło jej pół godziny. Walczyła ze łzami gniewu, aż w końcu zaczęła się zastanawiać, dlaczego się tak złości. Złościła się, bo przyszłość, jaką widział Sebastian, nawet w najlepszym wypadku nie była przyszłością, o jakiej ona marzyła. Ale nie mogła go zmusić, żeby ją pokochał, powinna zatem raczej, zgodnie z jego sugestią, cieszyć się tym, co mieli, dopóki to trwało.

– Niepotrzebnie się uniosłam, Sebastianie. Nie chcę spać sama.

Wstrzymała oddech. Zdawało się, że minęły wieki, zanim wreszcie do niej podszedł.

– Ja też nie chcę. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował gwałtownie, a potem zaniósł na sofę. Wiedziała, że może jej zaoferować tylko seks, ale gdy przymknęła oczy, mogła pomylić jego czułość z miłością. Gdy się w niej poruszał,

miała wrażenie, że naprawdę są jednością nie tylko fizycznie, ale pod każdym względem.

Głęboki smutek pojawił się dopiero później. Wiedziała, że Sebastian nie czuł tego, co ona. Darzył ją swoim ciałem, ale nie pozwalał dotknąć duszy.

– Damy czekają w małym salonie.

Sabrina uśmiechnęła się do asystentki, ale nie podniosła się zza biurka. W końcu zaczęła się zastanawiać, co właściwie robi. To znaczy, oczywiście czekała na powrót Sebastiana. Spędzili razem cały tydzień, a potem wyjechał na tydzień. Próbowała sobie zająć czas, powtarzała sobie, że musi zbudować sobie życie, które nie będzie się kręciło wokół męża, ale to wcale nie było proste. Tylko praca dawała jej ucieczkę. Szpital uniwersytecki w samą porę poprosił ją o pomoc w znalezieniu osoby, która mogłaby pokierować nowym zespołem badawczym zajmującym się badaniami nad alzheimerem. Sabrina wykorzystała swoje kontakty w Londynie, by poszukać kogoś odpowiedniego, udało jej się również potajemnie pozyskać fundusze i udawała zdumienie, gdy dziekan wydziału opowiadał, jak bardzo im się poszczęściło.

– Damy czekają.

Sabrina w końcu uświadomiła sobie, że siedzi z przymkniętymi oczami. Otworzyła je i popatrzyła na ołówek, który przed chwilą trzasnął w jej palcach i złamał się na pół.

– Ach tak, damy. Zupełnie zapomniałam.

Rachel ukryła uśmiech.

Sabrina zatrzymała się przy otwartych drzwiach pokoju, gdzie zgromadziły się jej nowe przyjaciółki. Spojrzała w lustro i przygładziła włosy. Pół tuzina kobiet w środku reprezentowało śmietankę towarzyską Veli. Podczas lunchu przekonała się, że nie ma z nimi zupełnie nic wspólnego i że jej niechęć jest odwzajemniona.

– Podobno widziano go, jak wchodził do jej apartamentu w hotelu o pierwszej w nocy.

Rozległ się szmer śmiechu. Sabrina zatrzymała się tuż przy drzwiach.

– Czy sądzicie, że ona o tym wie?

Przycisnęła rękę do brzucha i zmusiła się, żeby oddychać.

– A co ją to może obchodzić? Dostała to, czego chciała, to znaczy koronę.

Sabrina uśmiechnęła się z ironią.

– Pewnie wszyscy w rodzinie królewskiej są od małego ćwiczeni w przymykaniu oka na takie rzeczy.

– Z rodziny królewskiej? A widziałaś, gdzie oni mieszkają? Jej matka w zeszłym roku pojawiła się w tym samym stroju na trzech różnych uroczystościach państwowych, a ojciec przesiaduje w publicznym parku i gra w szachy z chłopami.

Sabrina pomyślała z ulgą, że nie będzie tracić więcej czasu na udawanie sympatii do tych kobiet i wsunęła się do pokoju. Nikt jej nie dostrzegł.

– No cóż, żal mi jej. Gdyby to mój mąż mnie zdradzał...

– Ale ty nie masz męża, a jeśli nie przestaniesz się tak opychać ciastkami, to nigdy nie będziesz miała.

Sabrina spokojnie podeszła do grupki siedzącej przy stole. Na jej widok damy podniosły się z ostrożnością na twarzach. Kilka nawet się zarumieniło. Wszystkie wpatrywały się w jedną, która wciąż siedziała.

Sabrina, wychowana w znacznie swobodniejszej atmosferze, zawsze uważała protokół, który wymagał, aby wszyscy wstawali, gdy ona wchodzi do pomieszczenia, za niedorzeczny, ale tym razem? Spojrzała na siedzącą kobietę z wyćwiczonym uśmiechem i po chwili tamta również się podniosła, uśmiechając się fałszywie i sztywno.

Sabrina obrzuciła wzrokiem całą grupkę.

– Drogie panie, ogromnie mi przykro, że musiałyście na mnie czekać, ale wypadło mi coś ważnego, więc zobaczymy się w czwartek. Chociaż raczej nie, sądzę, że nie. Muszę odwołać nasze małe spotkania na czas nieokreślony.

Postąpiła o krok w stronę drzwi, ale obróciła się jeszcze i dodała:

– W naszej części wyspy nie ma chłopów. Mój ojciec został mistrzem szachowym jako siedemnastolatek, a matka nauczyła mnie, że nie ocenia się ludzi po ubraniu. A poza tym jedyną kobietą, która sypia z moim mężem, jestem ja.

Nie czekając na efekt swoich słów, wysunęła się z pokoju i wróciła do swojego gabinetu.

– Rachel, czy mogłabyś odwołać wszystkie lunche... – Urwała, gdy zobaczyła, że asystentka pakuje swoje drobiazgi do wielkiej torby. – Co ty robisz? Płakałaś? – Podeszła do dziewczyny i otoczyła ją ramieniem. – Co się stało?

– Ja... odchodzę...

Sabrina potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

Dziewczyna uśmiechnęła się przez łzy.

– Zostałam...

– Wasza wysokość, Rachel została przydzielona do innych zadań.

Sabrina odwróciła się i dopiero teraz dostrzegła wysoką kobietę stojącą przy ścianie.

– Kim pani jest? – zapytała, unosząc brwi.

– Nazywam się Regina Cordoba i jestem nową asystentką waszej wysokości.

Sebastian zacisnął zęby z frustracją, gdy pies gończy jego ojca, hrabia Hugo, wyszedł zza drzwi właśnie w chwili, gdy Sebastian zamierzał wejść do prywatnego skrzydła pałacu, który dzielił z Sabriną. Denerwował go ten człowiek, podobnie jak jego teorie spiskowe i determinacja, by obwiniać za wszystko, co złego działo się w kraju, republikanów, którzy w jego mniemaniu czaili się za każdym rogiem.

– Wasza wysokość.

Sebastian chłodno skinął głową.

– Hrabio, czy to szczęśliwy zbieg okoliczności, czy też...?

– Kiedy się dowiedział, że wyszedł pan ze spotkania...

Sebastian uniósł brwi i milczał. Hrabia w końcu się zorientował, że książę nie udzieli mu żadnego wyjaśnienia, i mówił dalej:

– Król miał nadzieję, że wasza wysokość będzie mógł się z nim zobaczyć, chyba że wasza wysokość jest chory...

– Chory? – Sebastian potrząsnął głową. – Nie, ja tylko... Mniejsza o to. Gdzie on jest?

Jego ojciec był w swoim gabinecie. Siedział na podwyższeniu za wielkim biurkiem. Sebastian z chłodnym uśmiechem wyminął krzesło znajdujące się niżej, na którym powinien usiąść, i stanął obok biurka.

– Słyszałem, ojcze, że chcesz ze mną pogawędzić?

– Pogawędzić? Nie mam ochoty na pogawędki. Chcę, żebyś mi wyjaśnił, dlaczego uznałeś za stosowne wyjść ze spotkania, marnując czas ludzi, którzy tu przybyli.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? Dobrze. Po pierwsze, wszyscy byli tak zajęci obroną własnych interesów, że nawet gdybyśmy siedzieli tam jeszcze tydzień, nie posunęlibyśmy się ani o krok do przodu. Po drugie, opowiedziałem dowcip i nikt się nie roześmiał.

Ojciec patrzył na niego w milczeniu.

– Wiem, że to brzmi głupio, ale to był doskonały dowcip. Sabrina by go zrozumiała i roześmiałaby się, więc wróciłem do domu, żeby jej opowiedzieć. – Nie dodał, że brakowało mu nie tylko jej śmiechu, ale również innych rzeczy. Od jakiegoś czasu zaczęło go prześladować poczucie samotności i w końcu musiał sobie uświadomić, że to uczucie jest spowodowane tym, że sam oddala się od osoby, która mogłaby je złagodzić.

Ojciec poczerwieniał i wyprostował się na fotelu.

– Cóż, skoro nie zamierzasz odpowiedzieć mi poważnie, to rzeczywiście nie ma sensu... Jednak skoro sam poruszyłeś ten temat, to muszę ci coś powiedzieć na temat twojej żony.

Błysk humoru w oczach Sebastiana zgasł. Położył płasko ręce na biurku i pochylił się w stronę ojca, patrząc na niego spod przymrużonych powiek.

– Naprawdę? – zapytał ze złudnym spokojem.

– Nie winię jej. Skąd ma wiedzieć, jakie zasady obowiązują tutaj? Zwrócono mi jednak uwagę na to, że angażuje się w niestosowne sprawy. Na przykład uniwersytet.

– To słynne gniazdo nieprawości? Bardzo jestem ciekaw, skąd wiesz tak dokładnie, co robi moja żona.

– Istnieje bardzo realne zagrożenie ze strony malkontentów i terrorystów. Jest obserwowana dla własnego bezpieczeństwa.

– Ja sam zapewnię bezpieczeństwo mojej żonie. Mojej żonie – powtórzył Sebastian. – A ty odwołaj swoich szpiegów z moich spotkań.

Król zamrugał z wyraźnym oburzeniem.

– Muszę wiedzieć...

– Będziesz wiedział. Będę cię informował. A jeśli nie odpowiadają ci moje warunki...

– Warunki! – Król wydawał się zupełnie ogłuszony.

– Może to brutalne słowo, ale precyzyjne. Będę robił wszystko na własnych zasadach albo wcale. A następnym razem, kiedy zobaczę tego robaka Hugona, kopnę go w tyłek. – Jego głos stał się jeszcze chłodniejszy.

Wyprostował się i popatrzył na ojca lodowato. – Będę wypełniał swoje obowiązki wobec ciebie, ale na swój sposób i mając u boku żonę.

– A jeśli ona się dowie o twojej podróży do Paryża? Przecież nie miałeś tam żadnych interesów.

– Czy to ma być groźba? Próbujesz mnie szantażować?

Ojciec spuścił wzrok.

– Nie, oczywiście że nie, cóż to za obrzydliwy pomysł. Przecież jestem twoim ojcem!

– Uważaj, ojcze, bo brzmi to jak przyznanie się do winy.

– Ja mam się czuć winny? To nie ja spędzałem czas...

– Z moim bratem – powiedział cicho Sebastian.

Król zaniemówił. Sebastian przymknął oczy.

– Nie tak chciałem ci o tym powiedzieć. Dobrze się czujesz?

– Widziałeś się z bratem?

Sebastian skinął głową i ogarnęło go współczucie dla ojca.

– Tak, byłem z Louisem w kontakcie. Spotkaliśmy się w Paryżu w ostatni weekend. Poznałem jego żonę. Jest czarująca.

– Mówiłem ci przecież, że nie chcę słyszeć tego imienia – zagrzmiał ojciec.

– Trudno rozmawiać o słoniu w salonie, nie wymawiając słowa „słoń” – zauważył Sebastian. – Jeśli chcesz zapomnieć o nim, to oczywiście twój wybór, ale Louis jest moim bratem i ja będę się z nim widywał. Chciałbym zaprosić go na oficjalną uroczystość zjednoczenia wyspy w przyszłym roku.

Sądzę, że zgodziłby się przyjechać, ale dał mi jasno do zrozumienia, że zrobi to tylko wtedy, kiedy ty również przyłączysz się do zaproszenia.

– Nigdy w życiu!

Sebastian podszedł do ojca i w jego oczach zamigotało współczucie.

– To ty mnie uczyłeś, jak ważna jest rodzina.

– To on od nas odszedł. Zdradził nas.

– Zakochał się.

– Zakochał się – powtórzył ojciec pogardliwie.

– Tak, świat kręci się wokół miłości – powiedział Sebastian i ujrzał przed sobą piękne brązowe oczy. – Louis to nasza rodzina i jego żona też. Jego dziecko również będzie należało do naszej rodziny.

Ojciec pobladł.

– Ona jest w ciąży?

– Podobno to chłopiec.

Przez twarz ojca przemknął cień uśmiechu.

– Chłopiec? Już myślałem, że nigdy nie doczekam się wnuków.

– Robię, co mogę, ojcze. – Przypłynął do niego obraz Sabriny z dzieckiem u piersi. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad ojcostwem i zdumiała go fala emocji, jaka wezbrała w nim teraz.

Król odchrząknął.

– Więc kiedy to dziecko ma się urodzić?

Sebastian westchnął i usiadł. Wyjął zdjęcie z portfela i położył przed ojcem. Tamten po chwili wziął je do ręki,

popatrzył i do jego oczu napłynęły łzy.

– Poza tym czy wspominałem ci, że uniwersytet chciałby zatrudnić Sabrinę?

– Zbieranie pieniędzy czy nawet członkostwo w zarządzie to jedno, ale twoja żona nie może pracować. To niedorzeczny pomysł.

– Niedorzeczne, ojcze, byłoby, gdyby kobieta z takimi kwalifikacjami jak Sabrina miała je zmarnować. Mogłaby się stać przykładem dla młodych kobiet z Veli i dla własnych córek.

Monarcha potrząsnął głową.

– Po moim trupie.

Gabinet był drugim miejscem, do którego Sebastian zajrzał. Usłyszał głosy zza niedomkniętych drzwi i zrozumiał, że dobrze trafił.

Otworzył drzwi i stanął jak wryty. Po jednej stronie pokoju szlochała asystentka jego żony, Sabrina zaś z wysoko uniesioną głową i płomieniem w oczach stała przed jakąś kobietą, którą Sebastian gdzieś już widział. Po chwili przypomniał sobie, że wysoka brunetka jest siostrzenicą hrabiego Hugona.

– Co tu się dzieje?

– Sebastian! Ta kobieta... – Sabrina popatrzyła z zaciśniętymi zębami na wysoką brunetkę i wzięła głęboki oddech. – Ta kobieta mówi, że jest moją nową asystentką, a ja próbuję jej wytłumaczyć, że mam już asystentkę.

– Wasza wysokość, Rachel jest przeciążona pracą i została przesunięta do mniej stresujących zadań. – Brunetka

wyciągnęła przed siebie jakąś teczkę i pendrive'a. – Zaczęłam już pracować nad mową, którą jej wysokość ma wygłosić do przyjaciół szpitala. Nadałam jej nieco bardziej akceptowalną postać.

Sabrina oparła ręce na biodrach.

– A co z tą mową było nie tak? – zapytała niebezpiecznym tonem.

– To ważna uroczystość. Pewne rzeczy wyjęte z kontekstu mogą zostać źle zinterpretowane.

Sebastian poszedł do szlochającej dziewczyny i położył dłoń na jej ramieniu.

– Czy praca u mojej żony jest dla ciebie stresująca? Możesz mówić szczerze. – Spojrzał na Sabrinę. – Wiem, że ona potrafi być trudna.

Dziewczyna otarła wilgotną twarz i potrząsnęła głową.

– Nie, doskonale mi się pracuje dla księżniczki. Jest bardzo miła i... – Usta jej zadrżały. – Jest urocza.

Sebastian skinął głową i znowu stanął przed siostrzenicą Hugona, która patrzyła na szlochającą dziewczynę z niesmakiem.

– Zdaje się, że zaszło tu jakieś nieporozumienie. Jak pani widzi, moja żona ma już asystentkę.

– Z całym szacunkiem, wasza wysokość, ale król osobiście poprosił mnie o interwencję i choć niechętnie to mówię...

– Jednak mówi to pani. To godne podziwu. Widzę, że to cecha rodzinna.

– Pod pewnymi względami praca Rachel jest niezadowalająca.

– Ja absolutnie tak nie uważam – odparowała Sabrina.

– Nie, *cara*, ona chce powiedzieć, że Rachel nie chciała na żądanie dzielić się informacjami o tobie. – Spojrzał na asystentkę, która pociągnęła nosem i skinęła głową. – Dlatego postanowili wprowadzić tu lepiej wykwalifikowanego szpiega.

– Muszę zaprotestować!

Sebastian obrócił się na pięcie i popatrzył na brunetkę lodowato.

– Może pani protestować, ale poza zasięgiem mojego wzroku.

Wściekłość Sabriny przeszła w zdumienie. Z lekko otwartymi ustami patrzyła na kobietę, która poczerwieniała i wycofała się z gabinetu.

– O co tu właściwie chodzi? – zapytała słabym głosem, gdy drzwi się zamknęły.

Sebastian z uśmiechem podszedł do Rachel, która ocierała oczy.

– Czy to znaczy, że wciąż pracuję dla... dla księżniczki?

– Tak.

– Ale król...

– Pracujesz dla księżniczki Sabriny, przed nią się opowiadasz i ona jest jedyną osobą, która może cię zwolnić.

Sabrina również podeszła do dziewczyny.

– A ja cię nie zwalniam – powiedziała i uścisnęła ją.

– Rachel – powiedział Sebastian, zerkając na Sabrinę – sądzę, że zasłużyłaś sobie na resztę dnia wolnego. Weź sobie chusteczkę. – Podał jej pudełko stojące na biurku.

Rachel spojrzała na Sabrinę, która skinęła głową.

– Tak, Rachel. Dziękuję i przepraszam.

Zaczekała, aż dziewczyna wyjdzie, a potem spojrzała na Sebastiana.

– Dziękuję ci, ale sama też bym sobie poradziła.

– Nie wątpię w to, ale w ogóle nie powinnaś się znaleźć w takiej sytuacji. Powinienem ustalić zasady z ojcem przed wyjazdem, ale zrobiłem to teraz i sądzę, że już więcej nie będzie podobnych incydentów.

– Rozmawiałeś z nim już, zanim... – Urwała i spuściła wzrok. – Jak poszła podróż?

– Była bardzo podobna do wielu innych podróży. Mnóstwo czasu na myślenie. Byłem głupi.

Objął jej twarz i na chwilę przymknął oczy. Przez cały tydzień myślał o niej. Zastanawiał się, co ona robi, czy dobrze się czuje, tęsknił za jej głosem, zapachem, za nią. Walczył ze świadomością, że jakoś udało jej się wkraść do jego serca i duszy. Dlaczego był takim tchórzem i odpychał ją, zamiast przyciągać?

Dostrzegła na jego twarzy cierpienie i pomyślała, że spotkanie musiało się okazać katastrofą.

– Z całą pewnością nie jesteś głupi.

Otworzył oczy.

– Byłem i jestem. Mam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod stóp. Kiedyś byłem taki pewny, a teraz nic już nie jest... Byłem pewny, że miłość jest dla głupców. – Czuł się przez to fałszywie bezpieczny i omal nie pozbawił się przez to największej radości w życiu.

– Pamiętasz, co kiedyś powiedziałem? Że mnie się to nie zdarzy?

Jego słowa były jak nieoczekiwany cios. Sabrina pobladła i powiedziała szybko:

– Poznałeś kogoś.

Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że to, o czym mówiły te plotkujące wiedźmy, mogło być prawdą.

– Doceniam twoją szczerość – skłamała. – Ale wolałabym nie znać jej imienia.

– O czym ty mówisz?

– Zakochałeś się.

To nie było pytanie. Wyczuwała, że Sebastian się zmienił.

– Tak.

Próbowała się odsunąć, ale on mocniej zacisnął palce na jej ramionach.

– Spójrz na mnie, Sabrino.

– Nie mogę. Nienawidzę cię.

– Czy ktoś ci już mówił, że masz niewiarygodnie piękne usta?

Powoli podniosła głowę i spojrzała na niego. Na jej rzęsach drżały łzy.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo cała jesteś niewiarygodna. – Wsunął dłoń w jej miodowe włosy. – Czy wiesz, jak mnie podnieca myśl, że potrafię sprawić, żebyś drżała, w ogóle cię nie dotykając?

– Przecież mnie dotykasz – szepnęła. – Kochasz kogoś innego.

Sebastian potrząsnął głową.

– Jak mógłbym pokochać kogoś innego, skoro przez cały czas widzę tylko ciebie? Masz absolutnie niezwykłe oczy. – Patrzył w nie, czekając, aż pociemnieją z namiętności, i dopiero wtedy ją pocałował.

– Jesteś całym moim życiem. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Sebastianie – szepnęła z głośno bijącym sercem.

Rozdział dwunasty

Kiedy Sebastian w końcu uniósł głowę, w oczach Sabriny błysnęły łzy.

– Pierwszą rzeczą, jaką pamiętam, są twoje usta i to, jak pocałowałem cię w samochodzie.

– Byłeś wtedy okrutny – przypomniała mu. – I pijany.

– Nie tak bardzo, ale patrzyłaś na mnie jak na diabła, więc wczułem się w rolę. – Wsunął palce pod jej brodę i uniósł jej twarz. – Ale przez cały czas myślałem o twoich ustach.

Sabrinie zakręciło się w głowie. Czy to się działo naprawdę?

– I co myślałeś?

– Że są absolutnie urzekające i że chciałbym z nimi zrobić wiele rzeczy. Gdy pomyślałem, że będą należały do mojego brata, to miałem ochotę... – Opuścił rękę i odetchnął głęboko. – Czułem się okropnie. Pewnie zauważyłaś, że wszystko, co honorowe, nie przychodzi mi naturalnie. Za każdym razem, gdy na ciebie patrzyłem, miałem ochotę cię posmakować i za każdym razem, gdy to zrobiłem, miałem ochotę to powtórzyć, ale ty należałaś do Louisa. Gdy cię zostawił przed ołtarzem, byłem na niego wściekły przez jakieś dziesięć sekund, a potem zacząłem się cieszyć, bo teraz mogłem cię mieć.

Podniosła dłoń do jego policzka. Ujął ją i znów pocałował z taką czułością, że kolana się pod nią ugięły. Wziął ją na ręce, usiadł na sofie w kącie pokoju, posadził ją sobie na kolanach i znów pochylił się nad jej twarzą. Dziesięć minut później Sabrina przycisnęła dłonie do jego piersi i potrząsnęła głową.

– Dlaczego... dlaczego teraz? Szalałam za tobą już od wielu tygodni, a ty naprawdę nie widziałeś, że cię kocham?

Na widok wyrazu jego twarzy zaparło jej dech.

– Powtórz to – zażądał.

– Kocham cię, Sebastianie.

Uśmiechnął się, objął jej twarz i przycisnął nos do jej nosa. Ich oddechy się zmieszały.

– Byłaś ze mną z obowiązku, a nie z wyboru. Nie potrafiłem o tym zapomnieć. Poza tym przez całe życie powtarzałem sobie, że miłość to zabawa głupców. Tak naprawdę jednak – przyznał ciężko – bałem się uczuć, bo widziałem, jak najbliższa mi na świecie osoba została zniszczona przez miłość.

– Twoja matka – westchnęła Sabrina ze współczuciem.

Sebastian skinął głową.

– Nie potrafiłem jej pomóc Dlatego nigdy więcej nie chciałem nikogo pokochać, żeby go nie zawieść. Naprawdę sądziłem, że to kwestia wyboru – roześmiał się. – A potem ty mi się przytrafiłaś. Mnóstwo się nauczyłem przy tobie i przysięgam ci, że zawsze będę...

Przycisnęła palec do jego ust.

– Nie przysięgaj, tylko mnie pocałuj.

Poruszyła się w jego ramionach i omal nie spadła z wąskiej kanapy. Jej spojrzenie padło na zegar na ścianie.

– O mój Boże, zobacz, która godzina! – zawołała. – Spędziliśmy tu całe popołudnie. Musimy się przebrać przed kolacją. Czy mam zadzwonić na służbę i powiedzieć, że się spóźnimy?

– Nie musisz. Już im powiedziałem. – Przeciągnął się i wzrok Sabriny zatrzymał się na jego pięknie umięśnionych plecach. – Czego szukasz? – Sięgnął po koronkowe majtki, które leżały na stoliku przez kanapie, i rzucił jej.

– Jaki ty jesteś zorganizowany! Kiedy tego wszystkiego dokonałeś?

– Wtedy, kiedy ty chrapałaś.

– Ja nie chrapię!

– Będę musiał sobie kupić zatyczki do uszu – zaśmiał się i sięgnął po własne bokserki.

Trzymając się za ręce, zeszli tylnymi schodami do sypialni. W saloniku dwie pokojówki dygnęły przed nimi. Jedna przysunęła wózek z jedzeniem do kanapy, a druga włączyła do kontaktu duży telewizor przywieziony na drugim wózku.

– Sami się obsłużymy, dziękuję.

Pokojówki skinęły głowami i zniknęły.

Sebastian zdjął pokrowiec z pierwszego wózka. Pod spodem znajdowały się srebrne pokrywy. Podniósł je i obejrzał jedzenie. Po pokoju rozeszły się apetyczne aromaty i Sabrina uświadomiła sobie, że jest bardzo głodna.

– Będziemy jeść na tacach przy telewizorze? – zdumiała się z takim niedowierzaniem, jakim większość kobiet zareagowałaby na to, gdyby mąż powiedział, że zjedzą posiłek przygotowany przez kucharza z gwiazdką Michelina podany na zabytkowej porcelanie przy stole zastawionym srebrami i kryształami. Ale w świecie Sabriny to taca i telewizor były wielkim luksusem.

– Pomyślałem, że możesz mieć ochotę na luźny wieczór.

Energicznie pokiwała głową.

W chwili, gdy usiedli, drzwi się otworzyły i bez ostrzeżenia do środka wszedł król. Na widok telewizora i tac wydawał się tak zaszokowany, jakby zobaczył ich tarzających się nago po podłodze.

– Ojcze. – Sebastian podniósł się powoli, maskując swobodą złość. – Przepraszam, gdybyśmy wiedzieli, że przyjdziesz, poprosilibyśmy o trzecie nakrycie.

– Może również ubralibyście się odpowiednio do kolacji? – Król wziął głęboki oddech i potrząsnął głową. – Nie, to nie moja sprawa. Rozumiem, że świat się zmienia. Przyszedłem przeprosić – dodał sztywno. – Niektóre... większość z tych rzeczy, które mówiłeś, były prawdą. Robisz dobrą robotę. Powinienem powiedzieć ci to wcześniej, ale... trudno jest nie czuć się potrzebnym. Jeśli twój brat chce przyjechać razem z rodziną na uroczystość zjednoczenia, to chętnie powitam ich jako gości. Sabrino, nie mam nic przeciwko temu, żebyś pracowała, i owszem, zgadzam się, że to będzie dobry przykład dla twoich córek i młodych kobiet w naszym kraju. – Skłonił głowę. – Teraz powiem wam dobranoc.

– Co to było? – westchnęła Sabrina, gdy drzwi się zamknęły.

– To, moja droga, był kaktus, który wyrósł ojcu na dłoni. Ale trzeba przyznać, że zrobił to stylowo. O czym to mówiliśmy?

Pochylił się, by ją pocałować, ale Sabrina potrząsnęła głową i odsunęła go.

– Louis? Ja mogę pracować? O co tu chodzi?

– Pojechałem do Paryża na spotkanie z Louisem.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Masz coś przeciwko temu?

– Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko? Chciałabym mu podziękować za to, że porzucił mnie przy ołtarzu.

Sebastian uśmiechnął się szeroko.

– Więc nie masz nic przeciwko temu, żeby przyjechał w przyszłym roku na uroczystość zjednoczenia?

– I twój ojciec się na to zgodził?

– To było duże ustępstwo z jego strony. I nie trwało to długo. Ale sądzę, że na myśl o dziecku...

– Louis będzie miał dziecko?

– No cóż, to nie on je urodzi, ale możliwe, że właśnie ten argument przeważył. Zdaje się, że ojciec trochę mięknie na starość.

Sabrina chrząknęła sceptycznie.

– Ale to jeszcze nie wszystko. A co z moją pracą?

– Chyba uznał, że nie powinnaś marnować talentu, tym bardziej że te badania są bardzo ważne.

– Uznał? Jak ty to zrobiłeś, Seb?

Sebastian zrobił niewinną minę.

– Ja nie miałem z tym nic wspólnego, wspomniałem mu tylko, że potrzebne są dalsze badania nad demencją, a ty masz w tym doświadczenie.

– O mój Boże, naprawdę mogę pracować? – Zaczęła podskakiwać z entuzjazmem.

– Sądzę, że za kilka lat będziesz przewodzić na uniwersytecie.

– O ile nie przeszkodzą mi w tym te córki, o których wspominał.

– Co mam powiedzieć? Bardzo chciałby mieć wnuki.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego spod rzęs.

– A ty co myślisz o dzieciach?

– Nie mam nic przeciwko, pod warunkiem, że ty będziesz matką. – Pociągnął ją do siebie. – Może zaczniemy od razu? Podobno czasami trwa to dosyć długo.

– W takim razie może mniej gadania, a więcej działania?

– Cicho bądź, kobieto, nie widzisz, że właśnie zabieram się do tworzenia dynastii?

Epilog

Sebastian przemawiał jako ostatni. Nie mówił długo.

– Wydaje mi się, że ci, którzy zebrali się tu dzisiaj, by świętować dzień zjednoczenia naszego kraju, wszystko już powiedzieli.

Ruchem ręki wskazał na ojca i księcia siedzących na podium. Tłum zgromadzony w parku pałacowym zaczął wiwatować.

– Chciałbym dodać tylko jedno. Pewien mądry człowiek powiedział kiedyś – uśmiechnął się do swojego ojca – że najważniejsza jest rodzina. – Poszedł do skraju podium i wyciągnął rękę do brata, który siedział w pierwszym rzędzie obok żony i dziecka.

Louis wskoczył na scenę, witany oklaskami. Sebastian otoczył go ramieniem.

– A dzisiaj nasz kraj i nasza rodzina bardzo pięknie się powiększyły, tak jak i moja urocza żona.

Louis i Chloe pociągnęli Sabrinę w zaawansowanej ciąży i poprowadzili ją do Sebastiana, a potem obdarzyli brawami i wycofali się na bok. Sebastian pocałował żonę w usta i tym razem aplauz był ogłuszający.

– Obiecałeś mi, że tego nie zrobisz.

On jednak tylko wzruszył ramionami.

– Kochanie, moja pamięć nie jest już tak dobra jak kiedyś.

Otarła łzy spływające po policzku i zaśmiała się.

– Jeśli teraz odejdą mi wody, to nie będzie ładny widok.

Sebastian pochylił się do niej i szepnął:

– Wszystko, co robisz, kochanie, jest piękne!

Dzień zjednoczenia Veli był również dniem narodzin przyszłego króla i wszyscy uznali to za doskonały omen.

Tytuł oryginału: A Ring to Secure His Crown

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Kim Lawrence
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642677

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.